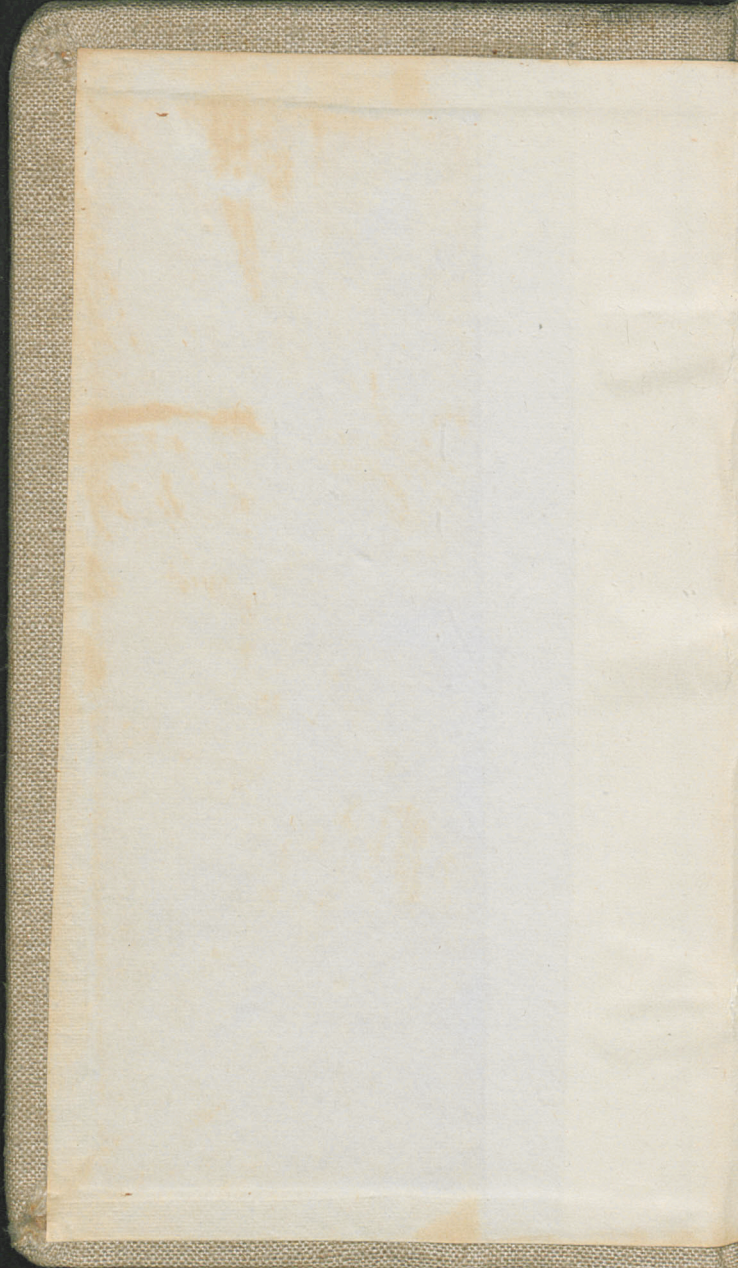


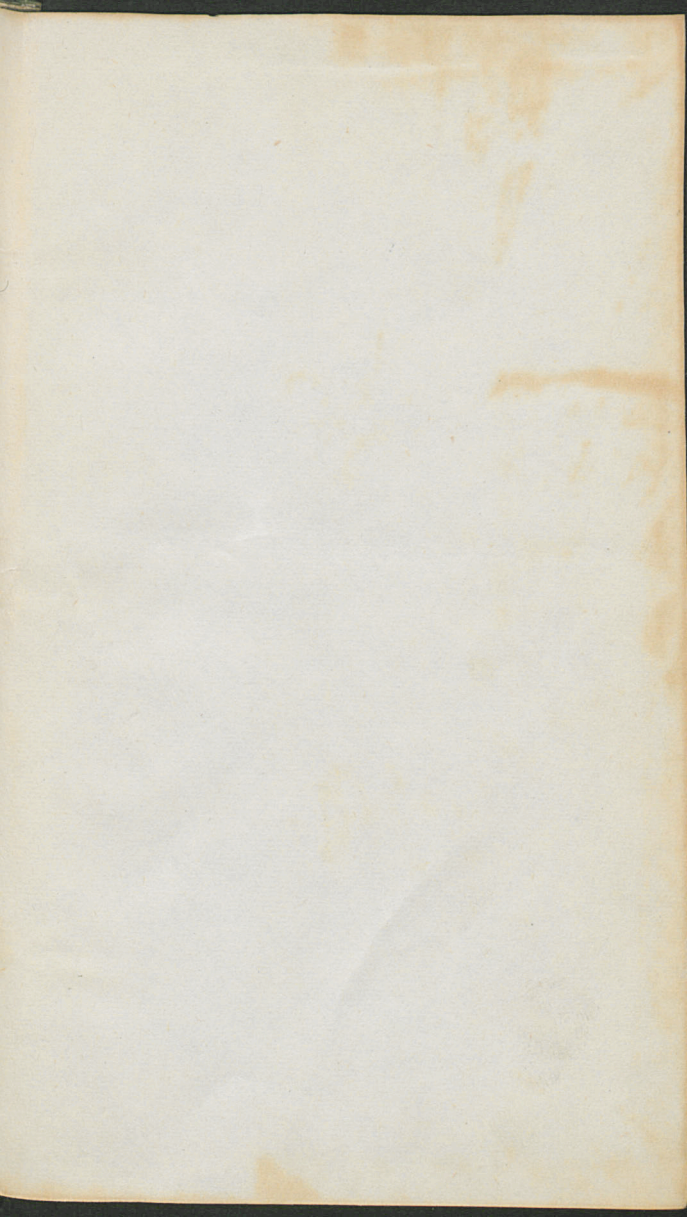
BIBLIOTEKA

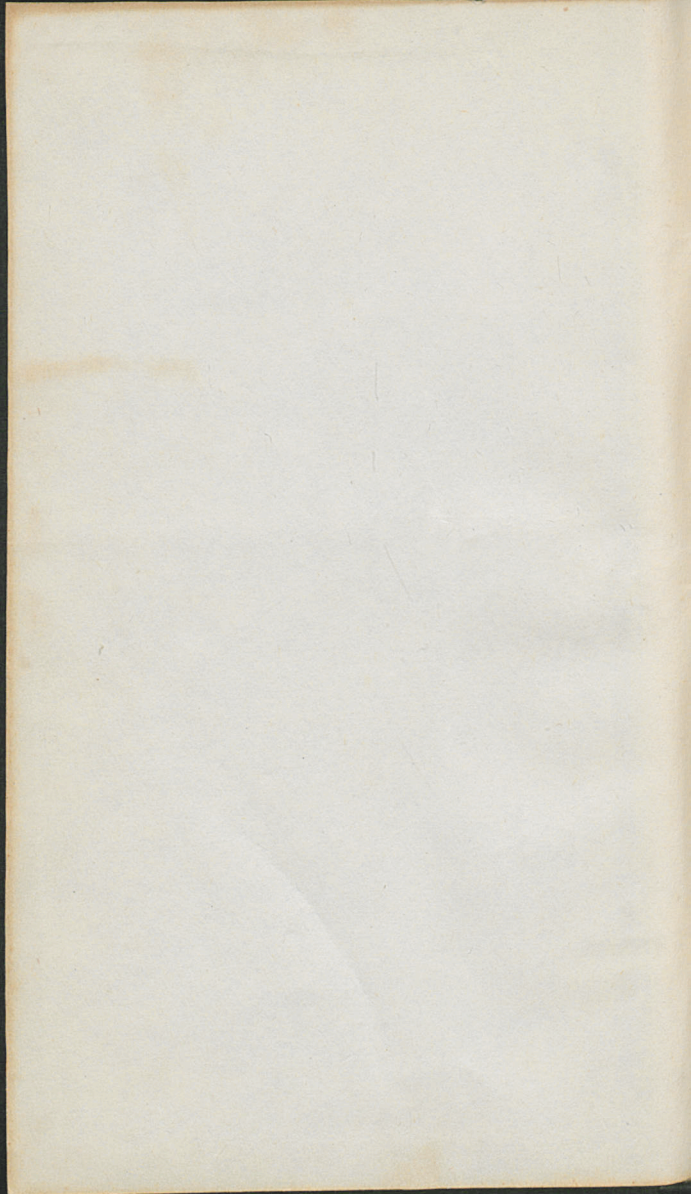
Zakl. Nar. im. Ossolińskich

Cz. 242.

✓
T. XIV cz 2







Labrum

Z A B A W Y
PRZYIEMNE y POZYTECZNE
Z ROŻNYCH AUTOROW
Z E B R A N E.

*Juvat immemorata serentem.
Ingenuis oculisque legi, manibusque teneri.*
Horat: Epist: L. 1. 19.

TOMU XIV. CZĘŚC II.

Z A P O Z W O L E N I E M Z W I E R Z C H N O Ś C I



w W A R S Z A W I E; 1776.

Nakładem M. GRÖLLA J. K. Mci Kommi-
sarza i Bibliopoli w Marywilu Num: 19.
pod znakiem Poetow.



Cz-242-11

719



MOWA SENEKI

DO NERONA.



Rok niniejszy, Cesarzu!
jest Osmym twego Pa-
nowania. Czternaście
temu lat, iakęś mię we-
zwał do siebie, abym miał staranie o-
koło twego wychowania. Przez ten
cały czas, świadczyłeś mi wiele usza-
nowania y łask: niezbywa mi na ni-
czym, chyba na tym; abym umiał
miarkować moje szczęście. Jest wiele
przykładów, które ci chcę na wzor
podać, zgadzających się iednak bar-

Tom XIV. C. II. O 2 dziey

dziey z tą choyną łaskawością, która jest prawie dziedziczną w tym domu; nad stan moy prywatny. Sławny on August nieporównany twoy Pradziad chętnie na to przyśtał, aby Agryppa obrał sobie mieysce osobności pod czas miłey Jego bytności w Mitylenie; pozwolił to samo Mecenasowi w Rzymie, dla zażywania na ustroniu małego spoczynku. Pierwszy był z tym Monarchą na woiennych wyprawach; drugi mu pomagał w ciężkich rządu pracach. Nadgrody tych ludzi były wielkie w rzeczy samey; ale można mowić, że nie mnieysze były ich zasługi. Ja podobnych u ciebie nie jestem godzien względom. Niemam bowiem innych zasług, procz nikczemnych, z nauki wynikających, y te, że tak rzekę, w cieniach twego pokoju są ukryte; Ja mowię ktory nic nie uczyniłem wielkicy wagi dla twey przyślugi; chyba tylko, że Nauczycielem twym byłem w pierwszym młodości wieku; nad wymiar zasług, choynie jestem zaszczycony twemi dobrodzieystwy. W samey rzeczy, widzę się zarzuconym niezliczone.

czonemi bogactwy, ktoremi prawie
 iak zasypałes moy dom. Niezmier-
 nie się wstydzić mułzę, ile razy nad
 tym się zastanawiam: Niemogę się
 wstrzymać, abym niemowił sam do
 siebie, do siebie mówię, który nie ie-
 stem tylko pospolity człek, z pośród
 Hiszpanii wzięty, y wyniesiony do sta-
 nu najpierwszych ludzi tej Stolicy
 całego świata; śmiem iednak teraz ro-
 wnać się z temi sławnemi Familiami,
 ktorých domy napelnione są obraza-
 mi ich Przodkow, zaszczyconemi y u-
 szlachetnionemi tylu dostoieństwami, y
 godnościami; na což mi wyszła ta Fi-
 lozofia, w ktorey czuję się być wyćwi-
 czonym; y skromność, która moją Na-
 uczycielką była? Ten rozum, który
 przestawał przedtym na małych rze-
 czach, mógł że przypuścić myśl budo-
 wania tylu Pałacow, i tyle wspania-
 łych ogrodow? Niemam że się wsty-
 dzić, że tyle posiadam rokosznych
 domow? Obszernych włości? i nie-
 zmiernych dochodow? Jedna jest tyl-
 ko na moię obronę y wymowkę przy-
 czyną. W twej ko mnie hojności,

Panie

Panie! nie miałeś względu, tylko na swą moc, która jest nieskończona; a ja się nieradziłem, tylko powinnego ci ufzanowania, które mi niedozwalało sprzeciwiać się twym dobrodzieystwom. Ale nakoniec obydwaj dopełniliśmy miary. Tyś uczynił dla mnie wszystko, co Wielki Monarcha może uczynić dla Osoby, którą kocha; ja zaś odebrałem to wszystko, co życzliwy sługa wiaść może od łaskawego Pana. Cobyś nad to czynił, nieśłużyłoby tylko do powiększenia coraz bardziej nienawiści tych, którzy zazdroszą memu szczęściu. Dostoieństwo, na którym jesteś, przenosi cię nad to wszystko, co kolwiek mówić o Tobie mogą; ale co się tycze mnie; wystawiony codzień, jestem na cel nowych obmow, potwarzy, y zazdrości; muszę iak najufilniey cię prosić, żebyś dopuścił, abym uczynił koniec niechęciom, którym jestem na tym mieyscu podległy. Tak wcale iak żołnierze ranni, albo podróżni, zfatygowani drogą, mają prawo dopraszania się iakiego odpoczynku; podobnie w ostatnich latach
meo

mego życia, złożony chorobami starości, nieposobny do sprawowania najmnieyszey rzeczy; ściśniony ieszcze bardziej dobrami, ktore posiadam, iak przeciwnościami, ktore mi znosić zostaię; śmiem cię upraszać Wielki Monarcho! abym się mógł wyzwolić od tylu niespokoyności, nietracąc iednak przeto nic z twego ku mnie szacunku, y łaskawości. Odbierz te bogactwa; ktoremiś mię tak choynie obdarzył. Roskaż twym Podskarbigim, aby objęli w dzierżawę Dobra, y przyłączyli ie do twych dochodow. Nieobawiam się niewygod uboistwa; owszem wolnym będąc od starania o utrzymywanie tylu ogrodow, i wspaniałych Pałacow, od pilnowania tych skarbow, ktorych blask bardziej mię mieszał, niż kontentował; będę miał czas wniyścia sam w siebie, y myślenia o wdzięczności, ktorą ci winienem. Jesteś w famey żywości twego wieku, y rozum twoy iuż uformowany przez doświadczenie, łatwo się może obeysć bez cudzey pomocy w sprawowaniu rządow Państwa. Spodziewam się iednak,

dnak, że rozmyślania, które za dozwo-
leniem twoim będę miał ukontentowa-
nie czynić w spokoyności, nie będą
dla ciebie wcale nie użyteczne. Poka-
żę przynajmniey przez tę odmianę me-
go szczęścia, że nie był niegodnym
twoich łask, i twego szacunku, iż się ra-
czył wynieść tak wyfoko Człeka, kto-
ry miał dosyć cnoty, aby był dobro-
wolnie wyrzekł się tych wspaniałości,
żeby żył spokoynie w stanie pomier-
nym.

Odpowiedź Nerona.

Odpowiadam bez przygotowania, i
bez sztuki na wymowną, i wypracowa-
ną mowę twoją, bardziej dla dania do-
wodu moiey ku Tobie szczerości, niż
pokazania, żeś mię uczynił sposobnym
do mowienia niegotuiąc się w każdym
rzeczy rodzaju.

August moy Pradziad pozwolił, aby
Agrippa i Mecenas odpoczęli sobie po
długich pracach; ale to było w tym
czasie, kiedy wiek Jego, chwała i po-
waga nabyte udzieliły mu wolności
wzrostko czynienia.

Wszakże przy-
wraca-

wracając im spokojne życie, nieogalał ich z dóbr, któremi ich obdarzył. Ze ten Monarcha młodość swoją przepędził na wojnach; miał częste okazy ćwiczenia ich odwagi; oni zaś zasługiwania sobie na otrzymane nagrody. Okoliczności mego Panowania były dotąd bardzo trudne. Gdyśmy mieli byli podobne okazy; bezwątpienia tybys mi także podobne był świadczył przyślugi. Niemniej jednak od nich uczyniłeś, podejmując się starania około mego wychowania, polerując mój rozum, i pomagając mi swemi radami, i rozumnymi przestrogi. Te pożytki, które odniosłem od ciebie, i które przekładam nad wszystkie podbicia moich Pradziadów; poki życie nie przestanie, stać będą przed moimi oczyma, y trwać w nieustannej pamięci. Przeciwnie te dobra, które masz odemnie, Ogrody, Pałace, dochody, które ci się zdają nieprzebrane; są dobra przemijające, i które czas w jednym momencie wniwecz może obrocic. Jakieżkolwiek jednak są, i jak tylko zażdrość ie wystawiać sobie może; ia poczuję

czytuie

czytuję ie, za niewystarczające twoim ku mnie zasługom. Wstydzę się częstokroć, widząc wiele Osob, ktorých bogactwa nietylko się równają z temi, ale ieszcze przechodzą, i surowo się sam strosuję, że człowiek, który mi jest ze wszystkich najmilszy, nie jest naybogatszy i nayszczęśliwszy.

Nieprzytaczay mi chorob twego wieku. Masz ieszcze dosyć czerstwości, i zdrowia, do używania moich, i szczęścia mego dobr. Ledwie com wstąpił na Tron, i zacząłem doświadczać ukontentowania w świadczeniu dobrodzieystw; a ty się iuż temu zamysłasz sprzeciwiać?

Cesarz Klaudiusz moy Poprzednik więcey uczynił dla Witeliusza, niż ia dla ciebie, a nikt mu tego nieprzyganiał.

Niechcesz podobno czynić porównania tego Cesarza ze mną. Ale i ia też niechęcę równać Witeliusza z tobą. Nietrudnoby mi było, wiele podobnych przytoczyć przykładow. Mogłżem ia przez moią choyność tylu cię obdarzyć dobrodzieystwy, ile ich Wo-
lufusz

lusiusz przez swą oszczędność zgromadził? Z tym wszystkim, ieżeli się przytrafiło, że przez żywość wieku mego młodego, i miłość którą we mnie wpoili ku cnocie, wyszedł kiedy z powolnych granic; pozwalam, i nawet życzę sobie tego, abyś mię mądrymi twemi radami w tey mierze miarkował. Ale w terażnieyszey okoliczności, gdybym odebrał to com ci wyświadczył, przypisanoby to raczey moiey chciwości, niż twemu pomiarkowaniu, i gdybyś się oddalił z mego dworu w czasie, w którym naywięcey potrzebuję twych rad; zamiast przyznania tego spokoyności, która ci powodem jest, do odstąpienia mię mowionoby, żeś przeczył iaką niełaszkę, i zaczynał nieufać moiemu ku tobie przywiązaniu.

Podchlebiasz sobie bezwątpienia, że to oddalenie się uczyni ci wielką sławę, gdy pokażesz, żeś chętnie porzucił to, czego inni z wielką usilnością szukają. Ale pamiętaj że Filozof i człek dobry niepowinien zasadać swej chwały na sprawie, która jest okazją wstydu i niesławy Jego przyjaciela.

J E.

 J E S I E N.

Gdy już ziemia Cię rocznym wyplą-
 ciwszy plonem
 Utracała rozliczną żyźność złota zgo-
 nem
 Gdy iey postać zmieniona, i posępna
 cała
 Przybycia już surowey zimy wyglą-
 dała,
 Gdy słońce w swym upale utracając
 mocy,
 Spieszny bieg czyniło dni krotsze
 od nocy
 Wyszedłszy Damon ztrzędą ieszcze
 raz na niwy
 Mimo ciała i duszy ozdob, nieszczę-
 śliwy
 Poglądając na drzewa w pol ogołoco-
 ne,
 „ O iak wy rozjątrzacie me serce stra-
 pione,

„ Walz

- » Wafz stan (rzecze) podobny do
mego w tey chwili!
- » Pomnicie iakośmy się z Lucetką ba-
wili!
- » Miłych zwaszey pomocy zażywa-
jąc cieni,
- » Teraz liścia traciecie wokropney ie-
sieni,
- » Ginię wafza ozdoba, a moia ochło-
da,
- » Bogdayby wfzelka na tym kończy-
ła się szkoda!
- » Lecz wy fwey odzyskacie na wiosne
odzieży,
- » A mnie życie podobno bez pocie-
chy zbieży!
- » W pośępney iak wy teraz dni pę-
dząc postawie,
- » Przez sen się zma kochanką ciesząc
nie na iawie,
- » O mieysca memu szczęściu tak fro-
dze zazdrośne!
- » Gdziem czynił do Lucetki me kro-
ki miłośne
- » Doznawał wzajemności dowody od-
bierał,
- » Nayskrytsze tajemnice mych myśli
otwierał.



- » Czemuż iey wstateczności dotąd nie
trzymacie,
- » Ze stałość traci, gdy wy liścia utra-
cacie!
- » Cokolwiek może serce miłością
przeszyte
- » Wszystko było dla statku Jey ku
mnie zażyte,
- » Ale próżne starania, kiedy niema
chęci
- » Ani co się przyrzekło zostaie w pa-
mięci,
- » Jakem się tylko o iey odmianie do-
wiedział
- » Trzym godziny bez zmysłów w za-
dumieniu siedział,
- » Potym ręce do Nieba wzniośszy,
tak zawołał:
- » Boże! nikt mey przyiaźni dotąd nie-
żałował
- » Anim dawał do oney zerwania przy-
czynę.
- » Teraz mnie nie Lucetce, chciey przy-
pisać winę,
- » Ani dopuść by kiedy w swym życiu
doznała,
- » Jaki cios sercu miłość zadaie nie-
stała,

- » Od tego czasu co też niewycierpię
w duszy
- » Zadna rzecz mnie niebawiać myśl
do szczętu duszy,
- » Co mi przedtym pociechą było, dziś
zmartwieniem
- » Rachuję się iak nigdy na spowiedź
z sumnieniem.
- » A gdy żadney przyczyny w sobie
nieznayduję
- » Nieszczęściu ten los cały memu
przypisuję
- » Od najmędrzych Pasterzow w kra-
iu rady wzywam,
- » Coż potym gdy daremnie ich dotąd
używam,
- » Czynię Bogom ofiary, y przykrzę
się modły,
- » Te dla mnie nieskuteczne, innym
się powiodły
- » Udaię się nakoniec do ludzkiey po-
budki.
- » Lecz y tu mię miiaią pożądanę skut-
ki
- » Obracam wrzkomo oczy na Paster-
ki drugie
- » Na Dafnę, którą zdobi głos, i wło-
sy długie

- » Na Izmenę, Itidę, możne wdziękow
dary,
- » Ktorem palą z okolic młokofy ofiary
- » Te chociaż dla mnie czułe, przecież
nie są wstanie
- » Bym puścił w zapomnienie Lucetki
kochanie
- » Przymuszam się by według dzisiey-
szego świata
- » Nic mię iedney kochanki nie smu-
ciła strata,
- » Lecz prożna chęć, gdzie stałe du-
szy ułożenie.
- » Trudno bardzo jest zmienić czyie
przyrodzenie
- » Czuię w sercu ten odgłos że Lucetkę
kocham
- » Utraciwszy wzajemność, żem state-
czny, szlocham.
- » Jeszczeby mi nie taki to cios zada-
wało
- » Gdyby się iey nikomu serce nie od-
dało
- » A dla samey wolności niedotrwało
w słowie,
- » Lecz czy komu niesprzyia? (może
błądze) kto wie?

» Czy

- » Czy się zmoiey stałości nie śmieie
na stronie?
- » Lub kogo niepiastuie inszego na
tonie?
- » Jeżeli tak iest: o drzewa iey zabaw
świadkowie!
- » Czemuż ktore to widząc iey prawdy
niepowie?
- » Y tak nagłą odmiennosc ku mnie
niewyrzuci?
- » Lub echem niedoniesie co dziś Da-
mon nuci?
- » Jakiey Jego doznaie serce dla niey
męki
- » Jakiemi, okolicę tę napetnia ięki?
- » Ze choć ona niestała, on iest stały
przecie,
- » Y nic go niepotrafi odmienić na
świecie,
- » Ze on dla iey miłości y umrzeć go-
towy,
- » Lepiey kochać potrafi niż kocha-
nek nowy.
- » Mylę się? czyż mi jakiey pomocy
dodacie?
- » Gdy same iey zabawom widocznie
sprzyiacie,

- » Czulsze będą Niebiosa nad niedolą
moją,
- » Zima mi dopomoże surowością swo-
ią.
- » Kiedy was ogołoci z wiosienney o-
krasy,
- » Wprzezyroczyłą pułtynią obraca-
jąc lassy,
- » Wten czas trzody nie będą mogły,
wyiść na paszę,
- » Ani komu z Lucetką sprzyiać cie-
nie wasze,
- » Coż potym? gdy wam wiosna to
wszystko przywroci
- » A moy stan w nieszczęśliwszy niż
dzis jest obroci,
- » Kiedy znowu pod cieniem na nowo
zielonym
- » Przesławać z twym Lucetka będzie
ulubionym.
- » A ia nędznik zrospaczy i żżalu u-
fychać,
- » Niemogąc bydź szczęśliwym ciężko
będę wzdychać,
- » Ale wiem co mi ulgę wtenczas spra-
wić może,
- » Do Ciebie się iak zawsze udam wiel-
ki Boże!

- » Gdy już taki twoy wyrok bym był
porzucony,
- » Spraw by do moich ięgow las przy-
zwyczajony,
- » Niemogąc bydź na odwrot moich
zabaw świadkiem,
- » Stał się kary przykładem dla nie-
statku rzadkiem.
- » Zeby raz utraciwszy z czasu koło-
wrotem,
- » Odzyskać liścia niemogł już nigdy
na potem.
- » A ni być dla niestałej miłości schro-
nieniem,
- » Lecz raczey dla Pasterek innych o-
strzeżeniem,
- » Jak mają raz zawartą przyiaźń do-
chowować, (wać
- » Może to ie nauczy słowa dotrzymy-
- » Gdyz spoyrzawszy na karę gajku
posępną,
- » Będzie się każda bała bydź kiedy
przesępną,
- » Y wspominać że to się w owym cza-
sie stało,
- » Kiedy serce Damona zmiłości stę-
kało.

- » Nad którym maiać Nieba litość
sprawiedliwą
- » Zrobiły dla pamiątki takie zlasem
dziwo. (będzie
- » Ale daruy Lucetce, dosyć dla niey
- » Ze się gaju rozniefie dla niey kara
wszędzie.
- » Niech niezna nad nie statkiem iak
to ferce boli,
- » Niech się iey wszystko wiedzie we-
dług własney woli,
- » Jey szczęście trwałe, w żalu mym
będzie ochłoda,
- » Y naywiększą dla statku moiego
nadgroda,
- Tak sobie nõcił Damon wdolinie ro-
zległej,
- Tym czasem iego owce wlesie się ro-
zbiegły,
- Wstawszy, poszedł ie zganiać, a wi-
dząc że drzewa
- Co raz bardziey list traca, mocno się
spodziewa:
- Ze Jego modły wezmą nieomylny
skutek,
- W tey nadziei wrocil się z pola, koiąc
smutek.

S Ł O W I K. ✕

Biedny Słowiku, wdzięczna ptaśzyno!
 Coż twoich iękow ciężkich przyczyna?
 Czy miłość? czyć los dręczy okrutny?
 Ze głos rozwodził dotkliwy, smutny?
 Ah! bez wątpienia miłość cię drę-
 czy;

I moje serce z miłości ięczy, (ki
 Dzień, i noc szlocham, żem iest dale-
 Od tey, com przyrzekł kochać na
 wieki.

Ty za kochanką wzdychasz niestała,
 Mnież toż nieszczęście samo spotkało.
 Los nas dziś obuch czyni równemi,
 Zanoćmyż sobie tony rzewnemi.

Ah, coż to za cios na biedne serce
 Oglądać miłość swą w poniewierce,
 Wiernego statku dawać dowody,
 A nie odbierać rowney nadgrody.
 Co iednak moy stan przykrzeyszczym
 czyni

Nad twoy śpiewaku leśney pułstyni,
 Jest .

Jest, że moy rozum bardziey przenika,
Co dla kochanki ztąd mey wynika.

O iak żałuję z serca niebogii!

Niemogąc iey dać szczerę prze-
strogę:

Iż sobie sama niestatkiem szkodzi,

A mnie iey szczęście dalsze obcho-
dzi ;

Bo, gdy me serce, umyśl otwarty,

Będzie obrocon na śmiech, y żarty,

Przytomny każdy pomyśli skrycie,

Szkoda, kto w tey się kochał kobiecie,

Ty możesz dobiec bystremloty,

Odnówić miłość, zażyć pieśczoły,

Wynurzyć skargi swe, podeyrzenia,

Y uczuć smutku swęgo ulżenia.

Mnie od kochanki mieysce oddala;

Z tąd sfolgi w żalu mieć nie pozwala,

Już innych offerit z ochotą słucha,

Na wypisane me skargi głucha.

Ah iakbym tobie z serca dziękował,

Y twą uczynność w pamięci chował,

Gdybyś potpieszył do mey kochanki

Tam podle bliskiey siadłszy altanki,

Me żale nocil smutnemi tony!

Ktoż wieńczy w tamte nie zbiegła strony

Y twa kochanka, tam rożnych roie

Słowikow leca, może i twoię

Znaydziesz po między gminem pi-
skliwym,

Znalazłszy, znowu będziesz szczęśli-
wym.

Lecz nie zapomniey mego z leczenia,

Przyozdob głosem twym meięczenia.

Może posellstwo szczęśliwsze będzie,

Y mnie w iey pierwszym osadzi wzglę-
dzie.

A gdy niezmiękczysz ferca w niewie-
ście,

Ten iey odemnie powiedz wierz w
reście.

» Czyn, coć się zdaie, moia chęć
cała,

» Byś tego, czym mię karmisz, nie
znała,

» Ja z rąk twych wzięтым statku za-
kładem,

» Będę kochankow stałym przy-
kładem.

S.



SYNO.

 X SYNOGARLICE.

Miłe, niewinne, ptafzeta;
 Wiernych kochankow przykładzie,
 Miłość z roskofzą was pęta,
 Czyńcie; nie iestem nazdradzie,
 Sroga mię chciwość nie łudzi,
 Dzikiey zabawy nie lubię,
 Niech się kto inny nią trudzi,
 O waszey nie myślę zgubie.
 Ządze wzajemnie skwapliwe,
 Słodkim was nadchodzą tłumem,
 Tymście bardziey szczęśliwe,
 Ze się nie znacie z rozumem,
 Bez Praw, bez grzechu, bez winy,
 Natury hołdując zdaniu,
 Różne z wiedzając krainy,
 Cnoty szukacie w kochaniu.
 Y w tey tak słodkiey nauce,
 To też ieszcze szczęście macie,
 Ze się nie znając na sztuce,
 Srogiey odmiany nieznacie,

By

Bywałem y ia szczęśliwy,
 Y wrośkofzным zachwyceniu,
 Wierny, szczery, nader tkliwy,
 Slicznemu sprzyiał stworzeniu,
 Y Ja w oczach ukochanych,
 Za kochawszy się bez miary,
 Wśród mych żądy rozhukanych,
 Słodkie czyniłem ofiary,
 Y ia duchem waszym zdięty,
 Pieszczocie moiey wybraney
 Trwać chciałem w lidze przyiętey,
 Y wieczne nosić kaydany.
 Lecz poznałem z moią szkodą,
 Iż niestateczność kobica
 Z cudną łącząc się urodą,
 Niebyła Synogarlica!
 Ty w przod szczęścia mego celu,
 Ty zrzodło słodkiey mey chluby,
 O! ty wybrana! z tak wielu,
 Przyczyną teraz mey zguby!
 Patrz na tę miłośną parę,
 Może twe serce przerazi
 Może mi wrocisz tę wiarę,
 Ktorey cię złamanie kazi.
 Patrz na ten Konar zielony,
 Tam Samica wdzięcznie ięczy,
 Tu w niey Samiec utopiony,
 Miłość ich cieszty, nię dręczy,

Patrz iak skrzydła rozpościera,
W każdym piorku czucia szuka,
Patrz iak wzdycha, iak umiera,
Samey to miłości sztuka,
Patrz iak w rokoszonym milczeniu,
Smakuią uszczęśliwienie,
Słuchay potym w zachwyceniu,
Jak smutne ich iest ięczenie,
Y to niechay cie zawstydzi,
Ta kochankow wierna para
Płochym nieśtatkim się brzydzi,
Y niezna co iest niewiara,
Nawet gdy północne chmury,
Truią murawę zieloną
Odmieniaiąc twarz natury,
Białą świat stroiąc zaśloną,
Rozdzielone takim ciosem,
Na suchę leczą wiszary,
Y tam nad swym ięcząc losem,
Pragną powrotu swey pary,
A gdy gorące promienie,
Mgły rozpędzą rozszerzone
I odżywią przyrodzenie,
Gwałtem zimy umorzone,
Szukaią się bez przestanku,
Znayduią się z upragnieniem,
Y do późna od poranku
Miłym cieszą się widzeniem

Takem i ja w oddaleniu,
 Jęcząc, płacząc, czas moy trawił,
 Y wtak ciężkim umartwieniu,
 Myślą o Tobiem się bawił.
 Ziemię, Niebo, y świat cały,
 W tych godzinach kłosem smutnych.
 Y tak bywałem zuchwały,
 Zem Bogow łaiiał okrutnych;
 Zrobili to na mą karę,
 Zem cię znalazł odmienioną,
 Ze tamujesz! daną wiarę,
 Y duszę męczysz strapioną,
 Idźże tedy niewdzięcznico,
 Smiey się z tych łez, które leię,
 Dokończ dzieła okrutnico,
 Y wszelką odbierz nadzieię,
 Już mię wzgarda uleczyła,
 Już się twych fochow nieboię,
 Już choćbyś sobie życzyła,
 O twoie w dzięki nie stoię.
 Poydziesz u mnie wzapomnienie,
 Swiadczę się Bogami w Niebie
 Lecz, coż znaczy to westchnienie?
 Ach niewiesz! żyię dla ciebie,

* * * * *
 * * * * *

X W O Ł Y.

Swit był, gdy z nocnych Jutrzenka
cieniow,

Gor dobywaiąc wierzchołki,
Budziła praństwo do zwykłych pieniow,

Y do zbierania czcze pszczołki,
Kmiotka z swey chaty, bydle z obory,

Y Owce z pleci chropawey,
Pędziła w łąki, w pola, w ugory,

Do dzienney pracy, i strawy.
Jam też noc ciemną spędziwszy z po-
wiek,

Gdy mię dzień z domu wyzywa,
Idę gdzie orząc morg nędzny czło-
wiek,

Potu nie ziemi, dobywa,
Był to ow Kmiotek, co dwa z Obory

Woły nie rowney sprzągł tufzy,
Jeden z nich nazbyt silny y skory,

A drugi zmieysca nie ruszy,
Jednym ich bodcem oboch dotyka,

Jednym, ochoty dodaie,

Prze-

Przecież się Jeden zawsze wymyka,
 A drugi zawsze zostaje,
 Z iedney Obory obydwu Woły,
 Oba z iednego Folwarku,
 Lecz tam ten idzie w pługu wesoly,
 Ten niechce iarzma na karku,
 Tam ten Oracza postuszny woli,
 Ten swoiey tylko używa,
 Tam ten żelazo ciśnie do Roli,
 A ten ie z Roli dobywa,
 Biedzi się kmiotek, z wołmi, z żelazem;
 To porwie, za plug, to ciska,
 Łzy z potem łączy, które mu razem
 Y gniew, i praca wyciska.
 Klunie woły, ziemię, y stan Rolniczy,
 W którym go matka zrodziła
 Miłszy mu zda się los niewolniczy,
 Miłsza nad życie mogiła.
 Tym czasem woły niesforney sprzęży
 Gdy Rolnik głód swoy odżywia,
 Jeden drugiego bardziey ciemięży,
 Y bardziey mu się sprzeciwia,
 Aż też nakoniec w takim uporze
 Mozola była niedługa,
 Jeden zdecht z pracy, że nad to orze,
 Drugi, że niemógł wlec pluga;
 O! tym podobne zle sprzęgłe stadła,
 Co się dla zyskow zbiegacie,

Co gdy wam pora związku wypadła,
Skarbow, nie Serca szukacie.

Ach jakim czołem w iarzmo to śmiecie
W przęgać się, iak to wam chce się,
Gdy w walzey i połce, nic nie widzicie
Tylko że Połak w dom niecie.

Na coż wam w skarbach, miley niż
w cnocie?

Smakować na tym czczym świecie,
Gdy przy tych Zbiorach zbywać na
złocie

Nie na potrzebach będziecie.
Wszak miłość pokarm, nie bierze z
złota,

Ale gdzie tkliwość, jest większa,
Gdzie poufalsza rośnie pieśzczota,
Tam jest łaskawsza, i miększa,

O iakże przykra tam jest przyłęga!

O iak nie znośne przymierze,
Kędy się serce, z sercem nie sprzęga,
Lecz się z posagiem szlub bierze!

Biedny ow człowiek komu się zdarzy
W parze bez serca nabytey,

Miłość zmyśloną nosić na twarzy,

A iad w swym sercu ukryty!

Minie nie długa życia osnowa

Y szczupły ludzkich dni watek,

Czle.

Człeka na koniec szczęśliwszy chowa
Niżli był iego początek.

W związkach miłości, w chwili zamę-
ścia

Na coż się przyda to łożo?

Ktore nie placem pieśczot, y szczę-
ścia,

Lecz się marami zwać może,
Komu świat cały łaie, i fuka

Kto z bidą ciężar lat dźwiga,
Ten niechay śmierci w tym iarzmie
szuka,

Co piecze, i co doliga

Ten niech bez serca idący w pary
Zegna świat cały w swym bycie,

Ten niechay łożo, bierze za mary,
A za śmierć bierze pożycie.

Pierwey po trzykroć drzewo list z roni,
Po trzykroć nim się odzieie,

Pierwey włos z gładkiej wyrośnie dło-
ni,

Y w dłoń się z nowu podzieie,

Y pierwey Słońce świecić przestanie,
Lub świecić będzie daremnie,

Niżbym miał skarby kłaść nad kocha-
nie,

Lub kochał, a nie wzajemnie,

Dziki

Dziki to tylko ptak bystro-oki,
 Natury w sobie głos tłumi,
 Który bez cudzey krwi, i posoki,
 Żyć, i obeysć się nie umi.
 Ja zaś nie leśne plemię rarorze,
 Ale gołąbek w tey mierze,
 Który gdy serca zyskać nie może,
 Niedba o mięsło, i pierze.

X K A I M A K.

W zakątku miasta, ktore w Turczech
 leży,
 Zył Machmud w lichey chacie i o-
 dzieży,
 Ta iego praca, te było staranie,
 Nad którym twarda pracowała głowa,
 Noc i dzień w świętym szperać alko-
 ranie,
 Liczyć wyrazy, umieć wszystkie słowa.
 Większey choć by był rad dokazać
 sztuki,
 Rozumu nie miał, ani też nauki.
 Zyciem

Zyciem pobożnym celował sąsiady,
 Z cnot jego wierni czerpali przykłady;
 A żonka hoża i z spyżenia żywa,
 Kiedy miłośney żądała zabawy,
 Nigdy Mähmuda prożno nie przyzywa,
 Jak do pacierza, do miłości żwawy.
 Nie na modlitwach cały mu czas leci;
 Święty, ubogi, płodził za tym dzieci.
 Często kobietki w pewnym zwiłaszcza
 stanie

Smieszne lecz żywe mają pożądanie.
 Łatwo to zgadnąć, że ten stan jest
 cięża,

W takim Machmuda żonka zostawała,
 I przy tym ładna, lubiona od męża
 Zachciała, ale gwałtownie zachciała
 Mleczna, ktore jest u Turkow przy-
 imakiem,

I ktore w kraiu zowią Kaymakiem.
 Czuję w żołądku szczery ogień, rzecze,
 Ktory mnie dręczy, i okrutnie piecze;
 Choć u zwierciadła nie byłam od rana,
 Gotowam przecię założyć się o to,
 Ze w twarzy moiey znaczna jest od-
 miana.

Mężulku luby! moja ty pieszczoto!

Niech mam Kaimak dzisiay *na wie-
czerzy:

Mężulek leci i wżyskiemu wierzy.
Kiedy po długim spragniony szedł
błoniu,

Gdzie Słońce ogniem samym dopie-
kało,

Postrzegł szczęśliwie źródło na ustro-
niu;

Ledwie tak dowlokł osłabione ciało.
To źródło było pod cieniłym drze-
wem,

Kwiatem go słane zdożyły murawy;
Zefir łagodnym ochładzał powiewem,
Walcząc z gorącem nie wznosił ku-
rzawy.

Jak ie szum wody i szelest liściany,
Y miękkie z rożą Zefirow pieśczoty,
Wżysko zdało się mowić na prze-
miany:

Spij smaczno, albo rozpoczniy zaloty.
Począć zaloty? nie miał Machmud
chęci,

Choćby się znalazł nawet tam ktoś
drugi;

Ale spać tak się chciało bez pamięci,
Ze na murawę cisnął się iak długi.

I za:

I zaśnął twardo, niedbając o łożę,
 Ani o miękkie pierza, i wężgłowie.
 Często wygodą do snu nie pomoże,
 Ziewaia długo na puchach Panowie.
 Machmud spał tego, a w tym Wąż
 obżarty,

Potężny, ale w naukach przetarty,
 Z szpary, gdzie mieszkał, nie znacznie
 wypada,

Snuie się szybki cichuteńko z gury:
 Turczyn śpi zawsze, on Kaimak ziada,
 I znowu nazad powraca do dziury:
 Lecz nim się ieszcze schował do po-
 łowy.

Spuścił Dukata, na talerz cynowy.
 Na ten dźwięk Turczyn oczy swe o-
 twiera,

(Bo talerz leżał tuż przy iego twarzy)
 Dziwi się, patrzy, i oczy przeciera;
 Niewie czy iawa, czy mu się też ma-
 rzy.

I nie mógł zgadnąć kto w owej pu-
 styni, (ni.

Jakie z nim miany szcudrobliwie czy-
 W ten czas Wąż z szpary wypuściwszy
 szyię,

Pyźnie się wspina, poważnie się wiie.

I poufałe tak z niem mówić zacznie,
Swisnąwszy wprzody: Machmud, mi-
ły bracie,

Ziadłem Kaimak wysmienity smacznie.
Znasz to, rozumiem, po moiey zapła-
cie,

Jakem ieść kontent, że ieśli w sekrecie
Codzień przyniesiesz taką z rana tacę.
Wierzay, że nigdy Dukat nie minie cię
Codzień w nadgrodeę za takową pracę;
W Turku od strachu w przod drętwia-
ły żyły,

Ze ważne słowka tak go ocuciły;
Ze się iak trzcina, na nogach postawi,
Y ukłon czyni Wężowi z niżony,
Ręczy za sekret, szczodrobliwosc sławi,
Nawet go zowie: *Jaśnie Oświecony!*
Zawsze tytuły szumne idą za tym,
Kto złotem sypie, y znany bogatym.
Potym nasz Machmud szczerze ucie-
szony,

Poszedł po Kaymak dla najmilszey
żony.

Wdzięcznie przyięty i od swey ko-
chanki,

Gdy do iedzenia usiadła za stołem,
Turczyn tym czasem w kącie swey le-
pianki

Myśl w niebo w znosi, w ziemię biie
czołem.

Oddając dzięki boſtwu należące,
Te do Proroka proźby ſzle gorące:
Cny Mahomecie! ty wielki Proroku!
Niech trwa me ſzczęcie do piątego
roku,

A ſzoſty ieſzcze za pewnie nie minie,
Przyſięgam tobie, przyſięgam przed
niebem,

Niechybnie ſtanę w tey ſławney krai-
nie

Twym urodzeniem i twoim pogrze-
bem.

O iakaż radość ſerce me roſkwili,
Jeśli żądź moich ſkutek nie omyli.
Medyno! Meko, kraiu nader luby!
Natwoie imie duſza ſię weſeli;
Będę cię widział, wypełnię me ſzluby
Nic mnie od ciebie, ręczę, nie oddzieli
Jeśli Wąż. co go nieba mi zeſtały,
Przez pięć lat w łasce będzie dla mnie
ſtały.

Jakoż ta żądza doſyc była ſzczera,
Skoro czas nadſzedł, w podroź ſię wy-
biera

Już miał wyieźdzać, aź mu myśl przy-
chodzi,

Ze na dzień każdy postrada Dukata.
 Ta strata żałość sprawiedliwą rodzi,
 Bo choć do roku, piękna to intrata!
 Nie długo Machmud nad tym się mo-
 zoli,

Ten bierze sposób dla worka ochrony.
 Gdy o zysk idzie, często kmieć od roli
 Lepiej wymyśli, niż mędrak uczony.
 Idzie do Węża, i nakształt kwestarza,
 Co przy nabożney minie na grosz czu-
 wa,

Jak może, tak się przed nim upokarza,
 Oczy swe zpuszcza, zwolna się przyfu-
 wa.

Krzyże ugina, i płaczliwym głosem
 Ledwie swą prozbę wymruczył pod
 nosem.

Tym kończąc, żeby starsze iego dzie-
 cie,

Ktore dwudziesty rok żyje na świecie,
 Osman spokojny, wierny, urodziwy,
 Y bystre rzeczy mający poznanie,
 Dyskretny przytym, mógłbyć tak szczę-
 śliwy.

Aby za Oyca nosił mu śniadanie.
 Wąż z kwaśną miną słuchał żebraniny,
 Z gniewem pokazał nieważność przy-
 czyny.

Odrzucił proźbę, i za całą mowę
 Takim kazaniem zmyli Starcowi głowę.
 Co za szaloną masz, rzecz, ochotę,
 Tułać się, ielzcie w twym wieku, w
 twym stanie.

Masz chęć się zbawić, lecz większą pro-
 stotę?

Na czymże twoje zasadzasz tułanie?
 Ze Mahometa, rzekniesz, są rozkazy:
 Przenikniewy lepiej Proroka wyrazy.
 Nic się do świętey nie musi włoczęgi,
 Nie tobie służy ustawa wspomniona
 Bo i odprawa, i od twej przyśięgi
 Więcej cię wiąże miłość poszлюбiona,
 Wierz przyiacielu, i wierz szczerze te-
 mu,

Zyi z żoną, z dziećmi, dbay o twoie
 mienie,

Boy się, i kochay Boga, słuź bliźnie-
 mu;

To jest istotą, reszta wzwyczajenie.
 Dobrze; ieżeli z tym się pewno zgadza,
 Co ci powinność, co stan twoy do-
 radza.

Ze zaś o Synie mowisz z pochwałami,
 Są to zwyczajne Rodziców wyrazy,
 Bo własna miłość kogoż nie omami,

Przy.

Przyjemnie w dzieciach stawiając o-
brazy?

Często się Ociec w własnym synie chlu-
bi,

Patrząc się okiem na niego złudzonym:
Siebie w nim widzi, i siebie w nim lu-
bi,

Własną go wadą sądzi ozdobionym,
Ale już w reszcie słowom twoim wie-
rzę,

Ze Syn cnotliwy, godzien twej po-
chwały:

A toż z rozumem zgodzi się? mow
szczerze,

Zebym zaufał ia Wąż podstarzały
Chłopcu, co ieszcze mleko ma pod
nosem?

Mnie trzeba Męża z twardym w bro-
dzie włosem,

Wiesz, czego żądam, iasno się tłumacę
czę,

Bądź zdrow, wymowce żadney nie
przebaczę.

Te słowa mocno Machmuda zmiesz-
ły,

Już na replikę nie znalazł wymowy,
Bo mu się wcale smaczniemi nie zdały
Obydwie tego Kazania połowy.

Ostatniey wyraz sądził za złośliwy
 Jak Ociec, co mu synal głowę mąci,
 A iak nabòźniś, za tym uporczywy,
 Znalazł, że pierwsza herezyą trąci.
 Lecz żal swoy wstrzymał, bo w tak
 trudney sprawie
 Rozstałby się był z Meka i z dukatem,
 On zaś utrzymać chciał się przy dzier-
 żawie,
 Przyiaźni z Mężem nie kończyć ro-
 zbratem.
 Powtarza proźby, niższym ieszcze to-
 nem.
 Y dokazuje natrętnym ukłonem;
 Ze Mąż pozwala, mimo własne zdanie,
 By mu wyrostek przynosił śniadanie.
 Jakowym szczęściem nader ucieszony,
 Radby to w iedney wykonał godzinie:
 Uczyć więc Syna leci, iak szalony,
 Jak ma przyiazney usłużyć Gadzinie.
 Zaraz nazaiutrz z synem ią odwiedza,
 I żeby kiedy nie zbłądził na stronie,
 Trzy dni z nim ciągiem iedną drogę
 zwiedza,
 Zawsze skazuiąc owę szparę w klonie.
 A potym w sakwy cały sprzęt swoy
 składa,

I spie-

I śpieszy w drogę, w zamiślach swych
stały.

Niechże już Pielgrzym na podiezdka
siada,

Y dąży truchtem do wieczystey chwa-
ły.

Szczęśliwa podróż! już iest z karawa-
nem,

A my się wrocim za naszym Osma-
nem.

Wąż pełen sztuki, pełen podeyrzenia,
Na wszystkie równo przypadki goto-
wy,

To dla własnego włożył upewnienia
Waryndze swoiey z Osmanem umowy:
By, iесли iego nie łaski się chroni,
Zawsze do niego przychodził bez bro-
ni.

Item: gdy rano przyniesie mu mleka,
Czyli, iak było, w umowie Kaymaku,
On liwrant w ten czas stać będzie z da-
leka,

Kontraktant ziadać według swego
smaku.

Przez rok ten kontrakt obydwie w raz
strony

Tak dochowały, iak był umowiony.
Lecz

Lecz z czasem wszystko w nałog się od-
mienia,

Ten łatwo wierne zaufanie radzi;
Niewdzięczność dzieckiem bywa u-
wierzenia.

Niech przykład węża tę prawdy do-
wodzi.

Wszak i on z czasem przestał być su-
rowy,

Zwiedziony miną i słodkimi słowy,
Ktoremi Osman fałszywy oszczerca
Pokrył przewrotność zepsutego serca.
Wnet mu pozwalał zbliżać się do szpa-
ry

I tak był nawet zaślepiony w cale,
Ze dając dowod zapewnioney wiary,
Dawał się ścisnąć, i to poufałe.
Na ten czas Osman gorszy krokodyla,
Gdy raz do Węża wdzięcznie się przy-
mila,

Rzekł: czas korzystać z iego powolno-
ści,

Kiedy na moje usługi tak czuły,
Trzeba tu gracko zażyć Jegomości,
I wybrać wszystkie pieniądze z szkatu-
ły.

Więcey lat szczęciu, iak nie chybnie z
rana

Po ważnym codziem rozdaie cekinie;
 Ale mu jutro śmierć będzie zadana.
 Ja się dziedzicem tych skarbow uczynię.

Właśnie też, właśnie dla tego czołgacza

Tak wielkie skarby Opatrzność wyznacza.

Złoto dla człowieka, człowiek stworzon dla złota.

Ociec był głupim, że sądził inaczej;
 Mogł się z bogacić był przecie hołota,
 Skrupuł i głupstwo jedno u mnie znaczą.

Tą myślą głowa Osmana zaięta,
 Różne mu snuła wczesnie ułożenia,
 Lubił wspaniałość, chłopcy i dziewczęta,

Wszystkie roskofzy aż do nasycenia.
 Mówił już sobie tą myślą złudzony,
 Cztery mieć będę ładne razem żony,
 Koni ze dwieście, i gwałt Odalikow,
 Sto sług, Seraiow sześć, dziesięć szyfikow,

Wszystkiego w cambu! i to mi się uda,
 Ze będę Baszą, założę się o to;
 Pieniądze robią nie zwyczajne cuda.
 Czym nie zostanie, kto rozrzuca złoto?

Tym sobie Osman tak zapala głowę,
 Y tak szalenie myśl swoię natęża,
 Ze więcey nie spał przez całą noc owę.
 Jak panna, co ma jutro dostać męża.
 Skoro więc żona, z łożka się porywa.
 Chciałby w tym punkcie swe natycić
 żądze,

Już mu drży ręka, okrutna i chciwa,
 Rada krew przelać, i porwać pienią-
 dze.

Za pas siekierę wyostrzoną wiesz, a
 Ktorą zakrywa nie znacznie bekiesz.
 Niesz Kaymaku, choć go Wąż nie pro-
 fił,

Dwa razy tyle, iak zwyczajnie nosił.
 I ten do niego komplement wypina
 Łaskawy Panie! podług rubryceli,
 Dzisiaj Beiram u nas się zaczyna,
 Mniemałem, że to Walszmość rozwe-
 feli,

Kiedy z obaczysz, że Osman pamięta,
 Abyś solennie obchodził te święta.
 Przeszłych lat tego uczynić nie śmia-
 łem,

Daruy, że głupi późno błąd poznałem.
 Radbym do tego poznaniem mey winy
 Większe uczynić tobie uwielbienie.
 Lecz iakież oddać mam tobie daniny?

Nic mi nie zdarza kunszt, ni przyro-
dzenie,

Cobym za lepsze offiarował śmieie,

Nad tę najmilszą tobie bagatelę.

Przez słodkie słowa, przez miłuchne,
wdzięki

Tak pstręgo z mawiał ow Lizuś boga-
cza,

Ze mu za wszystko szczere czyni dzie-
ki,

Y ostrożności żadney nie oznacza.

Oszczerca widząc, że Wąż celebruje,

Raz mu okrutny natychmiast gotuje.

Czy to ślepego skutkiem było losu,

Czy nieprzyjaznym dla zbrodni wy-
rokiem,

Ze Wąż uniknął śmiertelnego ciosu

Na stronę szybkim uniosłszy się sko-
kiem,

Tak, że siekiera gwałtownie spuszczono
na

Kawał mu tylko ucięła ogona.

Wąż z zaiadłości stanął, mowią, siny:

Mnieysza, czy prawda, czy to plotki
czyie,

To grunt, że żółty, czarny, czyli siny,

Z dusił Osmana, ścisnąwszy mu szyję.

Rzadko takowy koniec Baszę minie;

Chciał nim być Osman, tak też iak on
ginie.

Waż fsał krew ieszcze z przyjemną ro-
fkolzą

Kiedy podroźni z różney idąc strony
Sądzą z ziaiani, ze pomoc przynoszą.
Lecz próżno; Osman iuż był zamęczo-
ny.

Już dusza była od ciała uciekła,
Razem z zbrodniami na same dno pie-
kła.

Poznał ktoś trupa, i odnioś do chaty.
Jak smutną była dla krewnych ta pora,
Co oni rzekli, żałując tey straty?
Wszak to ostatnia ich domu podpora.
Wyrazić trudno, iaka w pierwszey
chwili

Załość przeięła wszystkich serca zy-
wa;

Aż pośrzod szlochów, gdy się każdy
kwili,

Nasz też pan Machmud z pielgrzymki
przybywa.

Jakiż to widok, i iakie przybycie!
Z żalu wielkiego ledwie nie szaleie.
Czynia mu sprawę, iak syn stracił życie,
Za każdym słowem rwie włosy, tzy leie.
Głupiec! świętami uniesion zapaty

(Mało kto poydzie za takiemi wzory)
 I w synku przy tym zbytnie zaufały
 Długo ciułane rozposażył zbiory.
 Wszystkie dostatki, wszystkie upominki
 Na święte w drodze roztrwonił uczynki.

Tak nieszczęśliwym przypadkiem stroę
 skany,

Nie widząc w sakwach choć nadętych
 z miny,

Jak same frazki i święte gałgany,
 Ktore od grobu przywioził był z Me-
 dyny.

Przestał żałować swego nieboszczyka,
 Raczey nad temi, ktorzy żyją ssyska:
 Bo choćby w garnek nakładł tych ru-
 pieci,

Nie nakarmił by siebie, żony, dzieci.
 Coż pocznie teraz Mahmud nieszczę-
 śliwy?

Jakież są jego i domu nadzieie,
 Jeśli Wąż niegdyś hoynie szczodro-
 bliwy

Nie wyżywi ich, i nie przydzieie.
 Przez czas więc iakiś popłakawszy w
 chacie,

Koi swe żale; mędrszy iuż po stracie.
 Idzie

Idzie do Węża, łzami się zalewa,
 Nieśie Kaimak, który kwiatem zdo-
 I takim kształtem próżno się spodzie-
 wa

Ze alboś swoje nieszczęście przerobi.
 Wąż badań iego wysłuchawszy w przo-
 dy,

Rzecz, iak się stała, porządnie mu pra-
 wi:

A potym szybko rzuca się do wody,
 I płaczka z gębą otwartą zostawi.

Machmud strapiony tą ołtatnią karą,
 Daremnie płacze, prosi, upomina.

Osmana zowie niewdzięcznym po-
 czwarą,

I ten dzień, w którym spółdził go,
 przeklina.

Lecz, ia co ciebie szacuję tak wiele,
 Com winien, rzecze, że stronisz ode-
 mnie?

Bądźmy, iak dawniey sobie przyiacie-
 le;

Odnowmy naszą umowę wzajemnie.
 Zadney to w Wężu nie czyni odmiany,
 Znudzil go sobie, nie lubil śmietany.
 W reszcie tą prawdą, z bywa go na
 wieki,

Bądź mi przyjaciel o milę daleki.
 Z bliska? wierzay mi prożne to są chę-
 ci, (ci,
 Roku obydwom nie wyńdzie zpamię-
 Tobie, że Osman prze-zemnie umiera,
 Mnie zaś, że uciał kawał mi ogoną.
 Czyż będzie kiedy przyjaźń naša
 fczera?

Nigdy nie wraca ufność raz stracona.
 Może ją przyjaźń ukazać fałszywa,
 Łudzącę raczey udać iey maskarę:
 Lecz żeby z serca z now była pra-
 wdziwa,

To jest nad ludzką siłę i nad wiarę.
 J. S.

D O

T E O D O R A

P I A S K O W S K I E G O

*Podkomorzycą Krzemienieckiego,
 w Dzień Jego Imienin.*

Już to rok wieku skończyłeś trzeci
 Moy Teodorku, będziesz Człowiekiem,
 Wkrotce

Wkrotce się z liczby wyłączysz dzieci
Swoją grzecznością wprzód, niżli wie-
kiem.

A choć niedawno jesteś na świecie,
I czyli żyiesz, niewiesz dokładnie,
Tyle już dziwów przeżyłeś przecie,
Ze onych obić pamięć nie zwałdnie.

Wtenczażes zaczął być gościem świa-
ta,

Gdy moru, woyny, ustały gromy,
Gdy Brat przestawał zabijać Brata,
A kray wydierał Sąsiad łakomy.

Od tego czasu coż za odmiany
Widzieć się dały z ludzkiej prywaty,
Wypadłe z swoich klub wszystkie stany,
Zauią kraiu, i swych praw straty.

Zal to nieśluszny; Polak niebaczny
Brnie w zakręt, choćby utonąć w wo-
dzie,

A widząc chęci koniec opaczny,
Chciałby być mędrszym, lecz coż? po-
szkodzie.

Ucz się zawczasu Teofiu miły,
 Jak trzeba czynić, by nie żałować,
 Jak do ostatniey życia mogiły
 Bogu, Oyczyźnie, wiary dochować

Już w twych zabawach, chociaż dzie-
 cinnych
 Wydaiesz, że chęć masz się uczenia,
 Wkrotce z rąk niańki, przeydziesz do
 innych,
 Staniesz się godnym Przodkow Imie-
 nia.

Ucząc się, doydziesz w Kronikach kra-
 iow,
 Ze ludzie bładzą zawſze, i wszędy,
 Lecz się z kraioowych złych obyczaiow
 Nauczysz, że są złośliwe błędy.

Zdziwiſz się ſłyſząc w doyrzalszym wie-
 ku,
 Ze był za twego życia czas taki,
 Iż być pocziwym, zle było czteku,
 Iż w ſzczęściu pływał zbrodzień wſze-
 laki.

Ale się lepszey doczekasz chwili,
 Napoion Domu ſwego zdaniami,

W czym zli Polacy dziś pobłądzili,
Będziesz naprawiał z Rowiennikami.

O! iak ci miło na ten czas będzie,
Duchem tętnąć Oycy, a cnotą Matki!
Z których, w zgodnego Małżeństwa
rzędzie.

Swiat wiary stały ma przykład rzad-
ki.

Będiesz się cieszył, żeś jest Polakiem,
Nie cudzey złotem zaprzedan dumie,
Idąc Rodzicow swych wiernie szla-
kiem,
Dość się przy Polskim wstawisz rozu-
mie.

Już pojętnością czynisz nadzieję,
Staray się w cnotach byś postępował,
Był grzecznie mądrym; iak wiek do-
zrzeie.

Dziś życzę, z czasem będę winzował.



W I E R S Z

Do W. J. P.

ANTONIEGO KORWINA
 KOSSAKOWSKIEGO.
*Gabinetu J. K. M. Sekretarza, i w Ra-
 dzie Nieustniacey Expedycyi Rossyi-
 skiej, od czule obowiazanego.*

Kiedy się ziemia i odwrotne Nieba,
 Sprzyśięgły niedać kawałka chleba,
 W poprzód chciwości, gwałtu, i obłu-
 dy,
 Czarna niewidney matka rozpacz nu-
 dy,
 Ledwo = O! = lecz Ty mocnemi ra-
 miony
 W zwiodłeś na Wysep mię błogosta-
 wiony
 TY = PINDU = CHWAŁO! Fe-
 ba gracz bandery,
 Ty; PANU swemu sercem sługa szcze-
 ry.
 Ty, znany ręką, czy gdy bierziesz pio-
 ro,

A wieczną hordy zboycze pomstę bio-
rą;

Czy gdy w Lutenne uderzając strony
Bawisz GO w trudach wdzięczny i u-
ezony.

Ty, mówię Hydry co jeden siedm =
łbiane

Umiesz wytępiac, ich powysledziane
Maiac łożyska, że żaden nie strykanie
Gad przed tym frogi i ledwo gdzie
krzykanie

Ktoremu nigdy = od kąd świat świat
tem

Nie był kądzielnym, ni rzemiennym
bratem

Zacny KORWINIE! Gdzie prożen
nadzieie

Z losow się moich do rozpuku śmieię.
A iak on topień nie dawno miotany,
Gardzę u portu wzdętymi bałwany,
Gardzę przepaścią kłamliwey otuchy,
Zebrany w siły, i żywotne duchy.

Z twoiey mam łaski zagon i kąc do-
mu,

Z twoiey, nie gnę się za drzwiami nie-
komu

Z two-

Z twoiey, wiesz kędy, ziednana przy-
czyna,

O co mi dała Ludzkiego Skumina!
O to Syn daru, a razem przez dzięki
Dawczy nie mogę odsycić się Ręki,

Tyśiąć kroć czytam, i tyśiąć kroć ra-
zy,

Usty ponawiam nayśłodszé wyrazy,
Tyśiąć i tyśiąć wielbię i całuję,
TEGO Charakter co mię Kredensuie!
Owżem za nic mam co biorę, Dom,
rola.

Skarb moy naydroższy Podpis Ręki
Krola.

Ręki, co martwy wskrzesza odłog zie-
mie,

Ożywia cudem Dzieł, nieczułe ple-
mie,

Co po zwałiskach mocą trwałey Rady
Na wieczne kładzie budowiu zasady.
Co! lecz o Boświe naylepiey powia-
da,

Kto podziwieniem w milczeniu do-
klada.

Nie-

Niechay wyłomie sad z szczętem wiatr
frogi,

W perz ogień pozrze i spichrze i bro-
gi,

Wilk głodnym zębem oborę wyrzeże,
Złośliwy człowiek ostatek zabierze.

Darmo = Już nic mię w tym życiu nie
lęka

Ze mną mam wszystko; ze mną Pań-
ska Ręka.

Bogże Ci nadgrodz = ! Ja zaś z mo-
iey strony

Wiernie przyrzekam pierwey przywa-
lony

Legnę mogiłą, mrok oczy zasłoni

I wiecznie prawey zapomnę się dłoni

Niż winne oddać odsługi zabaczę,

Płacąc wdzięczności do zgonu hyra-
cze.



 UBOLEWANIE

nad nieściąłością w kochaniu

WIERSZ JMCI X. R...

 Promotora *Sacratissimi Rosarii* i Pro-
 kur: Gener.. Pro: Ruf: .. *Ordinis*
Prædicatorum.

Gdzie się Obracasz moy Jasiuniu miły

Dokąd cię losy tve zaprowadziły?

Ty buiaasz kędyś, a ia tu po tobie,

 W smutku przepędzam dni swe i
 żalobie,

 Czy milczę, czy się bawię z Przyjacie-
 lem,

Ty zawsze serca mego iesteś celem,

 Usną sen w oczach Obraz mi twoy
 kryśli

 Ocknę się pierwey ty staiesz na my-
 śli

W polu gdy kłoty głowy swe schylaia,

Zda się że mi się od ciebie kłaniaia.

Gdy Zefir miłym powietrzem poruży,

Zda się że szepce o tobie w me uszy.

Rosko:

Roskoszne łąki, strumykow obroty,
Przypominają mi twoie pieśczoty,
Ty zaś tym czasem ieżli się niemylę,
Z inszą przepędzalsz dni rokosznych
chwile.

Ach ta myśl serce me zaraża iadem,
Wszakże ia twoim niepoydę przy-
kładem

Ta miłość, którą raz przyrzekła tobie,
Będzie bawiła me serce i w grobie.

ODPOWIEC NA TO

Przez tegosz

J. X, R...

Ordinis Prædicatorum.

Prożne Kostuniu są twoie wzdychania,
Już wyszły z mody stateczne kocha-
nia,

I nacoż wiedney mam stękać niewoli,
Czyż mi niewolno inney szukać
doli?

Kochałem ciebie, i tyś mię kochała,
Jam ciebie przestał, czas byś ty prze-
stała

Zniknęła dawna serc naszych ponęta,
Nacoż obłudne mamy dźwigać pę-
ta. Pszczolka

Pszczółka nabrawszy z kwiateczka sło-
dyczy,

Leci na inšzy dla teyże zdobyczy,
I potym wolno gdzie chce sobie lata
A iaż przy iedney miałbym trawić
lata?

Niechay piiawka takim statkiem słyne,
Gdzie się przy piie tam trwa poki zgi-
nie,

Wolę bydź pszczółką serce niezna kla-
tek

Bądź zdrowa lecę iuż na inny kwia-
tek.

Z OKOLICZNOŚCI
OCALONEGO DROGIEGO ZDROWIA
KROLA JMCI
w okropnym niegdyś przypadku
Dnia 3. Listopada 1776.

K. K. P. W.

Ten, co na Tronie KRÓLE możne sa-
dza,
Twierdzi ich ramie, i dolę ośladza,

A chwile groźne frogim Państw wy-
wrotem

Cofając, dzionkiem łyzy ociera złotem:

Zdarza: że cnota krwawa zawiść zwał-
cza,

I swym się iadem złość trawi padalcza,
Gdy kray dobrego KRÓLA żywym wi-
ta,

A zwykłą w Pańskim czele słodycz
czyta;

Jako gdy z rani Macierz ptaszniak zbrzy-
dły,

Smutnym się głosem poczet golo-
skrzydły

Ozwie, a ona, by iey ran nie czuli
Dziatki, karm dzieli, i słodko przy-
tuli,

By legł potomnym niepostrzeżny o-
kiem

Pod niepamięci ciemney grubym mro-
kiem,

Co z mlekiem zbóycą potwora wyro-
dna!

Jad brzydki z sporych gruntował czar
do dna.

Larwa nad Hydry froźsza siedmio-łbi-
ste,

Chimery sadze pluiące ogniste,
Same zdrętwieią iędze, otchłań ryknie,
Nim do tak zmierzłey poczwary na-
wyknie,

Zgiń nocy! co pod czarne swoje łono,
Szkarađnych zbrodniow garniesz
wściekłe grono,

A pod posępney mglistym kirem sza-
ty,

W same sztych sprośny mierzylz Ma-
iestaty,

Niedość ci gasić promień wieczno-ło-
ty,

I brudną dłonią wzrok mu zamknąć
złoty,

Przepaść twa ciemna rzecz nową wy-
dziwia,

Chcąc przyćmić światło, co Narod o-
żywia,

Zimnymby głazem pierś twardą po-
wlekał,

Jad mu z samego serca żywy zście-
kał,

Pomniąc iak we krwi łotr Pańską skroń
skalał,

Ktoby się łzawym strumieniem nie za-
lał.

Lecz ten, co zjadłe lwy i tygry gła-
szcze,

Dzikiemu zwierzu krwawą zawarł pa-
szczę;

Ze wziętą wraca zdobycz nad nadzie-
ię,

I z skrzących zrzenic perły miękkie
leie.

Proźnie łakoma krwie się drogiey opić,
Brzydka złość, chce grot w niewinno-
ści topić;

Darmo pociski miota, i lży piie,
Pęknie swym iadem, i w ziemię się
wryie.

Tak możnie skała grom i wiatr odpie-
ra,

Co do poł-bokow z wod morskich wy-
ziera,

Ze o groźnego głazu twarde ramie
Wściekły z łaloną szturm burzą kark
łamie.

Bogday o KRÒLU! fale czarno-grzywe
 W czystego słońca dni mieniać życzli-
 we,

(Gdyby poddanym przyszło srodko
 nadać

Lat własnych) wiecznieś Narodem
 mógł władać.

Wszak rzuca Parka zrzenicę życzliwą
 Na Oyca Kraiu drogie lat przedziwo,
 Gdy na zalane łzami patrząc dziatki,
 Złocistej nici kłęb potacza gładki.



B A Y K A.

B A B A i P R A W D A

przez J. Pana

ADAMA RZEWUSKIEGO

Chorażycza W. X. Litt.

Kłamstwo, podeyścia, zafadzki, i zdrady
Haniebne w ludzkim towarzyſtwie wa-
dy,

Kiedy nad prawdą gorę wzięły har-
dzie,

Były w ſzacunku, a ona w pogardzie.
Prawdę raz przed ſąd kłamstwo zapo-
zywa,

Niechciała ſtańc prawda boiażliwa,
Więc iednomysłne kupnych ſędziow
zdanie

Skazało bidną prawdę na wygnanie.

Odległe zatym odwiedzała kraie;

Przebiegła laſy, gory, ſtepy, gaie.

Tam wędrowała, kędy zimna płynie

Wołga, a męſtwem dzielnym teraz ſły-
nie:

Tom XIV. C II. S

Mię-

Mieszkał tam niegdyś barbarzyńiec
gruby,

Za naszych czasów naród pełen chlu-
by.

Lecz z tamtąd w krotce z pogardą wy-
gnana,

Poszła, gdzie grzeczna pławi nurt Se-
kwana.

Tam ją z ludzkością mile przywitano:
Lecz gdy niebacznie o modach, z przy-
ganą

Mankietów, pudru, fryzury, coś powie,
Precz iey od siebie kazali Gallowie.

Do sąsiedzkiego więc uda się kraiu.

Nad szumny potok bystrego Dunaiu:

Tam gdy opite strofuię Teutony,

Uchodzić w krotce musiała z ich stro-
ny.

Zapęd przez Alpy uniesie ją płochy,

I chce odwiedzić bitne niegdyś Wło-
chy:

Miękość tam naydzie wszędzie i ro-
spuště:

Ogromnych gmachów rozwaliny, pu-
ste:

Tacyż to byli waleczni Rzymianie?

Rzekła: a wnet ją wypchną na wygna-
nie.

Zwiedziła potym kłotliwe brytany,
I dumne z swoiey grandecy Hiszpa-
ny,

Wszystkie ią z granic kraie z swych
wygnały,

Sardy, Wenety, Malta, Portugały.

Idzie na północ znowu, do Warszawy,

Pod czas seymowey na nieszczęście
wrzawy:

Chciała dostać tam indigenatu,

Albo szlachećwa bez skartabellatu.

Krzyknęły zgodnie obadwa narody

Polak i Litwa, nie masz na to zgody!

Więc zapłaciwszy na Wiśle mostowe,

Wieśienne stoty i czasy niezdrowe,

Do dalszego się mając zabrać biegu,

Na walnym trakcie szukała noclegu.

Wstręt ią odwodzi i przykra ohyda,

U niewiernego przenocować żyda.

Woli gdzie w kącie spocząć sobie ci-

chym,

W chędogim domku, choć podłym i

i lichym.

Postrzeże taki z daleka w ustroni,

I doń się na noc zmordowana schroni,

W podeszłym wieku gospodyni rada

Gościowi, drewek na komin przykłada:

Pyta się, iaki przypadek, że dama
 Tak piękna błądzi i tuła się sama?
 Prawda iey powie wszystkie swe przy-
 padki.

Których słuchając w ciepłe niskiey
 chatki.

Zafnęła baba, i prawdę sen zmorzy.

Nazajutrz szczerpłe gdy okno otworzy,

Błaskiem przedziwney zdumiała urody

Chce iey przyślugi czynić i wygody.

Ach piękna Panno ludzie poszaleli,

Co cię szacować i czcić nie umieli!

Prawda, iak zwykła, rzecze gospodyni

Kochana, wstręt mi twoia postać czy-
 ni:

Przemyi zaciekle oczy w czystey wo-
 dzie,

I na zgrzybiałey te marszczki iagodzie.

Gnuśność w najstarszym wieku nie
 przystoi.

Gardzą gałganem i obcy i swoi.

Chciała coś daley: baba nie wytrzy-
 ma,

Już się prześlisce i wrzeciona ima.

Precz mi włocęgo! takąż to zapłata

Za moię grzeczność? gdzież moja to-
 pata!

Na miazgę iędzę uprzykrzoną sflukę!
Daycie mi kofior, wyszczekaną su-
kę.....

Pomknie strwożona prawda krokiem
sporem,

A baba z czarnym ścigają kofiozem.



X B A Y K A
 OSIEŁ NIOSĄCY IZYDĘ BOGINIĄ.
 przez tegoż.

Jeśliś ubogi, w szlachetne przymioty-
 Prozno na szyi nosisz łańcuch złoty.
 Gmin |ci pochlebny pokornie się
 kłania
 Lecz pustey dumie człek mądry przy-
 gania*

Dzwiगाł na grzbiecie Izydę Boginią
 Osieł do Rzymu z Memfis, gdzie iey
 czynią
 Część wielką: a lud po drodze strwo-
 żony
 Niskie oddawał Izydzie pokłony*
 Pod nogi padał, kładł na drodze sza-
 ty
 I wonne miotał dla przyślugi kwiaty.
 Widząc te Osieł niestychane dziwy
 Rzecz sam w sobie: terazem szczę-
 śliwy!

Ni-

Zostałem Bogiem; alboż iedno zwie-
rze

Pokłon od ludzi i cześć Boską bierze?
Wszak między świetne gornych gwiazd
orszaki

Niedzwiadki, byki, wpisano i raki.
Pewnie godnieyszy odemnie za katy
I iurny kozioł i baran rogaty.
Zostałem Bogiem; iuż mię nie do
chlewa

Gdzie ostrych wiatrow mroźny swift
przewiewa;

Lecz do wspaniałey wprowadzą świą-
tynie

Złote do ofiar odleią naczynie,
Wonne zapalą przedemną kadzidła,
I tuczne w święta rzezać będą bydła.
zostałem Bogiem i wżechmocnym
panem

Cukrem mię będą karmić i szafranem
Ta myśl przyczyną leniwszego kroku
Aż go Malztalerz surowcem po boku
Tęgo namaca i zawoła daley i
A on się słowy takiemi użali.

Ah! kiedyż na mię przestanieśz być
frogiem?

Zfolguy przynajmniey kiedym zo-
stał Bogiem.

Lud się ubiega do mojej posługi,
 A wy smagacie twardemi maczugami.
 Poznali dumę głupią masztalerze:
 Więc każdy z śmiechem do bicia się
 bierze

I smagło zatnie: tak na świecie bywa
 Ze słodką roskosz gorzki bol przery-
 wa



B A Y K A X

GRZYWACZE LIS Y WROBEL

przez J Pana

WOYCIECHA NARBUTA

P. Lidz:

W cieniłym gaju na wysokim dębie,
Co wiosna dzikie legły się gołębie,
Biegąc raz tędy lis, gniazda obaczy;
I do lękliwych tak rzeknie grzywaczy
Zuchwałę praństwo iak to w cudzym
lesie

Zakładać gniazdo odwazyliście się?
Niewiecież o tym że to moje knieie?
Za to zuchwałstwo dam ia wam zło-
dzieie!

Praki strwożone strachem niespodzia-
nem
Niewiedzieliśmy, rzekną, kto tu Paa
nem

Tym

Tym samym wina wafza że nie wiecie
Czyi las, a iednak gniazdo w nim ście-
lecie.

Precz mi z tąż zaraz: albo ieśli winę
Chcecie zmyć z siebie płaccie mi da-
ninę.

Rzekły gołębie miłościwy panie
Bierz co dzień iedno piskle na śnia-
danie

Lecz od tey klęski szczerego sąsiada
Wkrotce grzywaczow uwolniła rada
Przyleciał wrobel do nich w odwie-
dziny

I tak odwoził od smutney daniny:
Z wielkim uszczerbkiem waszego ple-
mienia

Lis was przymusił do hołdu płacenia:
Prożno wam groził że gniazda po-
psuie,

Wszak on od ziemi w gore nie wzla-
tuie,

Ni tak ostrego dała mu natura
zeby na drzewo wdzierał się, pa-
zura.

Podziękowały wroblowi grzywacze
I krwawe płacić przestały haracze.

Przewąchał chytry lis za radą czyią:
 Beśpiecznie w gniazdach grzywacze
 swych żyją:

Więc się chcąc zemścić do chytro-
 ści rzuci,

I na samego raycę gniew obroci,
 Urzy przechodząc w niskiey go
 krzewinie

I bez witania chytrego nie minie:
 Pocznie wychwalać lotne ptakow
 skrzydła

Ze ich unoszą od strzelby i sidła:
 Gdy piecze zwierze od zdradliwych
 fieni

Chartow , ofzczepow , łowczych nie
 uleci,

Tylkoż podobno doznacie biedy,
 Gdy froga burza pocznie wicherzyć,
 kiedy

Mroz tęgi, wiatry dmą sypią się śnie-
 gi.

My ciepłe w iamach miewamy no:
 clegi.

Wróbel odpowie kiedy Akwilony
 Dmą uprzykrzone od północney stro-
 ny

Ja na

Ja na południe obracam mą głowę;
Gdy zaś wydmuchy wieją zachodo-
we,

Wtenczas pod piora na wschod gło-
wę schronię,

A tak od przykrey szarugi się bro-
nię,

Chciałbym się lepiej przyśluchać
twoj mowie,

Zleć proszę na tę gałązkę, lis po-
wie.

Usłuchał wrobel, znowu mu pyta-
nie

Lis zada kiedy wiatr w oczy powsta-
nie,

Gdzie kryiesz głowę? a on mu po-
każe,

Tak między piora pod się głowę
wrażę

W tym go lis porwie, a tuś mi y
ziada

Owoż grzywaczom mądrze dana ra-
da

Smiech z siebie czyni kto z mądrym
Katonem,

W radzie dla drugich dumnym pra-
wi tonem;
Chlubny, że wszystko umie i prze-
nika,
A sam na bitey drodze się poty-
ka

B A Y K A

OSIEI ZE STUDNI

Przez J.P. Wincentego Łuskiego Stolnika
Witebskiego.

Pewny Filozof w mądrym posiedzeniu,
Gdy mu o skrytym gatkę przyrodze-
niu

Ktoś tam ciekawy z towarzyszw za-
da,

Wgłębokiey studni ta rzecz, odpowia-
da.

Słyszał to osielz obwiśtemi uszy;
Zaczym go sławy chęć niezmierna ru-
szy,

I zby-

I zbycia hańby, którą wszystkie osły
Zdawna na świecie poniosły.

Więc prosi zwierząt żeby go nalanie
Do tej spuścili głębinie.

I pewną czyni wszystkim obietnicę,
Ze z niej wyczerpnie trudne tajemni-
ce

I świat obiaśni. Przeto nakarmiony
Tucznym obrokiem, i w studnie w pu-
szczony

Każe się rozeyść ciekawey gromadzie
A czas do powrotu kładzie.

Gdy kres od niego przyszedł nazna-
czony

Obstąpił studnię gmin zgromadzo-
ny

I ciągnął osła na wierzch powro-
zem

Przejętego tęgim mrozem.

Prosząc ażeby prawdę mu obiawił.

On się ochoczo postawił.

A gdy do samey miał przystąpić spra-
wy

Tarł bok po piasku to lewy, to pra-
wy,

To się do gury obrocil brzuchem

I długo leżał na placu suchem.

Potym

Potym kiedy w nim krew rozgrzała
 skrzepła

I tuczny pokarm i ciepło,
 Na bliskiey gory wierzchołek się uda,
 Chcąc opowiedzieć znalezione cuda.
 Ciekawość całą napelniła zgraię:
 Lecz gdy nasz osieł nic do rzeczy ba-
 ie,

We wszystkich na się gniew słuszny za-
 pali.

Za tym się wszyscy do bronii porwali,
 Jaką ktoremu dała Natura,
 Ten do kopyta, ten do pazura,
 Ten zębem szarpie, ten rogiem bo-
 dzie

W zapaloney gniewem trzodzie.
 A tak ze wstydem osieł zepchniony
 Z tey na którą wszedł ambony.
 Mnieysze zaś zwierze co bezbronne
 było

Ostremi słowy giupca gromiło:
 Sprośny odrotku, co cię przyrodze-
 nie

Na zwierzęce zawstydzienie,
 I dla haniebney wydało zniewagi
 Do tey żeś przyszedł odwagi

Zebyś

Zebyś nas uczył: z rozumu obrany!

Uciekay ośle wyśmiany.

Dumni mędrkowie, co sobie tuszycie,

Ze wszystkich ludzi rozumu uczycie,

Bądźcie ostrożni, żeby tak iak Ośła,

Duma was prożna na sztych nie uniośła.

Kiedy o każdej rzeczy zuchwale,

Pleciecie nieznaiąc w cale,



Z O F I A

*Powieść Moralna, z Francuskiego
tłumaczenia.*

ANNY HENYNKOWNY.

Mieszkał w jednym ludnym i wielkim mieście człowiek nieiaki, imieniem Dorwał, gdzie miał wielu znakomitych przyjaciół, chociaż nie miał znaczney fortuny, będąc albowiem uczciwym i ludzkim człowiekiem; nie jest rzecz dziwna, że też był nieco i ubogim, miał on serce tkliwe, i wspaniałe, lecz ten dar niepospolity Nieba na nic by mu się był nie przydał, gdyby przytym też same Nieba nieuczęśliwiły jego żoną taką, która największey jego była warta miłości, i córką, która była pieszczotą serca jego dla swoich cnot i przymiotów. Śmierć wkrótce wydarła Dorwałowi nayuko-

Tom XIV. C II. T chań

chańszą Żonę, zostawiając iemu sameś mu staranie o wydoskonalenie Zofii. Dorwał znał doskonale ludzi; co za Oyciec! Zachował on wszystkie obowiązki przyjaźni; co za przyjaciel! Z tym wszystkim jednakże był niezczęśliwym. Formował on serce swojej Corki, doskonalać w iak naywyższej tkliwości, nauczał ją, że naywiększa część uszczęśliwienia, ktorey się spodziewać możemy, zależy na uszczęśliwieniu drugich, nauczył ją wielkiey sztuki podobania się drugim przy poważaniu jednak zawsze cnoty i prawdy, przyzwyczaił ją do znoszenia wesołym umysłem nayśroźszych ciotow nieprzyjazney fortuny. Doskonalił ją w tey Filozofii, ktora czyni umysł trwale stałym bez naymnieyszego zafępienia, czyni wspaniałym, bez pogardy innych, ktora panuje nad namiętnościami bez wykorzenia onych, i ktora zachowując całą moc namiętności, niedozwala iednak żadnego wstępu skłonnościom, iak tylko tym ktore przyiac może serce tkliwe i dusza rozumna. Dorwał nie przestawał

na tym, że dał Zofii niepospolity sposób edukacyi, starał się o to, ażeby gruntowne cnoty, nabierały też wdziękow od umiejętności rozumu. Podawał iey dowiadomości historye różnych Narodow i wiekow, w których nie innym końcem wyczytała iak zbrodnie i występki ludzi, tylo ażeby onych z obrzydzeniem napotym się strzegła, tak też i cnoty, tylo ażeby one sobie czyniła właściwemi.

Gdy tak Dorwał dopełnia iak najusilniey te obowiązki, które na wszystkich Oycow wkłada natura, znalazł w tym wydoskonaleniu Corki swoiey nie małe dla siebie przeszkody. Siostra iego, która też razem z nim mieszkała była to niewiaśta pełna światowości, która niepoznając doskonale dobroci zamysłow Brata swego, często się onym sprzeciwiała, a kochając aż nadto swoię Siostrzenicę, i chcąc ażeby używała tych samych skodyczy, które ona sama tak wielce cenila, wtymże samym guście onę wydoskonalić pragnęła. Ganila nieultannie sposob tey

edukacyi ktory dawał Zofii, ubolewała nad tym, że tak barzo się zatrudniał wydoskonaleniem Duszy, ktorey niemożna widzieć, i uczynienia iey serca tkliwym, ktore im iest tkliwsze, tym barziety onę staraia się zdradzić, narzekała, że nieobracał na to całego starania ażeby zwierzchnie iey przymioty iak naybarziety wydoskonaliał, ktore są świadkami we wnętrznym cnot duszy. Potrzeba, mowiła ona: ażeby niewiaſta podobiała się światu, dla ktorego iest stworzoną, ten bowiem iedyny iest sposob; przez ktora bydz może i użyteczną innym, i sobie samey miła, lecz iakimże sposobem będzie się mogła podobać, kiedy podobania się nieumie sposobow. Słuchał Dorwał z wielkim umartwieniem, ale zawsze odpowiadał mile i gruntownie. Moia nayukochańszą Siostrą: ſnać niepoznajesz doskonale tego świata, ktory tak pięknemi malujesz kolorami, niema w nim tyle doskonałości, ażeby mógł doskonale o innych sądzić postępkach, iednakże lubo się natrzęsaiają powierzchownie z sposobu Edukacyi moiey Cor-
ki,

ki, wewnątrznie iednak każdy onę potwierdza. Ty mnie ganisz że wydoskonalam iey rozum, przez umiejętnośći, ktore iey są właściwe. Uważay, iż niema tu wzmianki, o tey umiejętności, ktora oziębia Duszę, ale o tey, ktora formuje rozum i rozsądek; nie pragnę ia tego, ażeby moia Córka była rozumną, ale aby była szczęśliwą, a iakże by nią zostać mogła gdyby nie miała odwagi i cnoty? Jeżeli iść będzie za mąż, znajdzie dla siebie godnego człeka, ktory ją weźmie z poznania iey rozumu, z szacunku poczciwości, i umiejętności, i zprzeniknienia gruntu wielkiego iey serca. Co to za bogactwa dla mądrego iak mądrość i cnota, wdzięki niewiaśty wydoskonaloney zawsze będą najszacowniejszym posagiem. Z drugiey strony ieśliby nieślta wśluby małżeńskie, nie będzie i tak ze wszystkim opuszczoną, zaśluzę ona na godne zności, znajdzie przyacioł takich, ktorzy zawezmą ku niey przywiązanie, i nie będzie się lękać żadnego nieszczęścia.

Zofia lubo znała dobrze wszystkie chimery swojej Ciotki, była jednak zawsze dla niej z tym uszanowaniem, którego od niej iey wiek wyciągał. Ale też miała przy tym tyle rozeznania, że doskonale rozpoznawała, iako sfałszność i prawda mówily przez usta iey Oycy, i tyle dowcipu, ażeby iego słuchała rozkazow, i zawsze profitowała z iego prawideł. Zadziwiało to niepomatu, gdy widział że Zofia w tak młodym wieku, niesądziła nigdy o żadney rzeczy według innych zdania, tylo według swojego przeświadczenia, i niebyła do niczego przywiązana iak tylko do tego, co było warto iey szacunku.

Oddalił się Dorwał potym z całą Familią swoją na Wieś, aby mógł tam spokojnie i miłe przepędzać życie; co za rozkosz, co za ukontentowanie znajdował tam dla siebie, kiedy widział nayukochańsze dziecie swoje, wszystko czyniące według iego żądania; i czyliż może być większa radość, iako zawsze wdziecku swoim nową ku sobie wpaiać

wpaiać miłość? Zofia i Dorwał doznawali w zaiemney roskoszy, a ich osobność oskadzala się nieustannie przez wzaiemne sentymenta. I to to jest dowodem cnoty i rozumu czuć ukontentowanie zżycia domowego.

W sąsiedztwie Wioski Dorwała był jeden młody Kawaler, nazwiskiem Klerwill, który po śmierci Oycy swojego obiał na siebie zpadłe znaczne majątności. Ten lubo dla smutku pochodzącego z śmierci Oycowskiej rzadko kiedy z swojego wyieżdżał domu, lecz sława o nim rozchodząca się wszędzie, uczyniła go znanym Dorwałowi. Poddani ktorzy należeli do tego nowego Pana, opowiadali wszędzie jego pochwały, tak z słodkości, iako i ludzkości jego panowania, nazywając go swoim Oycem, iż starał się o ich uszczęśliwienie, i że często nie wymagał po nich tego (aby nie był im uciążliwym) czego sama słuszność od nich domagać się pozwalała.

Cieszyl się wielce Dorwał słyszając

go być takim przyjacielem społeczności ludzkiej, a Zofia winzowała swemu Oycu, że wtak godnym został sąsiedztwie. Dorwał szukając sposobności; stać się iemu znaiomym, pojechał do niego dla oddania mu swojej wizyty i pocieszenia go razem w smutku będącego dla straty swojego Oycy,

Przyjął go Klerwill ze wszelką ludzkością, a lubo z krotkiego obcowania poznał go być wielkim i cnotliwym człowiekiem, winzowali wspólnie sobie tej nadarzoney znaiomości, przyrzekając cieszyć się zoney częstym widywaniem się. Odwiedzał często Dorwał Klerwilla, gdy ieszcze i raz u Klerwill nie był u Dorwala.

Powracając iednego wieczoru Dorwał pełen ukontentowania z tak godnego sąsiada zaczął przed swoją Zofią iak nayżywfzemi kolorami iego opowiadać pochwały; Moia Corko, znałaś ty kiedy; tak mówił do niey, człeku prostego w swoich obyczaiach, nie wymu-

wymuszonego w swoich postępkach, mającego rozum ozdobiony wiadomościami rzeczy pożytecznych, i serce otwarte naylepszym sentymentom; Bogatego bez chluby, szlachetnego bez Dumy, mądrego bez wzgardy, grzecznego bez przymusu, miłego bez słabości, zabawnego przez umiejętność, ludzkiego przez tkliwość? O toż to jest takim Klerwill. Zofią! wyrywa on moje serce, godzien być moim przyjacielem, widzę go zawsze z moim ukontentowaniem, ponieważz go widzę zawsze wposrodku cnoty. Zofia równie tkliwa, iako i iey Oyciec słuchała z równymże ukontentowaniem, i mówiła, poznam go zapewne, jeśli będzie chciał kiedy nas odwiedzić; lecz chciałabym wiedzieć co to jest za ieden, iakie są iego obowiązki? Moia Corko jest on wszystkim, ponieważz jest cnotliwym, jest szlachetnym przez swoje urodzenie, pochodzi z Familii tych, ktorzy dla swoich zasług naypierwsze w narodzie naszym posiadali godności. Niczym się innym nie zatrudnia, lubo do wszystkiego zdajnym,

tnym, iak tylo ażeby temu obowiązko-
wi zadofyć uczynił, iżby byli ci wſzy-
scy ſzczęśliwemi, ktorzy od iego za-
wiſli władzy, kontent z ſwoiego ſtanu
nie żąda więcey iak tylo wydoſkonalić
ſwoią duſzę przez różne umiętności,
opowiadając mi życie ſwoie, ktore w
uſtawicznych było przypadkach i w
ktorych iako mądry i cnotliwy nigdy
nieporuſzonym pokazał ſię, otworzył
mi ſerce ſwoie, przyſiąg być moim
przyjacielem, rowney odemnie wycią-
gając wzajemności. O to ieſt moia
Corką portret Klerwilla w zbyt ſzczu-
płych opifaſy obrębach. Słuchała
Zofia znaywiękſzą pilnością tych po-
chwał, dzieląc z ſwym Oycem rowne
ukontentowanie, i obiecuiąc nieuſtana-
ny cnoty iego ſzacunek.

Nakoniec po niewielu dniach przy-
był i Klerwill odwiedzić Dorwalla,
znalazł go zatrudnionego pożyte-
cznym obcowaniem z Corką ſwoją Zo-
fią, po uczynionym przywitaniu upra-
ſzał Klerwill, ażeby pozwolił mu cie-
ſzyć ſię i korzyſtać z tey ich rozmowy,
i żeby

i żeby był przeświadczonym ze swoim przybyciem niechce im być uciążliwym w przedsięwziętym obcowaniu. Wiedli tedy rozmowy o rzeczach poważnych, które nie były przerywane mniej uczciwemi żartami. Klerwill zadziwiał się nad Dorwalem nie mniej, i że czynił zadziwienie i nad Zofią, znał to doskonale że osobliwszego była warta szacunku, ponieważ dzieci zawsze są takimi, iakimi ich mieć chcą rodzice. A ztąd wnosił że Osoba doskonała przez Dorwala musi być iemu podobna. Lecz wkrótkim czasie przez częstsze z nią obcowanie poznał ją zgruntu, postrzegł że do iey wdzięków naturalnych wiele przydawały iey cnoty, i rozum tak ślicznie doskonały. Ba o to i iey portret, który Klerwill pokilkakrotnym ją widzeniu przed wyjazdem z dobr swoich w liście swoim do Przyjaciela pisanym odryfował.

*Poznałem iednego godnego człowieka, Imieniem Dorwal, z czego niezmiernie się serce moje raduje, jest on przyrzym
moim*

moim Przyjacielem, czego mi winszować powinienes. Tak, jest on człowiek uczciwy, ma duszę wielką i wspaniałą, rozum szlachetny i wysoki, serce prawdziwe i tkliwe, sądź z tego wszystkiego o moim ukontentowaniu, ponieważ ci jest dobrze wiadomy sposób mojego myślenia. Córka jego która zowie się Zofia jest żywym Ojca swojego wyobrażeniem, chcę ia iednak onę tobie opisać nic nieprzydając, ponieważz znasz iako w tey mierze iestem delikatny. Widywałem ia często ażebym się i naparzył cudownym wdziękom, i w onych się kochał, lecz iakimże być trzeba człowiekiem, ażeby się stać godnym Zofii? Zofia iest ieszcze młodą, ale dojrzałego rozsądku. Wystaw sobie nayprzystojniejszą postać, w zrok naymilszy, uyrzysz tam wesolość serca, piękność nayosobliwszą, wdzięki naypowabniejsze; gdy byś mógł słyszeć, samaby niewinność przez iey mowiła usta, gdybyś mógł widzieć, samobyś nayszlachetniejszą uyrzał prostotę, gdybyś mógł z żoną prowadzić życie z samobyś tylko żył skromnością, iey miła żywość ciebieybawi.

bawiła, iey rozum ciebieby zadziwiał, iey wesółość sprawiałaaby ukontentowanie, iey tkliwość Ach! moy Przyjacielu twoie serce nie iest obarczone, iestes ty mężem miłej kobiety, lecz będziesz że mógł onę do Zofii przyrownać? Unikay od oney poznania, ponieważz ta znaiomość ciebieby uczyniła nieszczęśliwym; Wierz mi szanuję ją i poważam, ale to tak iako Busłwo, któremu się pragniemy podobać, nie mając nigdy nadziei z onym się złączyć, niemogąc stać się onemu podobnym.

Takiego był mniemania Klerwill o Zofii. Trzy miesiące upłynęły od czasu poznania córki Dorwala, a od tey pory codziennie prawie miał szczęście oglądania oney; nowa go pobudka wiodła w dom Dorwala, ponieważz nigdy się niespodziewał, ażeby miłość iego kierowała krokami, rozumiał że tyło szanuje Dorwala, i że chce z niego profitować doskonałych rozmow, a wrzeczy samey bawił się stódkim widzeniem najmilszej Zofii. Ponieważ jakim czasie zaśle okoliczności przy-
mality

musiły Dorwalla, ażeby się z swoich Dobr oddalił, z byt on byt przywiązanym do Wieyskiego życia, i niemógł się odważyć ażeby one opuścić, ale nadewszystko przywiązanie do Dorwala, i ten szacunek który miał do Zofii, były naywiększą tamą do rozłączenia się z niemi. Jeden z przyjaciół jego zostaiący w wielkim nieszczęściu, potrzebował od niego wsparcia, ażeby z niesprawiedliwego udania mógł być przez niego wyzwolonym, odważył się nakoniec iachać, ale razem wyznaczył i dzień swojego powrotu. }

Poiechał do Dorwalla uwiadomić go o swoim zamyśle, i razem z onym się pożegnać; Dorwal był wyiechał, sama tylko Zofia w domu została, zabawiając się robotą. Klerwill uwiadomiony o niebytności Dorwala, zastanowił się ieśli ma wniść do Zofii czyli się zatrzymać, w chodzi na koniec, Zofia prosi go ze wszelką skromnością, ażeby powrotu Oyca chciał poczekać, który niedaleko się oddalił. Rozmawiał Klerwill z Zofią z wielkim
pomie-

pomieszaniem, pokazując swoje umar-
 twienie, z przyczyny oddalenia się; w
 zaiemnie i Zofia, pokazała się smu-
 tną, pytając się i iakże W. Pan odie-
 żdza; i iuż więcey W. Pana oglądać
 nie będziemy, iakąż jest przyczyna
 odiazd? odpowiedział Klerwill, że nie-
 szczęście Przyiaciela jego potrzebuie
 wsparcia od niego, i to iest co nagli
 do wyiazdu. Odpowiedziała Zofia,
 W. Pana odiazd powinien mu być mi-
 ły, poniewasz cnota z domu jego wy-
 prowadzi. Na tę ich rozmowę powraca
 i Dorwall, Klerwill uściskał serdecz-
 nie swego przyiaciela, przytulił go do
 swoich pierśi, przyszedłem rzekł do
 Dorwala ciebie pożegnać, a spojrze-
 wszy na Zofię, powiedział byway zdrow,
 iutro odieżdżam, . . . wspomni też cza-
 sem na Klerwilla i w tym wyszedł.

Dorwal z dziwił się to widząc i sły-
 sząc, serce iego mocno strapione było
 dla takiej odmiany; O! Klerwillu za-
 wołał gdzieś ty iesteś? wcoś się o-
 brocą moje roskosze? rozumiał że go
 będzie mógł nazad powrócić, ale iuż

to było mu daremnie. Zofia równie tkliwa iak i Oyciec, opowiedziała iemu całą rozmowę, którą z nim wiodła oczekiwając na powrot Oycy, Dorwał strapiony nieuważał w swoim przyiacielu iak tylko cnotę i wielką iego wspaniałość.

Zofia równie iak i iey Ociec poczela czuć smutek z nieprzytomności Klerwilla, a ta iego nieprzytomność oświeciła iey serce, iż poznała siebie być poddaną miłości. Dziwiła się Zofia nad sobą, co to jest, iż o niczym nie myśli iak tylko o Klerwillu, iż nic nie chce widzieć iak tylo Klerwilla, zdawało się iż go słyszy mowiącego, i że iego postać przed iey się snuje oczyma, z tego wszystkiego wnosiła, że barzo swego kocha Oycy, ponieważz iey Ociec tak niezmiernie kocha Klerwilla. Moy Ociec, mowiła ona; jest tak przywiązany do Klerwilla, słuszną rzecz, bo musi go sądzić być godnym tego przywiązania! więc iesli wzajemnie mu moje oddam serce, uczynię rzecz sprawiedliwą. Tak jest Klerwillu,

Iu, kocham ciebie, bo i ty nas kochasz, zacoż mam być niewdzięczną? Jesteś nieprzytomnym, może i innych obierzesz przyjaciół, może zapomnisz o Zofii i Dorwale, nietrzymam ja tak ażebyś miał nas zapomnieć. O Klerwillu ja ciebie zawsze kochać będę, ale może śmierć ciebie nam odbierze... lub iakie niezczęście... w takich myślach zostawała Zofia czuiąc w sobie pomieszanie z odiazdu Klerwilla.

Jednego dnia Dorwał i Zofia gdy słońce mniej się przykrzyło swemi upałami, wyszli na przechaczkę chcąc z tak śliczney chwili korzystać, a usiadłszy na iednym pagorku pod drzewem przypatrowali się ślicznym łąkom, pięknym wioskom w koło budownym, strumykom ściekaiącym, słowem wszytkim tym pięknościami, ktoremi rozwesela w Wieykim życiu natura, lepiej nad wymyślną sztukę. Zawołał Dorwał. O! Naturo! iak twoie dzieła są nazbyt doskonałe a moje tego wszytkiego poznanie nazbyt słabe, westchnęła i Zofia słuchaiąc tych słów.

ca swojego. Tak jest Corko moja
rzekł Dorwal twoje serce równie tkli-
we iak i moje na te piękności, czuie
niezmierne ukontentowanie, z tych
słodczy natury. Lecz inna przyczy-
na była, która Zofii te westchnienia
wymuszała. Moy Oycze rzekła Zofia
wyznam ci prawdę inna jest przyczy-
na tych moich ięgow, o diaz Klerwil-
la wszystko mi z myśli wybiła, oni-
czym innym procz iego nie myślę.
Serce moje, które jest tak mocno do
ciebie przywiązane, równie i do Kler-
willa czuie przywiązanie, iego wspo-
mnienie jest przykre. Nie upłynęło iak
kilka niedziel po wyjeździe Klerwilla,
mnie się zaś zdaie ten czas niezmiernie
długim, zawsze mi się w oczach
snuie postać iego miła i wdzięczna,
zdaie mi się, iż słyszę głos iego wdzię-
czny i miły, rozumiem że czytam w
oczach te żywość, która porywała ser-
ce moje, i te słodkość, która każdego
ku niemu zniewalała przyiaźń. Ach
ieśli on jest szczęśliwym dla innych
przyiaźni, będzie i dla naszey: ponie-
wafz ty moy Oycze tak iestę iemu
przy-

przychylnym, to mówiąc padła na łono Oycy swojego Dorwala zarumieniona wstydem rozumiejąc, że przez to w czymkolwiek pokazała się winną. Dorwall uściskawszy Zofię rzekł do niej, moja Corko poskrom w sobie te ferdeczne zapaty, które stają się nagannemi, iak prętko tak są zbytecznemi; cel moiey edukacyi ten był aże bym cię uczynił panią swoich namiętności, nie czynisz temu końcowi zadość, kiedy od kilku dni widzę ciebie niespokoyną. Ach moy Oycze widzę że prawda mowi przez usta twoie, lecz serce moie wzięło gorę nad wszystkim. Wiem że więcey ciebie kochać niż Klerwilla winienem, lecz każde wspomnienie onim sprawuie we mnie niespokoyność. Odpowiedział Dorwal widzę że kochasz Klerwilla, lecz ieśli cię wzajemnie kocha też Klerwill, iestem iednym z nayszczęśliwszych ludzi.

Nakoniec powrocit i Klerwil na poczatku Wiosny do Dobr swoich, Dorwal poiechał iako nayprędzey od-

wiedzieć swojego Przyjaciela, Zofia zaś liczyła te wszystkie pociechy, które ją miały potkać z widzenia ulubionego Klerwilla, a narzekała na to, że go jeszcze przed swemi niewidziała oczyma. Lecz równie i Klerwill nie inną miał żądze po swoim przyjeździe iak tylko najpierw swoich dawnych odwiedzić przyjaciół; co to był za moment, którego w zaiemnym się cieszyli widokiem po tak długim niewidzeniu się! Klerwill przypadł do Dorwala z iak największym pospiechem, upadł mu na szyi, a nieustannie opowiadał ukontentowanie z powrotu swojego do nich. O Dorwalu! iakże sobie winszuję, że już jestem z robą, żadna już mię rzecz od was nieoderwie, Ociec Zofii powinien mi być zawsze miłym; lecz kędyż jest sama Zofia! nie będziesz mógł oney widzieć? jest to jeszcze żądzą moiego serca. Dorwał postrzegł iasnie w tedy miłość Klerwilla ku swoiey Corce, Klerwill zaś nieustannie wypytywał się o powrocie Zofii, czyli powroci przed wieczorem! iakże może się icy niedoczekamy! . . .

poy-

poydziemy oney szukać. Odpowiedział Dorwał to na nas obu nieprzy-
 stoi. Dobrze tedy moy najmilszy
 Dorwalu, iesteśmy tu teraz z sobą sam
 na sam, chcę Tobie moię otworzyć
 serce; iesteś ty moim Mistrzem przez
 swoje rady, chcę cię mieć ieszcze rząd-
 cą moiey najmilzney nadziei. Kocham
 Dorwalu, kocham moię zasługi i
 cnotę, kocham twoię Corkę, która iest
 twoim wyobrażeniem, niechciałem iey
 tego powiadać nieuwiadomiwszy w
 przod ciebie o tym... Mogęż być go-
 dnym iey miłości, Pozwalaż że mnie
 onę kochać! . . . Klerwillu, iesteś ie-
 szcze młodym, iesteś nazbyt tkliwym,
 namiętności zbyt żywe są zawsze nay-
 gorzemi raycami, ktorym smutek, i po-
 spolicie zwykł towarzyzyć. Moy
 Dorwalu Corka twoia iest tobie podo-
 bna, i będzie zawsze tobie podobną,
 nie zacząłem kochać Zofii pierwey-
 ażem ją przestał widzieć, ponieważ w
 zedym iey poznawać zaczął szacunek,
 i O iey sądzić postępkach... Klerwi-
 lu chcieyże mię cierpliwie posłuchać,
 znam ia dobrze całą dobroć twoiego
 serca.

serca, i czystość twoich zamiarów, ale
 chcey tyło to uważyc, że iesteś wiel-
 kiej Familii, a moja Corka niższego
 od Ciebie urodzenia, mogłbyś być
 z tego niekontent, a tak moja Corka
 zostałaby nieszczęśliwą; ach moy Dor-
 wału śnać nieznalz mię jeszcze zgrun-
 tu, kiedy takim mię sądzisz, nic mię do
 twoiey nie ciągnie Zofii procz iedney
 iej cnoty, którą tak mocno szanuję,
 daleki iestem od tego ażebym szukał
 iakiego marnego zysku. Na tym skoń-
 czyli swoje rozmowy, rozumiejąc oby-
 dwa że mniey ku tobie mieli poufa-
 łości, oba mniey byli kontenci ieden
 rozumiał być aż nad to uporczywym
 drugi aż nad to w swoim kochaniu
 niecierpliwym.

Nakoniec powraca i Zofia około
 wieczoru od iedney z swoich przyja-
 ciotek, ktorey w potrzebie swoięg chci-
 ła uczynić przysługę; postrzega w tym
 Klerwilla, zawoła z wielką radością,
 ach widzę nayukochańszego przyjacie-
 ła, poglądała na niego z tym porufze-
 niem, z którym patrzyć zwykły serca
 kocha.

kochające; Klerwill zaś z swoiey strony chciał coś mówić, ale niewiedział, iakimi słowy mógł to wyrazić co o niey myślał, lękał się aby wiele nie mówił, i razem bał się, aby zbyt mało niepowiedział. Dorwał bojąc się ażeby swoją przytomnością nie uczynił iakiego Corce podeyrzenia odszedł zostawivszy ich samych. Co za scena w tedy była dla nich! Zofia z iak największą żywością, opowiadała, nayprzed wszystkie te umartwienia, ktore iey odiazd przyniosł Klerwilla, potym nieustaiące żądze iak nayprętszego iego powrotu, a nadewszystko radość, ktora miała z iego przybycia. Słuchał tego wszystkiego Klerwill z wielkim ukontentowaniem, ale nakoniec oznaymił, że powtornym odiazdem chce się od nich oddalić; przeraziła ta powieść niezmiernie Zofią, rzekła do niego lękliwym głosem, i iakże znowu nas powtornie opuszczasz? . . . i iużci zapomniesz o Dorwalu i Zofii . . . Opuścilem was wprzody bo tego wyciągał interes mego przyiaciela, teraz zaś opuszczam niezdobrey woli moiey, ale

ale iedynie przeto że mie rozpacz do-
tego pociąga ażebym się z rąd odda-
lił... Ach Klerwillu z kądże ta po-
chodzi rozpacz? z kąd ten smutek?..
czyliż niemożesz zaufać Dorwalowi?
czekay poydę go szukać, ażeby cię
swoią pocieszył radą, wiesz iego dobre
serce ku strapionym ludziom.. nie,
Zofią iuż to rzecz daremna,

Nadszedł i Dorwal w tym punkcie,
przenikał on doskonale stan, który ich
miał potkać, szukał tedy sposobu za-
spokoienia onych, przekładał Dorwal
różne pobudki, pokazywał zbyteczną
porywczosć w zamysle iego, lecz to by-
najmniey iego nie czyniło spokojnym,
rzekł tylo Klerwil trzeba więc ażebym
was opuścił, iakoż nieodwłocznie bo
jutro od was się oddalę, co i uczynił.
Jak tylo odiachał Klerwil, Zofia zaczę-
wszy rozważać stan iego tak strapio-
ny, i razem Oyca swego takowe z nim
postępowanie, tak mówić zaczęła: Wi-
dżę że Klerwil jest nieszczęśliwym, ten
odiazd iego jest gwałtowny a nie z do-
brey pochodzący Woli, doznaię ia
tego

tego wszystkiego strapienia, ktore on ponosi, iego smutek jest moim własnym... Klerwill jest iedyną zabawą ferca moiego, może kogo innego kochać oprócz Zofii, lecz moja miłość nie będzie inna, iak tylo dla niego, to mówiac zaczęła łzami się zalewać. Nie spodziewałem się nigdy moia Corką rzekł Dorwał doniey, ażeby miłość tak gwałtowna miała wziąć gorę nad twoim rozumem, czyż dla tego iżeś go miała szczęście poznać, chcesz żebyś była od niego kochaną? ktoż wie czyli Klerwill w inney się nie zakocha o sobie, i czy mu ieśliby cię kochał familia iego na przeszkodzie nie będzie? Tak Dorwał niepowiadaiać prawdziwey przyczyny odiazdu Klerwilla cieszył Zofią, boiać się ażeby za odkryciem prawdy nie pomnożył w oney miłości; ale Zofia ktora miała tak przenikaiący rozum, nie wierzyła ażeby Klerwill niemiał oney kochać, opowiadała Oycu odiazd iego iako był pełen rozpaczy, ostatnie słowa, iako pełne ięku, powtarzaiące nieufstannie imie Zofii i Dorwala, wzdychała nieufstannie,

stannie, ażeby ieszcze onego oglądać
mogła.

Klerwill w oddaleniu swoim równie
zanurzony w kochaniu, nie innego nie
czynił, iak tylko nieustającą prowadził
walkę między rozpaczą, a nadzieją; a
wystawiając sobie przed oczy wszystkie
wdzięki i powaby Zofii, wszystkie iey
nayoobliwsze przymioty, tym bar-
ziej bywał strapiony im barziej się w o-
nych zakochał. Czyli się iaką bawił
rozrywką, czyli w nayuczciwszych zo-
stawiał kompaniach, zawsze mu przed
oczyma stała Zofia, a równając ją z in-
nemi, nie niemógł widzieć do niey
podobnego, ustawnie powtarzał imię
Dorwala i Zofii, Krewni widząc
go być tak mocno strapionym starali
się go od tego zamyśłu przez różne od-
wieść sposoby, ponieważ chcieli, aże-
by inney osobie od nich upatrzoney
swoią poświęcił miłość. Jednakże lu-
bo on był Panem namiętności swoich,
odbierał ich rady z wielkim uszano-
waniem; nie mogąc nigdy na nie zezwo-
lić, odpowiadał im zawsze z iak nay-
większą

większą skromnością w żadne z onemi
 niewchodząc sprzeczki, tylko żądając
 ażeby ich do tegoż ktore sam miał o
 Zofii przyprowadził rozumienia. Z mię-
 kczył nakoniec krewnych swoich tak
 dalece, że oni sami pragneli iak nay-
 prędzey żądze iego widzieć uskute-
 cznione. Pisali do Dorwala, ażeby te
 tak wielką Miłość Klerwilla ku Zofii
 Corce iego, chciał pomnożyć i uczy-
 nić wieczną, pozwalając mu zostać iey
 mężem. Odebrał z ukontentowaniem
 list taki Dorwal, ale chciał utaić ra-
 dosć swoją, odpisując do Krewnych
 Klerwilla, pokazując sposob zakocha-
 nia się w iego Corce, szczupłość ma-
 jątku swojego, nakoniec niebezpie-
 czeństwa wyniknąć mogące, z przy-
 czyny zakochania się może ślepego.
 Sprzeciwił się przez czas nieiaki ich za-
 myślom, zasłużył na ich szacunek i po-
 budził do większego onych nalegania.
 Nakoniec będąc przeświadczonym, ro-
 żnemi sposobami o nieodmiennym ko-
 chaniu Klerwilla, i że iego krewni pra-
 gną usilnie tego małżeństwa, pozwolił
 aby to było przywiedziono do skutku
 ale

ale nie otym niepowiadał Zofii, chcąc większą zachować radość za przybyciem Klerwilla, i z iego przytomności i z tak pożądaney dla niey wiadomości.

Klerwill nieomieszkał iako nayprędzey powrócić dowsi swoiey, leciał on szukać szczęścia swoiego, znaleźć Zofią; miłość mu dodawała pośpiechu, a rokosz z tąd wynikająca zawsze mu towarzyszyła. Klerwil niecierpliwy chciał iako nayprędzey uczynić podziękowanie Dorwalowi, oznaymić swoię miłość Zofii, przybył do swiego przyjaciela, ktorego niezośtał w domu. Zofia sama iedna przecha-
działa się po Ogrodzie napelniona smutkiem z nieprzytomności Klerwilla, a usiadszy nad ciekącą wodą w tak wielkim zostawała zamyśle, że niepostrzegła tego iako przyboku oney stanął Klerwill. W patrywał się on twarzy Zofii, słuchał tych wszystkich ięków, ktore ona wydawała strapiona smutkiem, nakoniec dał się iey widzieć, ktora za pierwszym postrzeżeniem za-
woła-

wołała tyżeś to iest moy Klerwillu! tak iest iestem ia Klerwill naypiękniysz Zofia! ia ktory iuż nigdy ciebie nie-opuszczę, Dorwał na to zezwala, a Zofia temu opierać się nie będzie. Klerwill bierze ją w tym za rękę, przytula ją do siebie; Zofia zaś im musię barziefy chciała wydzierać, tym on ją chciał barziefy przy sobie zatrzymać, w ten czas iey opowiedział tę miłość, którą miał ku niej, cały iey początek, iey skutki, wszystkie zawady, i iakim sposobem wszystko ułatwił; Zofia słuchając, wzdychała często, a radość z tąd pochodząca niemogąc się wewnątrz tacić wydawała się na twarzy, a w tym też przychodzi i Dorwał. Przypadli oboie do niego, swoje iemu oświadczyć wdzięczność, oboie okazywali wielkość miłości wzajemney ku sobie, przez wielkość czynionego dziek czynienia; był on iednym z nayszczęśliwzych Oycow, uczynił też on iedno z nayszczęśliwych małżeństwo, oczekiwał on ażeby iak nayprędzey widział ich szczęśliwemi, a razem i siebie przy nich szczęśliwym; dał im zatym Oycowskie

błogo:

blagostawieństwo. Przyszedł dzień weselny wkrótce, uciechy dni temu przyzwoite nie były ani nudnemi okazalosciami, ani wymyślonymi ceremoniami, ani sprzykrzonymi zwyczajami zmieszane, moment ten naypomyślniejszy w zupełnym przeszedł ukontentowaniu.

Niemogłoby być żadne miłsze opisanie nad życie onych, które nieustannie wiedli po swoim się złączeniu, co za uciechy były ich serca, co za roskoszy nieustające, które wynikały z ich społecznosci, ich zabawa, ich staranie to było nieustające, ażeby życie Dorwala było nayspokojniejsze. Bywa to, że małżeństwa iak prętko wiedzno się spoią ciało stygną w tey miłości, która była przed ślubem, mniej mają szacunku iedno ku drugiemu, czynią częstokroć z siebie ofiary nieustającey zgryzoty. Lecz przeciwnie Zofia i Klerwill, którzy iak w początku wszelkiew doznali pomyślności, tak onę zawsze utrzymywać starali się, równie zawsze ku sobie tkliwi, równie siebie

siebie kochający, równie mający na siebie w zględy, zawsze tym bawiący się, coby im było razem pożytecznie i miło. Klerwill i Zofia używali przez długi czasu przeciąg tych wżyskich pomyslności, które w prawdziwym i kochającym mogą się zdarzyć małżeństwie, sami z sobą dość miłą byli kompanią, niepotrzebując więcej do swoiey społeczności; mąż był zabawą dla żony, a żona rozrywką najmilszą dla męża. Gdy oni tak żyli na wsi, niemogli żyć sami tylo jedni znaleźli dla siebie przyjaciół, lecz między innemi największym ich był przyjacielem Germewill, był to jeden młody człowiek jednegoż z niemi wieku, barzo uczciwy w swoich postępках, doskonały w obyczajach, miły w zabawach, przyiemny w swoich rozmowach, był natury przyiemney, najmniej niemający dumy, umiał on panować nad drugich sercami, serce iego było tkliwe, a chociaż wychwalał takie małżeństwo, które przez w zaiezną miłość z sobą się złączyło, nad te jednak przenosił stan swoy bez żeniny;

ktory

ktory niemógł żadnym umartwieniem w małżeństwie przypaść mogącym być podległy. Jednego dnia kiedy Klerwill i Zofia, zaczęli sobie wystawiać przed oczy wszystkie te dni szczęśliwe, które wiedli po swoim złączeniu się, wszystkie okoliczności, które ich w tym utrzymywały szczęściu, Germewil począł wzdychać słuchając tey ich mowy: Klerwill chcąc korzystać z tego momentu w którym ich przyjaciel pokazał się tkliwym, począł go namawiać do stanu małżeńskiego, aby serce swoje poświęcił tey miłości do ktorey by rozum był przewodnikiem. Jak to! zawołał Germewil, i już mam porzucić moję nieczułość, oddamże się miłości, która jest przyczyną całego mego nieukontentowania, któż wie jeśli dostanę takiej żony, ktoraby równych była zemno sentymentow? ktoraby chciała moje uważać humory, któż wie jeżeli nie trafię na taką, która w brew przeciwić się będzie zamyślom moim, od ktorey równie nie będę kochanym, ach moy przyjacielu! te mię twoie myśli przerażają strachem,

chem, bo zdaiemi się, że chcą moją odebrać spokojność.

Germewillu, odpowiedział iemu Klerwill, iuż to niemały czasu przeciąg, iako znami żyiesz, i ieszczesz twoia imaginacya niedozwala ci widzieć tey roskotzy, ktorey my używamy z naszego życia, trzeba kochać i razem być kochanym, ażeby nie być umarłym wszystkim rozrywkom i uciechom. Ach moy przyjacielu, kiedy moje serce iest smutkiem ściśnione o to moje rozweselenie; wszystko mi wylatuje z pamięci w przytomności Zofii. Wszystko to poznaię, odpowiedział Germewil mam wam czego zazdrościć, ale abym naśladował na to odważyć się niemogę. Klerwill i Zofia wiedli wzacizny mile i swobodne życie.. Dorwał niemało też do ich pomagał uszczęśliwienia, przez okazywanie ukontentowania iak z Zięcia tak z swoiey Córki, a oni wzaiemnie przez ustawiczne staranie się onemu podobać. Co to za rzecz niewypowiedziana widzieć w iednym domu całą familią

we wszystkim z sobą zgodną, w niczym nie przeciwiąc się, gdzie wola iednego wszystkich pociągała do zobopólney zgody, gdzie chęć iednego była prawidłem i we wszystkim porządkiem.

Lecz i to prawda że Dorwał z niemi mieszkający, nie był z liczby tych starych ludzi, którzy abo zachowują w sobie błędy młodości, abo którzy te opuściwszy, innych nabyli przy swoim wieku podeszłym; miał on zawsze ten rozum, który zawsze i w każdym powinien okazywać się wieku, i tę cnotę która każdego pobudza do szacunku; iego rozmowy były zawsze żywe i mądre, iego sprawy poważne, iego humor wesoły i iednaki; pokazywał on przez swoje zdrowie dowod stałej swoiey niewinności, a w swoiey Corce z należał nadgrode dawaney przez siebie edukacyi. W krotkim czasie zapadł Dorwał niebezpiecznie na zdrowiu, a tym przypadkiem z mieszał niepomału Klerwilla i Zofią, którzy tak mocno ku niemu byli przywiązani. Dnia iednego, ktorego dla swoiey wzma-

gaia-

gaiącey się słabości widział się być bliskim śmierci, kazawszy ich wezwać do siebie, chciał im ielzcze pokazać dowod swojego ku nim przywiązania.

Moie nayukochańsze dzieci; tak do nich mówić zaczął, wy ktorzy byliście mnie zawsze naymilszemi, ktorzy uszczęśliwialiście ciąg życia moiego, dla was ia samych widziałem z ukontentowaniem oddalony odemnie kres zeyścia moiego, o to iuż przyzedł ten moment, w ktorym się zwami rozłączyć muszę..... Z krapiam oblicze łzami, moiem, ale to temi łzami, ktorę płacz wasz z oczu moich wyciska. Chceciez wy śmierć moią uczynić smutną, i pomnażać boleści moich waszym umartwieniem? Jesteście wy szczęśliwemi i być powinniście na zawsze!.... Krerwillu, ktorego serce moie kochało zawsze iako swojego Syna, i iako rzodło uszczęśliwienia moiey Corki; Klerwillu moy nayukochańszy wspomni też nie kiedy i na Dorwala przywiedź na pamięć iego ku sobie przywiązanie... Zosią ktorey

Widziałem ja nayspierwsze lata, ktorey nayspierwszy głos do moich doszedł uszu, którą kierowałem nayspierwszemi myślami, Zosią niedozwólidy tobie nieba, abyś była matko, niepoznaiesz zatym i natężenia tej miłości, którą mam ku Tobie, muszę ciebie opuścić. Klerwillu i Zosią widzicie to doskonałe, że śmierć nigdy nie jest okropną sercom zawsze cnotliwym. Ach Dorwalu, zawołali spotecznie, całuiąc ręce jego. Klerwill ściśniony smutkiem i boleścią mówił z iak naywiększym uczuciem, nie nieumrzesz ty moy Oycze! może Bog cię zachować przy życiu dla przykładu innych. Dorwał odpowiedział mu, i chcesz że ty swoim płaczem mniey pożytecznym zatrzymać wyroki Opatrzności? i iakże ty któryś potylekrotnie wielbił rękę dobroczynną wszechmogącego, będziesz że szemrał naprzeciw jego woli, że nie idzie za twoją chęcią? słaby człowiecze! spojrzij tak w Niebo, iako i ja w one poglądam, a niebędiesz śmiał ganić powszechnego porządku, bądź cnotliwym, a ucz się odemnie umierać;
jest

jest to ostatnia, ale razem i naywiększa
 nauka, którą ia tobie daię. Zofia zo-
 stając w smutnym zadziwieniu trzyma-
 ła wlepione oczy w swoiego Oycę
 z dziwiła się nad wspaniałą iego stało-
 ścią, nad wesołością iego duszy; wy-
 czytywała na iego twarzy całe ku so-
 bie przywiązanie, Dorwał zaś nieustan-
 nie do nich mówił o moy Synu ... O!
 moja Corko! .. Sama cnota ktora iak
 sprawowała życie moje szczęśliwe, tak
 i śmierć dziś czyni dla mnie miło, Je-
 śli Bog cię uszczęśliwi potomstwem,
 Zofią ty będziesz Szczęśliwą .. Wiesz
 sposob moiey Edukacyi, ktorą tobie
 dawał, ta znaczyła życie mi tu miłe,
 podobnym że uczyni i wasze, będzie-
 cie się kochali wzajemnie, kochałem
 was zawsze, kocham was i teraz
 Twoież to jest westchnienie Zofią, kto-
 re ia teraz słyszę? i nacoż czynisz smu-
 tnym ostatni ten moment moiego ży-
 cia? Klerwillu przystąp tu bliżey do
 mnie i ty Zofią co ocierasz
 łzy z oczu moich ciekące? ... Niech
 że was ucałuię ... jest to iuż raz osta-
 tni, ktorego was uściskam Ach
 moy

moy Boże!.. Błogosław Klerwillowi i Zofii, aby byli zawsze cnotliwemi, ieśli Cię będą kochać, nie będą potrzebować innego dla siebie szczęścia... Już ja was więcey nieoglądam,.. Już czas mi iest umierać... Zofią i Klerwillu mieycie dzieci lecz we wszystkim wam podobne. Zostawaycie zdrowi... Moy Boże... to mówiąc skonał zostawiając te dwoie swoich dzieci napełnionych smutkiem naywiększym i naydotkliwszym.

Strata Dorwala była dla Klerwilla i Zofii nayokropnieyszą wrożką wszystkich ich nieszczęśliwości, mówili oni że niebył on z niemi iak tylo aby ich swoiemi zasilał radami, i żeby ich pobudzał do stałości we wszystkich zdarzonych przypadkach.

Wszczęła się była Woyna między dwoma Narodami zawsze między sobą walczącemi o chwałę i swoje powodzenie. Ta nieszczęścia była na całym świecie przyczyną, a z rąd ciężary wynikające dały się u-

czuć

czuć w nayodlegleyfzych Kraiach, kędy Obywatel, musiał się wziąć do broni dla obrony swojego Monarchy, i tych Prowincyi, ktore Woyna okropną niższczyła! Dobra Klerwila były też ze wszystkim z spuflowzone, handel z ruynowany, i z niszczeni handlujący. Klerwill, i Zofia znosili tę nieptzyiazney fortuny odmianę z wielką stałością, umieli miarkować swoje żadze, i one kłaść w rowni z swoim stanem; ich serce ubolewało iednak nie kiedy że mieli mnieyszą sposobność okazywania bliźnim swoiey dobroci. Znosili oni w'zyskie nieszczęśliwości, ktore niemogły być uleczone, poniewasz widok innych ludzi nieszczęśliwych do większego ich pobudzał umartwienia. Nakoniec dopełniła fortuna nad nimi nieszczęścia, utracili oni w'szyfkie z rzodła, ktore tylo mieć mogli, a mając wprzody liczne majątności, potym w iedney szczipley wiosce mieścić się musieli. Znosili oni to ze w'szelką stałością, ale Klerwill ktory znał swoje przymioty, spodziewał się, że ieszcze może przyiść doczego, formował

mował wielkie zamyśły, które rozum potwierdzał, i do których odwaga pobudzała, ale nadewszystko żądza ciągnęła, ażeby życie Zofii uczynił szczęśliwe. Przedał swoją majątność, odłożył część iedną na handel Morski, który sam prowadzić umyślił. Opowiedział Zenie swoiey zamyśł, który ułożył, i który chciał do skutku przyprowadzić. Niemogła ona tego słuchać bez we wnętrznego poruszenia, z przyczyny że się trzeba było rozłączyć z Klerwillem. Chciała go od tego odwieść zamyśłu, żeby go zaś prędzey zmiękczyła, użyla na pomoc z płaczem tego wszystkiego, co miłość może wymyślić, ale Klerwill chciał koniecznie swoy zamyśł przywieść do skutku.

Wywiozł nakoniec Zofią z wieykiego życia, kędy wprzody mieszkali do krewnych swoich, którzy ze wszelką ią przyięli ludzkością, i z okazaniem tey przychilności, ktorey ponich wyciągało ich nieszczęście; zdał on całe staranie o swoiey nayukochańszey żenie,

nie, naywiększemu z swoich przyiacioł Germewilowi, aby oney opatrywał potrzeby. Cieszył się Germewil z okazanego sobie znaku ufności, a Klerwill był spokojnym z przeświadczenia o czuności i wszelkich względach swojego Przyiaciela, znał on bowiem doskonale przywiązanie Germewilla ku sobie, iego poczciwość, i że w niczym nigdy nie miał swojego interesu; pojechał on tedy pełen umartwienia, zostawiwszy w nieznośnym smutku Zofią.

Lecz iak z kaźdey rzeczy dusze tkliwe mogą doznać umartwienia, tak też nayłatniey one mogą być pocieszone, Zofia miała te ulgę w swoiey zgryzocie ponieważ w krotkim czasie po wyjeździe Męża postrzegła się być ciężarną, cieszyła się ona nadzieią, że w swoim przyszłym dziecku, będzie widziała portret swojego Klerwilla, a takowa myśl wybiiała iey z głowy wшыtek ten smutek, który mógł ią być trapić dla nieprzytomności Męża.

Zofia

Zofia podobała się wszędzie, a przynaglona żyć na wielkim świecie z znajomymi swojego męża, przepędzała słodkie momenta, ponieważ czyniąc z siebie dla nich ukontentowanie, w za-
 iemnie też cieszyła się z ich społeczno-
 ści; ludzie poczciwi zawsze się stara-
 o to ażeby tym się wzajemnie podo-
 bać, którzy im są miłymi. Zofia mu-
 siała być miłą wszystkim ponieważ
 wszystkie zawsze z nią towarzyszyły
 cnoty; iey tkliwość z niewalała wszy-
 stkich dla niey serca; iey skromność
 nie czyniła dla niey rywalow; iey po-
 waga czyniła że od wszystkich była
 poważną, iey dowścip wszystkich za-
 dziwiała, iey dobroć wszystkich z nie-
 walała przyiaźń. Umiiała ona wszy-
 stkich tych czynić cnotliwymi, którzy
 ją widzieli; trzpiotowie zapominali w
 obecności oney swojej lekkość i
 mniey uczciwych rozmow, kłamstwo
 niepowstało w iey domu, broniała wstę-
 pu swoją powagą wszelkim występ-
 kom, niedopuszczając nawet i tego co
 powszechność zwykła czasem pochwa-
 lać.

Zofia

Zofia już była kilka odebrała listów od Klerwilla pełnych ukontentowania, ponieważ w nich wyczytywała o prętkim powrocie swego Męża, i że jego przedsięwzięcie pomyślny odbierze skutek. Roskosz z rąd dla niey była niezmierna, ale barziej się ieszcze pomnożyła, przez narodzenie swoiey Corki, która nową była dla niey zabawą i rozrywką w iey smutku: Czytała ona w oczach swoiey małej Lizetki to wszystko co w swoim widziała Mężu, kochała ją jako zakład miłości Klerwilla, kochała jako swoje dziecko, kochała, jako nową dla siebie narodzoną roskosz. Sama Zofia była karmicielką swoiey Corki niedozwalając obcey Osobie starania w pierwszey młodości, znając doskonale, że nie iest dożyć dać życie, ale ieszcze potrzeba w samym początku dać wychowanie od ktorego zawisł bieg dalszy całego życia. Ta Matka Cnotliwa widziała nadgrodeę swoiey cnoty w tym ukontentowaniu, ktore odniosła z iey dziecinnych zabaw. Ach! co to za radość być musiała dla serca tkliwego iakie było

było Zofii. Nie poznaiecie wy co to jest za radość być matką, które nie rachujecie wszystkich momentow zabaw naymilszych w dzieciństwie. Zofia tak rozumna, używała wszystkich uciech bez naymnieyszego pomieszanania, a to naywiększą było uciecho w tym nieszczęściu, które ją wkrótce potkać miało.

Uplýneło już kilka czasow iako żadnego od Klerwilla nieodebrała listu. Niespokoyna domyślała się różnych przyczyn tak długiego iego milczenia, a z tąd była mocno strapioną. Germewill, który był rządcą wszystkich iey niespokoyności, wynaydywał sposoby do uczynienia iey spokojną, niedopuszczając żadnego podeyrzenia, ażeby iakie nieszczęście mogło się nadarzyć Klerwillowi; żyli oni oboie w nadziei podchlebuiąc sobie o pomyslnych skutkach; gdy w tym Zofia odebrała pak ieden, który był do niey zapisany; otworzyła iego spośpiechem pełna ukontentowania. Na samym początku znalazła list w te doniey pisany słowa.

Jedną

Jedną już nogą będący w grobie mo-
 ia nayukochańszo Zofią te kilka słow
 ostatnich piszę do ciebie . . . Ach iak
 jest rzeczą okrutną zawierać śmiertel-
 nym z mrokiem oczy, będąc oddalonym
 od nayukochańszej Osoby iedna
 niebezpieczna choroba przyniosła mnie
 żgon ostateczny Już cię więcey o-
 glądać nie będę . . . Zofio: którą ia
 żytecznie kochałem . . . którą i teraz
 kocham w wy szym ieszcze nierownie
 stopniu . . . Zofio! już cię więcey nie bę-
 de widział . . . Tyś to jest iedna, ala
 ktorey ia żyć pragnotem, tyś to jest ie-
 dna z którą ia żyłem tak wesoto . . . Ja-
 ko radością samo wspomnienie Ciebie
 napelniało serce moje . . . Czuję ia to,
 i toż samo wspomnienie zatrzymuje ie-
 szcze duch we mnie uciekający . . . Kon-
 cząc ten list zakończę i życie moje
 kiedy ciebie na myśl przywodzę, prze-
 dłużam dzień ten w kilku minutach . . .
 Ty podniecasz naywiększym ogniem mi-
 łości serce moje . . . Ale już na oczy
 moje cma śmiertelna pada . . . już ręka
 moia drętwieie . . Germewil będzie miał
 • robie staranie . . . O! moia nayuko-
 chańszą

*chahszo zewszystkich Zofio! zostaway
zdrową na zawsze! iuż umieram.*

Przypada w tym momencie Germewil kiedy iuż kończyła czytać ten list okropny; widział on strapienie oney wyrażone na iey twarzy; oddaie iemu list ten nic niemowiąc, zostawała przez czas długi w smutku nieznośnym, który iey żadnego wymówić niedozwalał słowa, miała tylko wlepione w Germewilla oczy, który czytając płaczem swoim okazywał smutek z takiej wiadomości: niemógł Germewill żadney iey w tym razie dać cieszącey pomocy, serce ich było pełno rozpaczey; gdy w tym Zofii maluchną przyniesioną Coreczkę, która płaczem swoim wymagała od matki pocieszenia. Wzięła ją Zofia na ręce chcąc utulić płaczącą, lecz im ją barziesz cieszyła, tym większym sama się zalewała płaczem. Nieszczęśliwa! iuż niemam więcey Męża: nieszczęśliwaś i ty bo niemasz iuż Oycy... Tyś go nieznała... Ty go żałować nie będziesz... Lecz ja... ah! Klerwillu... chlubo moiego życia!
pocie.

pociecho moiey istności! Klerwillu już po tobie, i nacożes mię opuścić! Czyliż ci niebyło miłe życie z Zofią! nieporużyłyście te łzy, ktore wylewam? Germewillu płaczysz ty iżes utracić przyiaciela, lecz ja już niemam co-bym mogła utracić... Nacoż że się rodziła kochano Lizetko! czy na to ażebyś po stracie iego większych doznawała nieszczęść. Germewill nie był w tym stanie, aby co mógł mówić; Zofia będąc aż nadto strapiona, nie-mogła słuchać żadnego pocieszenia. Czula ona to wszystko, co tylo czuć może serce naywiększą zdjęte rozpaczą, śmierć ją tylo sama cieszyla, ktora mogła uczynić koniec wszystkim nieszczęśliwościom.

Tak nieznośnym smutkiem trapiąc się przez dlugi czasu przeciąg Zofia, napelniała boiaźnią, ażeby przez to ostatniego nieprzyniosła zgonu. Germewill swoiemi perswazyami przy-wiodł ją do tego że przestała rozpaczać, zostając tylo zawsze w iak nay-głębszych zamyślach, ktore nie były
tak

tak dla niey szkodliwe: bawił on ią sam ieden; a będąc mocno przywiązany do Klerwilla, zawsze poważaiący Zofią, kochaiący iey dziecie, tkliwy na te wszystkie zgryzoty, zapomniał o wszystkich innych przyiaciołach, aby iey tylo iedney był pociechą i pomocą. Jest to naywiększą dla serca czulego pociechą kiedy widzi że iego rady i zabiegi iakieźkolwiek nieszczęśliwemu przynoszą ulżenie.

Klerwill w krotkim czasie, który pędził w tych odległych stronach, dokąd go miłość polepszenia losu była zawiodła, uskutecznił był iuż część iedną swoich zamyśłow, i poprawił te nieszczęścia, których doznawali; co się pokazało, z testamentu, i z Wexlow przyślanych z ostatnim listem pisanym do Zofii. Ale złoto niezwykło nigdy poruszać serca uczciwego, i bogactwa nie potrafią nigdy wygłozować miłości zasadzoney na szacunku. Zofia była nieczułą na te wszystkie pożytki, nieuważała w nich nic innego, iak tylo usiłowania swojego Męża, ażeby ią uczynił szczęśliwą. Przepę-

Przepędziła ona kilka miesięcy w smutku z nieszczęścia swojego Męża, lecz nietraciła nadziei oglądania go ielsecze, ponieważ miłość prawdziwa zawsze sobie podchlebiać zwykła. Jeden okręt umknąwszy od rozbojników Morskich, przyniósł iey potwierdzenie o nieszczęśliwym przypadku, z częścią majątku Klerwilla, z nowu tu został odnowiony żal Zofii, i iuż do ostatka straciła nadzieie oglądania kiedykolwiek Klerwilla,

Germewil nieprzeſtawał nigdy od-
wiedzać Zofii, a tym był pilnieyszy
wczynieniu ſwoiey przyſługi, im wi-
dział barziej zaniedbających innych
przyjaciół o Zofii. Bywa to częſtokroć
że nieszczęście przyjaciela u innych
przyjaciół podaje w zapomnienie. Ger-
mewill przeciwnie miał duſzę wſpa-
niałſzą, aniżeli gdyby ſzedł za przy-
kładem powszechności, ſerce daleko
tkliwſze, aniżeli gdyby mógł widzieć
innych cierpiących ſam niebolejąc:
czynił on tedy wſzyſtkie uſługi dla u-
kochaney Zofii uprzedzał iey żądze,

starał się ją przeświadczyć, iż był takim, iakie miał onim mniemanie Klerwill, a wszystko to czynił z taką dobrocią serca, z taką roztropnością, z taką mądrością, iż zawsze pobudzał do wdzięczności za swoje dobrodzieystwa.

Nie był on też przy tym tak nieczułym, ażeby nieuważał wdziękow w swojej najpiękniejszey lubo nieszczęśliwey; iego obowiązek często go prowadził do Zofii; ona też była prawie od wszystkich opuszczoną, słuźna rzecz tedy, że ją tak często odwiedzał, a słuźniejsza nierównie, że o iey losie miał staranie, doczego był ofobiście użyty od Klerwilla. Szedł on codziennie do niey, ale każdy powrot z niezmiernym był dla niego smutkiem; nigdy niewspominał o niey, iak tylko z srodkiem westchnieniem, ktore iey imie z niego wyciskało; ona była iedynym celem nieustaiących myśli iego, lzy ktore widział po iey toczące się twarzy, iey miła Malencholia, ktora zdobila iey piękność, wdzięki ktore wydawały się w iey mowie wdzięczność, którą

ktorą nieustannie okazywała, wszystko to złączone razem sprawiło, że Germewil w naywyższym stopniu kochał się w Zofii; ale będąc absolutnym Panem swoich rozmow, rządząc swoim sercem, szanował zawsze nieszczęście Zofii, a miłość nigdy nie była zdradziecką dla przyjaciela.

Zofia co kolwiek przyszedłszy do siebie, zaczęła się znaydować powoli współeczności, dzieląc czas swoy na zabawy, które widziała że dla niey były rozrywką. Doskonalenie swoiey Corki co naypierwszą iey było powinnością, odwiedzenie Germewilla, które przyimowała z ukontentowaniem, i towarzystwo kilku osob, ktorych nieszczęście iey nieoddaliło były częścią iey zabaw. Jednakże widziała ona przy boku swoim mnostwo Kawalerow, ktorzy czyniąc iey swoje usługi, iey sobie pozyskać starali się affekt. Sześć iuż lat upłynęło, od czasu wiadomości o śmierci Męża, iey serce mniey iuż się trapiło, iey tkliwość mniey doznawała zgryzoty, zatym toż

famo serce dało iey uczuć, iż iest stworzone dla miłości, i że sama miłość mogła nadgrodzić te szkodę, ktora ią potkała, dając iey kosztować słodyczy pochodzących z kochania; lecz lękając się, ażeby niebyła oszukana ślepym zakochaniem, chciała obrać sobie takiego, ktorego sam rozum iey radził, i ktoryby był pewnym dla niey uszczęśliwieniem.

Opowiedziała swoy zamiysł Germewilowi; iestem ja sierotą, rzekła do niego, a takie mnie życie iest nieznośne; ieśliby broń Boże śmierć ciebie potkała, zostałabym bez opiekuna, a moia Corka żadneyby niemięła pomocy; moje serce zawsze iest tkliwe, nie może żyć bez uczucia; lecz kędyż ia znaydę cel taki ktoryby był mnie uszczęśliwiający? Germewillu twoie dobrodzieystwa dla mnie są bez liczby, ieszcze chcę i tey łaski od ciebie dostać; abys mnie powiedział, ieżeli ten moy pochwalasz zamiysł, i ieśli radzisz abym go przywiodła do skutku, kieruy mną w wykonaniu onego; byles
przez

przez tak długi czasu przeciąg pocieszycielem w moich utrapieninach, od ciebie też zawisło zaradzać o moim uszczęśliwieniu.... Zofia, twoy zamiśl może mieć pomyslny skutek, a przyczyny ktore cię dotego pobudzają są sprawiedliwe; masz serce... tkliwość zaś zawsze rodzi uciechy prawdziwe... Byłaś ty szczęśliwą, i bydź taką zawsze powinianaś; rządziś ty pomyslnością, bo gdy sama doznaiesz, sprawuiesz że i inni doznaią tego, twoie serce sprawi to, ażebyś była zawsze czczoną od tego Męża, ktorego ty obierzesz; stan małżeński jest to stan roskofzy, ktory mądry człowiek umie szacownym uczynić, umięąc z niego korzystać dobroci... Moy Germewilu czemuż ty przez tak długi czasu przeciąg z tey się pozbywasz dobroci?.. Dla czego! Pani moia... ponieważ zawsze o takiej myśle niewieście ktorą bym uczynił szczęśliwą, razem będąc sam przy niey szczęśliwy, a ta myśl moia nigdy uskuteczniona bydź nie może, gdyż niemam nadziei abym znalazł taką? Zofio, ieśli ty chcesz się do

domoiego przyłożyć losu,... jeśli znasz taką osobę... Spodziewam się, że na twym przestanie wybraniu... Ach dobrze! znam ją jedną, lecz ona niewie jeśli ci się podobać będzie,... Ona niewie jeśli mi się podobać będzie którą ty obierzysz?... Ach! moja Zofia! ktoż to ta jest osoba? niemogę ci iey teraz wymienić, lecz jeśli przydziesz, po południu mię odwiedzić, będę się starała tobie ją uczynić znaną. Germewil niewiedząc oniczym co się miało znaczyć, odszedł od Zofii.

Prawda to jest oczywista, mówił sam do siebie, że iey serce czyni dla siebie wybor, aby zaś to wybranie było w iey oczach dobre, żąda odemnie potwierdzenia; nigdy w iey myśli niepowstał Germewil; nigdy ona moiey ku sobie niepoznała miłości... lecz ja jestem iey opiekunem od kogoż się onią domagać mogę! ani też sam oney tego opowiedzieć niemogę, darmo muszę przestać tego żądać czego dopiąć niemożna; ale ktoż jest ten ktorego ona swoim uszczęśliwi wybraniem? ktoż jest

jest ktory na mieyscu moim oniey będzie miał staranie? W takim on zostawał pomieszaniu, ktore miłość iego ku Zofii rodziła, gdy w tym przychodzi sfluga od Zofii zbiletem, ktory z tym większym pośpiechem odebrał im był ciekawszy czytać to, co ręka nayukochańsza w onym wyraziła. Wyczytał on w nim z swoim ukontentowaniem, że serce Zofii, do iego przychyłało się żądzy, ba o to i treść cała co pisała do niego.

Odważyłam się dla przyczyn tobie wiadomych w powtorne iść śluby małżeńskie; niezatrudniałam się by naymniey wybraniem, ieden z naywiększych przyjaciół moiego Męża, jest naymilszy mojemu sercu; twoie wspaniałe zemną postępowanie, wznieciło naywiększą we mnie ku tobie wdzięczność, twoja cnota zastuguie na naywiększe oney poważanie; gruntowność twoich prawideł, utwierdziła we mnie nadzieię dalszego uszczęśliwienia moiey Corki; byłam ściśle z tobą złączoną przez przyiaźń, spodziewam się złączyć ieszcze ściśley
przez

przez związek małżeński; czuć ia będę
zawsze pamięć Klerwilla, gdy to od-
dam Przyjacielowi co wprzody do ie-
go należało, a tak spólnie będziemy u-
bolewać nad iego nieszczęściem, który
stał się przyczyną naszego, a złączemy
się z sobą iedynie dla tego, ażeby iego
Corkę uczynić szczęśliwą, która wycho-
wana od Germewila, stanie się godną
Klerwilla, i będzie mogła mieć z tąd
pociechę w swoiey niepowetowanej szko-
dzie. Możesz ten moy zamysł tak być
miłym tobie iako jest dla mnie? znay-
dziesz że ty w tym swoię tak szczęśli-
wość iako ia się spodziewam znaleźć
moią? Moy postępek wiem że będzie
ganiony, ale przesąd ludzi mniey u-
ważnych nic niepowinien być na prze-
szkódzie sprawiedliwym przyczynom.
Moie z tobą zameście stanie się dla
mądrych ludzi dowodem, że zawsze
kochała Klerwilla; niedbam nic na ga-
dania lekkomyślnych, obieram ciebie za
męża, i w zaiem od ciebie pragnę być
obraną.

**Germewil zdawał się odchodzić od
siebie**

siebie, Zofia iego uprzedziła żądze, nie mógł już on i naznaczoney oczekiwać godziny, leciał co żywo swoją oświadczyć radość, i razem pokazać swoją miłość. Lizetka nie wiedziała iezzcze o zmyślach swoiey matki, która oney nieśmiała otworzyć. Germewil sam lękał się, ponieważz widział postać Klerwilla wyrażoną w iego Corce, a przeto bał się ażeby nieubliżył przez to małżeństwo tego co iemu był powinien; nakoniec po uspokoieniu się, kazali ją do siebie przywołać, do ktorey tak Zofia mowić poczęła; moja naynkochańszo Lizetko, z nasz ty doskonale iak wielce cię kocham, same początki twoiego życia, były pocztkami moiey ku tobie miłości, byłaś ty pociechą w moim utrapieniu. iesteś i teraz dla ktorey ia iedynie żyć pragnę... Znasz ty Germewilla, on nam był podporą w naszych potrzebach, on był pociechą w naszym zasmuceniu, on zaspokoił nasze zgryzoty... ty go kochasz iako twòiego Oyca, a ia iako moiego Przyiaciela... iесли zostanie moim mężem,
będzie

będzie ku tobie z tąż samą przychylnością, Corka Zofii i Klerwilla będzie wzajem Corką i Germewilla. Lizerka poglądała z iak naywiększym uczuciem całowała ręce Zofii, i zdawała się od wraca od Germewilla, który ją chciał do siebie przytulić: rzekła potym do nich. Moja naymilżo Matko, mocnoś ty oplakiwała Klerwilla, Germewil był w tedy także pociechą, mówiłaś częstokroć domnie będzie on twoim Oycem, kocham już go zatym;.. lecz ty mnie nie będziesz już więcey tak mile całować, nie będziesz moiey uściśkać ręki, nie będziesz tak często mówić o Klerwillu; z tym wszystkim jestem ja dobrą i więcey cie nierownie kochającą aniżeli Germewil. Zadzawiła ona ich tą mową, poczęły łzy się na ich nawiać oczach z takiej iey rozmowy.

To nowe małżeństwo Zofii odnowiło iey dni te szczęśliwe, ktore przepędzała z Klerwillem, czyniła ona szczęśliwym Germewilla razem czyniąc i siebie samą; miała z nim iednego Syna,

na, który był zakładem ich z wiązku, i z ktorego mieli pochop okazania Eli-
zie, że taż sama przychylność, którą
okazywali swemu Synowi była i dla
niey. Szczęśliwy związek byłby nie-
ustannie, gdyby nadarzony przypadek
onego nierozwał,

Trzy już lata upłynęło, iako tey u-
żywali słodczy, gdy dnia iednego
wyszędzy z Miasta z Synem Germe-
willa, z postrzegła iednego człeka ia-
dącego powozem pocztowym, który
nieustannie z okrzykiem powtarzał
imie Zofii, za zbliżeniem się swoim
padł na iey barki zalewając się łzami.
Widok ten nowy niedopuscił od razu
rozeznac co to była za nieznaiona
Osoba, lecz gdy się pilniey wpatrzyła
postrzegła być Klerwilla, krzyknęła
przeraźliwym głosem, z rąk iego wy-
dzierając się. Klerwil napełniony ra-
dością znalezioney swoiey Zony, nie-
zapomniał i odawnym swoim przy-
iacielu, ucałował Germewila, który
niechciał przyimować iego oświad-
czeń; łzy skrapiały ich twarze, milcze-
nie

nie okazywało strapienie ich duży; a spojrzenie oznaczało pomieszczenie ich serca, Klerwill bierze rękę Zofii, którą miała zakryte swoje oczy, nieśmiejąc poglądać na swego dawnego Męża. Germewil z swoiey strony trapił się, że nie mógł okazać tego ukontentowania swemu przyjacielowi, które iego przybycie iemu sprawić powinno było; trzymał na swoim ręku dziecko swoje, na które niemógł już więcey patrzyć z ukontentowaniem, ponieważ one zdawałomu się wyrzucić na oczy iego postępek okropny, który cale był niewinny. Przyszli oni do swego domu, Klerwill napelniony radością; Zofia strapiiona smutkiem!, a Germewil pelen rozpaczy, Zofia została sama iedna z Klerwillem, który iey opowiedział w krotkich słowach, iako był zapadł w chorobę, w niebezpieczeństwo już więcey nieoglądania oney, iako przez kilka dni za umarłego był miany i iakim sposobem powrocil dozdrowia, przydał że wiedział doskonale iż iego pisane listy oney nie doszły, ponieważ one były zabrane
z okrę-

zokrętami, że i on sam kiedy już miał powracać był wzięty w niewolę i zaprowadzony w odległe kraie, że ostattek iego majątku, ktorego nie był wziął z sobą, pozostał dla niego, że dla tego niechciał oznaymować o swoim powrocie, ażeby większa była za iego przybyciem radość, nakoniec że z tą samą do niey powrocil miłością, z którą od niey odiechał, i którą zawsze lubo nieprzytomny zachowywał. Zofia opowiedzżemi z swoiey strony wszystkie przypadki swojego życia? przywroc spokoyność, którą była odebrała myśl nieustaiąca o robie? Zofia pomieszana nic nieodpowiedziała, iak tylo swoim płaczem, a im ią barziefy do siebie przytulał tym mocniej się onemu wydzierala; takowy stan oney mocno zadziwiał Klerwilla. Wszystkie moje nieszczęścia ieszcze swojego niewziety końca: rzekł do Zofii na wszystkim zapomniat, ażebym tylo upadł do nog twoich iak nayprędzey, ażebym pokazał moie przywiązanie ku tobie, ktore było ulgo we wszystkich utrapieniach, ktore według mego mnie-

mania

mania powinno czynić szczęśliwy koniec życia moiego, a Zofia płacze... Zofia obawia się pokazać swojego kumnie przywiązania, Zofia niechce pokazać swojego ukontentowania; Zofia będziesz smutną że iey. mąż jest przytomny! Ukochano Zofio! niechże cię moia pobudzi miłość, nigdy ja ciebie barziefy niekochał, nigdy większego z ciebie niemiałem ukontentowania, uściskayże twoiego Klerwilla... Ty twoie odemnie oddalasz ręce, ty się odemnie chronisz.. gdzieś uleciały te słodkie momenta, w ktorychśmy żyli iedno dla drugiego? twoie się tzy widzę pomnażaią? O Niebo!... Ty nie iesteś i nie będziesz iuż więcey moim Mężem! Zofia tu iuż się cała oddała rozpaczy, w tym Syn Germewilla wchodzi płaczący. Ach! moy Boże! Coż się to słobą dzieie moia nayokochańszo Mateńku! ty płaczesz tak iako i ia, i moy Oyciec płacze wzaiemnie, nic niechce mowić domnie, a ia nie wiem wczymbym przewinił. Zofio tyżes to zamąż poszła rzekł do niey Klerwill, o toż iest dla mnie nayokrutniey-

tnieysze nieszczęście! niemożesz już więcej kochać Klerwilla ach nacożem nieszczęśliwy o tey się dowiedział wieści, czemużem już nie zaginął! Zofio ty mnie sama możesz uwiadomić ktoż to jest co na moim miejscu twoie posiada serce? Niemogła ona znieść tey mowy, padła na jego łono, iey ięki tamowały głos jego mowy; samo tylo powtarzała imię Klerwilla; chciała go ucałować, ale już Klerwil tego niedozwolił. Te przychylności, rzekł do niej już mnie nie są powinne, ale drugiemu twojemu mężowi, który ma tak iako ja prawo onych się od ciebie domagać i przyjmować. Ta odpowiedź Klerwilla zagniewała Zofią, rzekła ona do niego w tedy z tą żwawością i z tą mocą ktore iey strapienie dało oney: uczuć Klerwillu jeżeli ieszcze co kolwiek ludzkości w twoim zostaje sercu, jeżeli znasz słodkie imiona Męża i Zony, jeżeli ięk cnoty rozpaczaiącey, jeżeli religia, jeżeli miłość miały kiedy gorę nad twoim sercem, chcieyże mię posłuchać: jestem ja zawsze twoią Zoną, która cię kochała i kocha, będę ja i teraz mimo

meo

mego występku; poważałem ia ciebie zawsze, wiesz to doskonale, kocham cię ieszcze, w tym cię upewniam, przyśięgłam tobie przy Oltarzu, kędyś i ty mnie w zaiem poprzyliągt nie bez ukontentowania, przypominam tobie tę przyśięgę... ia moiey dopełnić przyrzekam... niewiadomość ktora mię uczyniła nieszczęśliwym nie uczyniła mię winną, nie iestem ia nie wierną chcę się tym szczycić tytułem żem twoią iest Zoną... Klerwillu nie uczyniszże ty litości nad nieszczęśliwą, odbierzeszże ty swoim okrucieństwem iedyną pociechę, ktora iey zostaie aby się twoją szczyciła Zoną! Klerwil zadumiony wiak naywiększym zostawał milczeniu, serce iego pełne było smutku, pytał się ieszcze Zofii, ktoż to iest mąż nowy? Zofia nic niemogła odpowiedzieć, a w tym odbiera takowy bilet od Germewila.

*Wiść potwierdzona o twoiey śmierci, nas do tego ktorym się teraz brzydzą przywiodła Matężństwa, te za twoim przybyciem stało się rozzerwane, nie-
możesz*

możesz nas nienawidzieć ponieważ jesteś sprawiedliwym, a my jesteśmy niewinnemi. Byway zdrow już cię wiecicy oglądać nie będę.

Klerwill niemógł tego czytać listu bez nowego strapienia stanął tak zmartwiałym iako i Zofia, i tak rozpaczającym iako iego Przyjaciel.

Eliza wchodzi w tym momencie, Zofia pokazuje ją Klerwillowi; o to jest moja Corka razem i twoja, możesz na mnie miłym poglądać okiem, a jeśli ją kochałz, i iey matka niemoże być ci niemilą. Spoyrzała zatym na swego męża tym weyrzeniem ktore iego wkroś przeniknęło serce: uściskał ich oboie, i iakieyże ztąd nie odniósł pociechy, nieznał on ieszcze swojej Corki, ale zapierwłym poznaniem postrzegł, że we wszystkim była do swojej podobną matki. Cieszył się Ociec z poznania Corki, niezmierną była napełniona radością Corka z widzenia Oyca, ktorego znać nigdy niemiała nadziei.

Lubo Klerwill powinien był być mocno pomieszanym z tak niespodzianey sceny i nigdy niestychaney, niezapominał iednakże o Germewillu; ale iuż na próżno szukał onego w iego domu; ponieważ go był opuścił, a list który był doniego przyśtał, oznaczał że iuż na zawsze odiego się oddalił. Klerwill atoli czynił iak naywiększe staranie, ażeby się dowiedzieć kędy się on schronił, opowiedział z iak naywiększą ostrożnością, żenie swoiey ucieczkę powtornego iey męża; znalazł przy tym sposob zaspokoienia oney czyniąc iak naywiększe pochwały iego z nią postępowania, okazując troskliwość ażeby los uczynić Germewila pomyslny; ponieważ nie sądził się być poty szczęśliwym, dopokiby Zofia była strapioną a iego przyjaciel niespokojnym. Wielkie dusze nie znaią nigdy zayzdrości, a serce cnotliwe zawsze pragnie ażeby cnota miała swoy szacunek.

Nakoniec poniewielu dniach Klerwill dowiedziawszy się o mieyscu, kto;

re Germewil obrał sobie dla schronienia się pojechał aby się mógł z onym widzieć, i żeby z nowu iego wdawney z sobą utwierdził przyiaźni, przyrzekając z swoiey strony stałą nieodmienność, prosząc go aby nieumnieyszał im szczęścia, od ich się oddalając społecności. Germewil iakby piorunem iakim przerażony, uściskał swojego Przyjaciela, padł do nog iego, opowiadając niewinność swojego postępku. Klerwill wzięwszy go za rękę, rzekł do niego słowy pełnemi cnoty, gdybym był cię widział kiedy sposobnego do iakieykolwiek lekkości, nigdy byś moim niebył przyjacielem, zła intencya błąd czyni, ale omyłka uwalnia od winy ubolewam nad tobą i chcę być tobie pociechą. Kocham cię Germewillu, iakom cię zawfze kochał przed moim odiazdem, kochay też i ty mnie wzajemnie, niechcę żadnego innego usprawiedliwienia, przyiaźń niema o błudy w swoich postępkach, chciey widzieć Zofią, ona ciebie kochała, zasługuie też ona na twoię przychylnność, chciey ją widzieć, niczego

się ja po tobie nie lękam bo wiem iż eś
jest cnotliwym.

Germewil podziękował Klerwillowi
za iego tę uczynność w staraniu się po-
lepszenia iego losu, poszli obydwu
razem szukać Zofii. Germewil przy-
stąpił zboiżnią do niey, wziął za iey
rękę, którą oddał Klerwillowi; wszyscy
trzey z tali iak wryci niemowiac i sto-
wa do siebie, Germewil upraszał aby
mieli staranie odoskonalenie iego Sy-
na, a mimo usilne ich opieranie się od-
dał się na zawsze od nich wstąpiwszy
do Klasztoru.

Klerwill i Zofia opuścili świat Wiel-
ki przenioszły się z swoiemi dziećmi
do wsi swoich ktore powtornie odku-
pili, kędy znowu dni przepędzali szczę-
śliwe. Znaleźli tam szczęście swoje,
ktorego nigdy nie utracili, odbierali
od dzieci swoich wzajemnie te wzglę-
dy, ktore w przody sami czynili Dor-
wałowi.

* * * * *

BUKIET

W Dzień Urodzenia

JAŚNIE OŚWIECONEY KSIĘŻNICZKI,
AMELII SAPIEŁANKI
KANCLERZANKI W. X. LITT:

Lubo czas ostry zimnemi lody
Florę pozbawił z swoiey zalety;
Odarzły z kwiatow śliczne ogrody,
Zkąd zwiiać można było bukiety

Zlepszych ia kwiatow nad wonne roże,
Y ktore w lepszym zawtze szacunku,
Bo z tych, co zkazić czas ich niemożesz;
Bukiet Ci niosę dziś w podarunku.

Masz blask Księżniczko Wielkiego Doe
mu,
Złączony razem z Twemi przymio-
ty;

Możesz się lepiey nadarzyć komu?
Jak być z imienia świetnym y z
cnoty?

Mieć

Mieć na swej twarzy skromność wro-
dzoną,

Mieć wstyd Panieńskim odziany
kwiatem,

Baczność w postępkach swych niezmy-
ślona,

Coż jest ozdobą większą przed świa-
tem?

W takich żyjemy czasach niestety!

Ze wszystkie stany wypadły z kluby,
Trudno dziś widzieć takie Kobiety,
Ktoreby z cnoty szukały chluby.

Pewne już z Siebie czynisz nadzieie,

Ze idąc zacnych Rodziców śladem,
Gdy wiek dojrzałszy z czasem dospie-
ie,

Im będziesz chwałą, innym przykła-
dem.

A więcej jeszcze od Tey (*) co słynie
Wielkim rozumem w najmędrszych
kraiach,

(*) J. O. Xiężna z Sapiechow JA-
BLONOWSKA Woiewodzina Bra-
cławska, Ciotka Xiężniczki Kanclerzanki.

PRZYIEMNE Y POŻYTECZNE 358

Gdzie Tamis, Tyber, Sequana płynie.
Weźmiesz poloru w swych obyczajach.

A gdy pod mądry Xiężny dozorem,
Rozum, cnoty, przyjaźni stały,
Rzadkich przymiotow, zostaniesz wzorem,
Czas sławy wieniec, dać wieczności
trwały.

L I S T

DO J. O. XIAŻĘCIA
ADAMA CZARTORYSKIEGO
GENERALA ZIEM PODOLSKICH &c.

Dnia 24. Grudna Roku 1776.

G. P.

Wyznać, Xiąże, jest rzeczą miłą i
czciwą,

Ze ty masz dobroć, ia wdzię-
cność prawdziwą.

Nie każdy dobrodzieystwa godny dar
imienia;

Duma wdaiącym, łaskę w obelgę
zamienia,

Brzydźę się ręką, z ktorey podłości po-
nęta

Niesie z sobą, na dużę biorącego, pę-
ta;

Lżąc dobroczynność, razem gwałt
wdzięczności czyni

Tak loyga w zaiemność i hańbi i wini

Wy skaziciele cnoty, co hardzi ma-
iątkiem,

Tym gorfi że bogatsi z temi czynić
wziątkiem

Potrzebnych się ważycie, i przez wa-
sze dary

Zdrad mnożycie i zbrodni wszelakich
poczwarą,

Zamknijcie raczey ręce i skarby i wro-
ta,

A nie czyńcie zbytńiego nie cnot zrzo-
dłem złota;

Ktore wam los powierzył na dobrych
nadgrody

Na cnych przymiotow wsparcie, i nę-
dnych ochłody,

Ta podłość i niewola zakupiona
dary

Z zdań swoich, ze czci, z cnoty, czy-
niąca ofiary,

PRZYIEMNE Y POŻYTECZNE 360

Możesz bez świętokradzkiej zbrodni
brać zuchwale

Imię wdzięczności, ktorey czuć nie
warta wcale?

Nie znana iey wzajemność prócz ku-
pna przedaży

Każdy wziętek podchlebstwy lub wy-
stępki waży.

Ten wierny wspólnik nie cnot z swoim
dobroczyńcą

Podiał się być Oyczyzny zdraycą i
złoczyńcą;

Ow na Świętey Stolicy Sądow posta-
wiony, (strony;

Ma zawsze gotow kryskę z płacącego
Jadą z głosem datnemu podległym

gromady
Krzyczyć na małe zdradzać na wielkie
obradę.

Brzydę się takim darow, i takim ro-
dzaiem

Wdzięczności, ktore spaja wspólna
zbrodnia wzaiem.

Więcey w Tobie, Cny Xiąże, do-
broczynność prawą

Ważę niż dobrodzieystwa, acz choyę
nie iakawą

Ręką zlane; bo zródło ich szlachetne,
czyste,

Chwałę mi teraz czyni, da imie wie-
czyście.

W niey sąd dla mnie podchlebny wię-
dzą, przyiaźń czuję,

Y w Dobroczyńcy moim, sam siebie
szacuję.

Niechcesz potym, ciężaru, niechcesz
wprzod zaślugi

Nie są twe łaski dla mnie zapłaty ni-
długi.

Scigasz skryte potrzeby, a proźby u-
przedzasz;

Mieysce darow i sposob mądry dawca
zwiedzasz,

Nigdy Cię nawet Muza moja boiaźliwa,
W pochwałach już ostrożna, acz tu
sprawiedliwa,

Nigdy wielbić nie śmiała pełnym pra-
wdy pieniem,

Szanując Cię przystoynym wielkości
milczeniem

Ten mi Dobroczynności rodzaj dro-
gi, luby;

Który we mnie podobney żądzą rodzi
chluby;

Abym

Abym przeto mógł czynić ludzi szczę-
śliwemi,

Ze słodka, że uczciwa, czynię ie takie-
mi.

Masz, ręczę, tę wzajemność wdzię-
cznych moich chęci

Dać chwałę twey dobroci, nie tylko
zpamięci

Y zgłośnego wyznania obowiązkow
moich,

Ale godnym użyciem szczodrych da-
row Twoich.

Ile kroć czynisz dobrze sercu dotkli-
wemu

Zlewasz na wielu łaski świadczone ie-
dnemu.

Trzeba dla szczęścia mego dla szczę-
ścia cnotliwych,

By Cię Opatrzność w ciągu lat dłu-
gich szczęśliwych

We wszystko obdarzała, iak dotąd so-
wicie

Na twe serce spuszczaiąc swych da-
row użycie.

Do

D o

P A N A J Ę D R Z E J A.

Ktoś mi powiedział Pan Jędrzey w ro-
bocie

Rzekłem tym lepiej załugom, i cnocie;
Skoczył Pan Jędrzey, aż mi powiadaia
Jedni go chwala, a drudzy go laia,

A on co na to? śmieie się a służy,
Panie Jędrzeiu życież iak naydłuży.

Coż więcey słyhać, Pan Jędrzey bez
zlota,

Przecież to była zyskowna robotas?
Dawano niechciał, pfe Panie Jędrzeiu;
Nie gore czapka na wielkim złodzieiu;
Ześ iednak nie szedł złym torem
w podruży,

Panie Jędrzeiu życież iak naydłuży.

Można brać było dary od Oyczyzny;
Prawda, ale ią zdarły darowizny.

Wreż

Wreszcie dla sławy sposobem godzi-
wym

Przynajmniey tytuł najlepszy poczi-
wym? (wruży

Czegoż krok taki Polszcze nie wy-
PanieJędrzeiu życiesz iak naydłuży.

CHAPANKA.

Kiedy trwała Chapanka, między Kar-
towniki,

Bił Kinal zPancerolą, Tuze i Wyźniki,
Skończyła się Chapanka zaczęto grę
inną

Az owaPancerola szostką tylko winna;
Tym smutnieyszy jest koniec, im mił-
sze początki,

BiłaTuzę, biły ją teraz i dziewiątki.

DO HANETY

J. S.

Kiedyż mey koniec będzie nadziei?

Kiedyż żadaney dobignę mety?

Czyż niedoczekam takiej kolei?

Abym był sługą wiecznym Hanety.

Lecą niezwrotnym pędem godziny,
Każda mi z smutkiem bieży niestety!
Ato dla iedney tylko przyczyny,
Zem nie iest ieszcze sługą Hanety.

Czegoż ia pragnę iakie me żądze?
Z marnych Honorow niechcę zalety,
Za frazke umnie liczne pieniądze,
Szczęście zawisło me od Hanety.

Bez niey nie iestem nigdy szczęśliwy,
Bez niey rzecz żadna niema pod-
niety,
Z nią szczęście pewne dopokim żywy;
Jeśli zostanę sługą Hanety.

Sławcie napodziw rzadkie z rozumu,
A rzadsze ieszcze z cnoty kobiety,
Niema podobney z całego tłumu,
W niczym, do moiey lubey Hane-
ty.

Sądź się szczęśliwym kto u Połosi,
Lub u nadobney właskach Elżbiety,
Ządza ma daley mnie nie unosi
Jak tylo zostać sługą Hanety.

D O

WIELEMOŻNEGO JMCI XIĘDZA
XAWIERA BIENKOWSKIEGO
Rektora Coll: Nob: J. K. MCI i Rze-
czypospolitey, w dzień Jego Imienia.
O D A.

Godzien samego Feba. Mężu, pienia
Coż ci zanoce w dzień Twego Imienia?
Jeszcze na wdzięczne nie wystroił
tony
Aońskiey strony.

Poziomym tylko Muza nasza krokiem
Ledwo się czołga: Twa cnota wyfokiem
Lotem nieścigle uprzędza zawody:
Pierwsza nadgrody.

Obfitey godna: gdyby los zasługi
Wiernie uwieńczył, a rzetelnie długi
Wyplacać umiał, niechybiając w nie-
czym
Sznurem mierniczym.

Lecz nie tak silne są jego upory:
 Przydzie czas, kiedy żelazne zawory
 Połamią Nieba, i zegnawszy stoty,
 Dzień zeszłą złoty.

Samać to cnota jest sobie nadgroda:
 Ani iey płochy na stronę uwiodą
 Łakome zyski; acz się często śmieie
 Z płonney nadzieie;

Przecież na świecie rzadko się to zda-
 rza,
 Zeby się do iey z pokłonem ołtarza
 Nie garnął, komu dał w ręce trafunek
 Nadgrod szafunek.

Uyrzym ją pewnie w wieńcu przyzwo-
 itym:
 Nie zblufczu ani z wawrzynu uwitym.
 A tym obfitsze mieć będziemy wesele,
 Im płonne ziele

Bardziej swą cenę przed owocem traci,
 Czas i uszczerbia, i stokrotnie płaci.
 A im cierpliwiej kto czekał i dłużej,
 Chętniej mu służy.

P I E S N I.

I.

Wspomni, Rozello, na dawne chwile,
Te były przykre, były i miłe!

Twoiey to mocy, twey było woli

Cieszyć lub smucić,

Uśpić, ocucić;

Łosiem rządziłaś wątpliwey doli.

W liczbie przyjaciół, w kochankow
gminie,

W grzeczney, wesołej bywałaś minie.

Znowu gdy chciałaś być znamienitą,

Byłaś kolącą,

Byłaś pachnącą,

Byłaś przyjemnie rożą rozwitą.

Łakomy motyl chciał cię ususzyc,

Głodny robaczek chciał cię poruśzyc;

Tys farbę własną, wстыd na się wzięłaś;
 Miłość rwać chciała,
 Skromność nie dała,
 Rożę kwiat czysty w pączek zwinęła.

O piękna pani! iakéś jest miła,
 Zeć się nie oprze naywiększa siła.
 Trudno uysć sercu twoiey zdobyczy.
 Wabisz słowami,
 Cieszysz żartami,
 Lecz wryiesz żądło w takiej słodyczy.

Jak tylko w swoje wzięłaś mię sidła,
 Wraz postać moja i twarz ci zbrzydła.

Wabisz drugiego przez swoy niestatek,
 Nakształt motyla,
 Lataasz co chwila,
 Inny kolejno wysuszać kwiatek.

Podobną i ia czyniąc przemianę,
 Coraz się inney w rządy dostanę.
 A w tym krążenia płochym sposobie
 Pomyślną porę
 Znowu odbiorę
 Miłą sposobność służenia tobie.

II.

Czuję, że gasnę, gdy nie mam widoku
Tey, co jest moim światłem, życiem,
tchnieniem.

A gdy ją widzę, śmierć dla mnie wiey
wzroku,

Kiedy litości nad moim dręczeniem.
Ni do ulżenia nie uczyni kroku;

A wie, iak jestem dla niey z uwiel-
bieniem,

Jak dla bogini śmiertelney umieram,
Czy widzę, czy nie; rowny los od-
bieram,

Poznawfzy wzgardę mego przywiąza-
nia,

Zyc więcej nie chcę, wolę umrzeć
raczey,

Ale gdy wspomnę na postać kochania
Znowu chcę ożyć, i wybrnąć z ro-
spaczy.

Głazczę boleści, łagodzę wzdychania,
Znaną nie litość myśl opak tłoma-
czy. (ciwia,

Chęc pragnie widzieć, srogość się sprze-
Taż miłość morzy, ktora i ożywia.

Zyc chciałem dla niey wierny i stateczny,

Ona mym życiem oczywiście gardzi,
O iak dla obu wymiar niebezpieczny,
Ta mię odrzuca, ja ją kocham bardziej,

Ani w nadziei nie jestem bezpieczny,
Im większą skromność, tym przyjmuję hardziej.

I niechcę widzieć i niechcę żyć więcej,

I chcę żyć, widzieć, i kochać goręcej.

III.

Niechcesz przyjmować czystey ofiary,
Ktorą wywnętrza serce roskofzne,

Y czyliż ieszcze niedoznam wiary,
Niezmiękczają ciębie ięki żałosne?

Nieznośny losie, o' chwilo smutna,
Za coż cię kocham, kiedyś okrutna?

Jednych wdziękami, drugich urodą,
Innych powabem i przymileniem,
Wszystkich przemienną ciesząc swobodą.

PRZYIEMNE Y POŻYTECZNE. 372

Ciągniesz iak słońce iasnym promieniem.

W posrzod południa, w same gorąco

Zachmarzasz często miłość świecąca.

Poburzasz wiatry, poruszasz skały,
Myślisz zamęcać źrzodło bezdenne,
Chcesz, by żywioły ciebie słuchały,
A twoie serce było kamienne.

O! kamieniu, o! twardy głazie,
Skruszysz swą tęgość w nieznanym razie.

Pamiętaj na to że czas odmienia
Szczęście i ufność zwykłą koleją,
Zostaną iednak przykre wspomnienia,
Ktore bawiły prożna nadzieją,
Przyidzie ci na myśl ta zguba znana,
Ja teraz kocham, lecz niekochana.

A gdy odstąpią ci kochankowie,
Ktorzy daremnie serce ludzili,
Jeden się cofnie, drugi odpowie,
W tey stracie nagłej, w tey zmienionej chwili,

Gdy miłość w innych pamięć już
gubi,
Moja zawoła, że szczerze lubi.

IV.

Na wsi miłość jest prawdziwa
Bez fortelney przyłady,
Na wsi tylko czułość żywa,
Nie zna obłud i zdrady.
Znakiem tam serca oczu poruszenie,
Znakiem umysłu rzetelne westchnienie.
Więcey tam Pasterz czuie, niż wyraża,
Więcey Pasterka wierzy, niż uważa.

Płocha, chytra miłość w mieście
Innym idzie zwyczajem:
Nikt nie wierzy tu niewieście,
Ta nieufa też wzajem.
A tak się wiają rozrywki obłudne,
Słowka jedwabne, oświadczenia nudne;
Oboje na to tu się chcą usadzić,
Ten ią, a ta go ułoić i zdradzić.

Na wsi miłość jest bezpieczna,
Prożney niema zawiści;
Na wsi miłość jest stateczna,
Pewna swoiey korzyści.

W iednym na zawsze przemieszkiwa
domu,

Nie daie w podział uczucia nikomu.
Skromna ze wstydem, a z boiaźnią tkli-
wa,

Rzetelney w świecie rokoszy używa.

W mieście miłość bardzo płocha

Pod pozorem nas techce,

Slepo zda się dziś zakocha,

Jutro się iey odechce.

Tysiąc ma celow, w ktore razem mie-
rzy,

A w żaden nigdy szczerze nieuderzy.

Smiała bez wstydu, i nieczuła w reście,

Tylko się nudząc wałęsa po mieście,

Na wsi srodkie jest kochanie,

Przykrey niezna zgryzoty:

Serc tam mocne powiazanie

Lube sprawia pieszczoty.

W swych obowiazkach kochankowie
ściśli,

Wspolne tam serca, wspolne mają my-
śli.

Uczucia tkliwe Wenus daie złota,

A wstatku wiernym utrzymuie cnota.

W mie-

W mieście miłość tylko czeka
 Na łup słodkiej zdobyczy;
 Tę z chwyciwszy, w net ucieka,
 Inney pragnąc słodyczy.
 Już tu po chęciach, i po dobrym sercu,
 Skoro na świętym przyśięgnie kobier-
 cu.

Szlub wiarolomnym czyni się sposo-
 bem,
 A dzień poślubin jest miłości grobem.

Porzuć za tym chytrość miasta,
 Kto masz czułe pożary.
 Tu się miłość lekko szasta;
 Niema statku, ni wiary.
 Chceszli w podobney zostawać pra-
 ktyce,
 Jak się w swej Orfey kochał Eurydy-
 ce?

Uciekaj na wieś, na wsi bowiem prawa
 W statecznym miłość dotrwaniu zosta-
 wa.

V.

Już się rozstały ze mną te chwile,
 W których nadzieję miewałem,
 Jeszcze

Jeszcze cię dotąd wspominać mile,
 Lecz ta do ktorey wzdychałem,
 Z boiaźni rada uspokoiła
 Ufność słodką, która niegdyś serce
 moje karmiła.

Mamże się zemścić, mamże się zgodzić
 Z naywyższą wolą przeznaczenia,
 Ze cierpieć muszę, mogęż osłodzić
 Przez gwałt żalu y pragnienia,
 Was serca czułe na litość wzywam,
 Pozwolicież osłodzić dotkliwość,
 którą ukrywam.

Przyznam się tobie naymilszy celu!
 Ze twe obowiązki szacuję,
 Ale żeś miła, wybrana z wielu,
 Jak raz uczułem, tak czuję,
 Uwaga, którąś swatem obrała,
 Sprawę w czasie, że mię znała, i
 szacowała.

Bądźże szczęśliwą, niech mam od cie-
 bie

Tę nadgrode mego życzenia,
 Pełen tych myśli zapomnę siebie,
 Zapomnę i umartwienia,

Dalaś

Dałaś mi poznać los przeznaczony,
 Twój szczęśliwy, mój nielitościwy,
 że dopełniony.

VI.

Czy wspomniesz o Amaryllo.

Owo nasze rozstanie;

W którym też gorzkich tyło,

Wycisnęło kochanie?

Otarła ie twaręka,

Coż gdy serce żal nęka?

Oko się znowu kwili,

Nie widząc Amarylli

Zalami utrudzony,

Snem chcę pozbyć tęsknoty;

Nierad bydź obudzony,

Widząc w nim me pieśzcoty:

Chociaż znam, że to mara,

Słodka iednak offiara,

Choć we śnie ścisnąć mile,

Kochaną Amaryllę.

Lecz i tu bożek frogi,

Swą mnie zdradą spotyka.

Budzi a widok drogi,

Ze snem razem umyka.

Jowiszu! oładź sprawę,
Snu bożek mą zabawę
Porwał mi pod tę chwilę,
Kochaną Amaryllę.

Uczyn mi sprawiedliwość,
Przywroć mi ią na iawie;
Niech wyrok mą troskliwość
Uspokoi w tey sprawie.
Przyrzekł to ziścić skutkiem,
Ja się roztaię z smutkiem;
Gdy Bóg zły los przesła,
A moja Amarylla.

VII.

Tajemne losow z rządu. X
Przyczyna ciężkiej katuszy, 5
Dałyście próbę dręczenia
Dzieląc połowę mey duszy:
W tym oddaleniu, o Pani,
Ktoż mi żądanie to zgani?
Przynajmniey wolno niech bę-
dzie
Kochać cię zawsze i wszędzie.

Niepozna tylko kto kocha,
Co cierpię biedny, odległy;

Nie dosyć oku, że szłocha
 Y duch w tęskności przyległ v.
 Smutny, niekontent, troskliwy,
 Gdy żyję we wnątrz zgryzliwy,
 Przynajmniej &c.

Gdyby mi lotne ptaszęta
 Prędkie skrzydełka podały,
 Lub Zefir miętkie iaczące
 Podając mogł mi bydź stały;
 Chciałbym też lecieć za tobą,
 Lecz gdy niemożna osobą,
 Przynajmniej &c.

Najmilsza teraz zabawa!
 Niemając moiej nadobny,
 Będzie kwiat polny i trawa
 Zdroy w cieniu, strumyk osobny.
 Tam bez przeszkody swobodnie
 Prosić cię mogę łagodnie.
 Przynajmniej &c.

Swiadkiem mi będą te mury,
 Te miejsca, miłe ogrody;
 Wszystkie żywioły natury,
 Brzegi wylane i wody;
 Iż zawsze wzywam i proszę
 W tym smutku, który ponoszę,
 Przynajmniej &c.

Lub poydę bładzić w gaiku,

Perłowa rośa gdy padnie;

Przy głośnym śiadę słowiku

Wiem że uproszę go śnadnie,

A być w płaczliwym odgłosie

Zanioś to echo po rośie.

Przynaymniey &c.

Lub też poszukam opoki,

Z kąd żywe zrzodło wytryska,

Z nim z mieszam łez mych potoki,

Ktore osobność wyciska:

Tysiąc kroć wspomnę lub raczy

Westchnę te słowa w rozpaczy;

Przynaymniey &c.

Wspomnę na ow czas te pory,

Gdym paś me oczy twoiemi,

Gdym mile trawił wieczory,

Pieścił się rączki ślicznemi.

Wspomnę, lecz coż mi to nada,

Co iuż minęło, ach biada!

Przynaymniey &c.

I ty może, lecz ach! coż myślę?

Będiesz przyimować offiary;

Zgładzisz mię w swoim umyśle,

Innemu oddasz twe dary,

W tym razie, mocny moy boże,
Gdy mię nikt wspomoc niemoże;
Przynajmniey &c.

Będę przyśięgał na Boga,
Na wszystko co jest świętego,
Będę się żalić żeś froga,
Użyje płaczu miętkiego.
W takiej napaści tey toni
Chociaż mi cię kto zabroni,
Przynajmniey &c.

Lecz daruy boiaźń zbyteczną,
Przepuść wątpliwość mniemania:
Swiadczę się prawdą przedwieczną,
Ze to pochodzi z kochania:
Już ufam, iuż się nieboię,
Tą myślą żal moy ukoię.
Przynajmniey &c.

Przydzie ten moment wszak kiedy
Ten czas, ta chwila godzina;
Ze koniec będzie mey biedy,
I będiesz moja iedyna.
Słodka nadzieia, o Panie!
Kiedysz to kiedy się stanie? (dzie
Przynajmniey wolno niech bę-
Kochać cię zawsze i wszędzie.

VIII.

Już nikt nie kocha, iak kochano w
przody,

Czas wszystko psuie, odmienia, i trawi.

Już niema mocy wdzięk piękney urody;

Sama Amantow dziś odmiana bawi.

Wcale stateczna miłość wyfzła z
mody (przody.

Już nikt nie kocha, iak kochano w

Podły interes wziął mieysce kochania,

Wgzardzona piękność, i dobre przy-
mioty. (nia

Godnieyszym wszyscy swoiego stara-

I swey miłości sądzą bałwan złoty.

Zanim dziś tylko biegają -w zawody,

Już nikt nie kocha, iak kochano w
przody.

Każdy chce w pierwszym być fawo-
row kroku,

Po drugim swego oświadczenia słowie.

Niemasz, ktoby chciał poczekać pół
roku: (dowie

Gdzież ta cierpliwość, z którą pradzia-

Szczerey miłości czekali nadgrody?

Już nikt nie kocha iak kochano w
przody.

Sekretu żaden już Amant nie lubi,
Przykry jest dla nich w miłośney za-
bawie:

Każdy się z swoim zwycięstwem rad
chlubi,

I nikt szczęśliwym nie może być pra-
wie, (body;

Jeżeli nie ma szrodkow swey swo-

Już nikt nie kocha, iak kochano w
prrody.

Zazdrość tyfiąca kłotni jest przyczyną;
Rzucenie okiem ku inney osobie,

Choć w niewinności wielką sądzą winą.
Jakże więc ieszcze obiecywać sobie,

W kochaniu można słodycz miłej
zgody?

Już nikt nie kocha, iak kochano w
prrody.



O W I D I U S Z A

Elegia III. z Pontu.

D O

M A X Y M A

Przym na się Rzymskiej ozdobo wy-
mowy,

W trudney kształt sprawie wstawie-
nia się nowy.

Złać sprawa, sam znam: lecz dobrą się
stanie,

Jeno przym na się łaskawe staranie.

Chciey więc, Maxymie, za lichym Na-
zonem

Zmiękczyć Cezara słodkomownym
tonem.

Nie wie on, acz to nic nie tayo Bo-
gu,

Kray ten zaległy, w którym świata
rogu. (czy,

Zięły myśl Pańską niezmierzone rze-

Nie godzien drobiazg, by go miał
na pieczy.

Tom XIV. C II. Aa Nie

Nie przyidzie spytać: gdzie tam zamiesz-
szkani

Siedzą Tomici, ledwie Getom znani?
Co to Sarmaci, co frodzy Jadźwieże,
Gdzie kray Tauryski ma tam swoje
leże?

Co infze ziemie ległe nad Dunaiem,
Wzajemnie dzikim czynią obyczaj-
iem,

Gdzie gdy mroz zpęta domowe zatopy
Suchemi wodę przebywają stopy?
Ci to są ludzie, co bez praw bez granic
Zołnierzem Rzymskim pomiatają
za nic.

Dzielność ich w łuku i pełnych fayda-
kach,
I bystra w lotnych obrotność roma-
kach.

Ktemu gdy cię myśl zahartuie z młodu
Przywyknie do ślot, upałów, i głodu.
Tak lub ich ścignąć rzecz proźna w
Zawody,

Lub padnieź spragnion na piasku
bez wody

By mógł dość o tym wiedzieć pan li-
tośny

Nie byłbym ia tu wygnaniec żalo-
śny.

Niechce on tego, by ktoren poddany
W ieńskie gdzie popadł fromotnie
kaydany.

Barziefy tøy mnie zguby nie wyzna-
czył,

Ktoremu sfodkie sam dać życie ra-
czył.

Niechciał on, chociaż na samo skinie-
nie,

Plytkim mógł razem to mi odiać
tchnienie.

Przezby teższemi kłół serce sztylery,

Goniać nas nędznie miedzy dzikie
Gety.

Co dał po sobie i to znać łagodnie,

Zem nie wart śmierci za niebaczną
zbrodnię.

Ni może większym unieść cię zapalem,

Jakim go wskromnym wygnaniu do-
znałem.

Nic mi sroźszego, w ten czas nie uczy-
nił.

Nad grzech, w którymem niebawnie
przewinił.

Czynił, co czynić sam go przymusiłem,

Gniew miał skromniejszy niż prze-
stępny byłem

Niech sprawią bogi, pomiedzy ktoremi
Jest nayłaskawszym sam Cezar na
ziemi:

Niech więc ci sprawią, aby większy
nadeń

Nie powstał rządzca natym tronie
żaden.

Jak długo życie, tak niech długo włada,
Niech cny rod iego tron wiecznie
posiada.

Lecz ty swe otworz za mą nędzą usta,
Byś niemi uiął łaskawość Augusta:
Nie pros, Maxymie, o dobry byt dla
mnie,

Lecz pros o zmianę krainy przyna-
mnie.

Ey pan tak dobry, iakim jest Oktawi,
W dzikim mię kraiu dłużej nie zo-
stawi.

By Geta, ktorym lżey obdarzył ży-
ciem,

Nie odiał nagłym szarpaka doby-
ciem.

A gdy snadź zamrę, wżdy upraszam
o to,

Scytyiskie piaski niech kości nie
gniota.

Niech

Niech indziej legnę, kędyby me ciało.

Choć iuż po śmierci wpokoju zo-
stało.

By snadź nad trupem ziemią nie po-
krytem.

Płochym Bistończyk nie tętnił ko-
pytem.

I by, ieśli co człek czuie po zgonie,
Polotnych maszkar w tey nie do-
znał stronie.

Mogłyby słowa te Cezara wzruszyć,
By ieno pierwiewy ciebie mogły skru-
szyć.

Niech głos twoy pańskie ulagodzi u-
cho,

Co bywa pewną klientom otuchą.

A co swym wdziękiem gładz twardy
zwycięża,

Rownego bogom niechay uymie
męża.

Nie stanieć zboyca Teromedon w o-
czy,

Ni ociec, co się krwią syna z poso-
czy;

Ni błagasz ferce Diomeda krwawe,
Co ludzi koniom podawał za strawę.

Lecz uyrzysz wdzięczne tego pana o-
czy,

Co leniw karać, nadgradzać ochoczy.

Zwykł on częstokroć ubolewać frogo,
Ilekroć musi srożyć twarz na kogo.
Rad sobie sprzecznych zwyciężać z tey
miary,

By ział szczedrotą, a hoynemi dary.

Nie chce krwi ludzkiej, gdy brzydząc
się boiem,

Zawarł z lazny m drawi Jana podwoiem.

Nie zwykł on płytkim uskramiać zamachem,

Lecz to dobrocią, to kary postrachem,

A gdy więc musi swey użyć cięciwy,
Z niechętney dłoni grot wyrzuca
mściwy.

Przyczyń się zamną przed tak słodkim
Panem,

Bym bliżey został od kraiu wygnaniem.

On ia twoy iestem, ktorego twe stoły
Widywać zwykły z twemi przyiacioły.

Com ci zażęgał z Hymenem płomie-
nie,

Nocąc tożnicy szczęsnorymne pie-
nie.

Ktorego książki wychwalałeś nieraz,
Krom tych, co muszę oplakiwać te-
raz.

Com też nie zwykłym podziwieniem
wryty

Czytywał płod twej muzy znako-
mity.

On to ja jestem, moy Maxymie, co
mu

Z waszego żona dostała się domu.

Tey chwałę daie; tę z młodości ko-
cha

Julia w zaletach bynaymniey nie
płocha,

Od lat pierwonych ciotka Cezarowa,
Sprzyiając chętnie ze swemi ią cho-
wa.

Tych zdaniem, ktora będzie nie na-
ganna,

Musi być dobrą i poczciwą panną.

Klaudya nawet przy onych pochwale
Boskieyby łaski nie żądała wcale.

I nam wiek młody przeszedł bez na-
gany,

Ostatek w bidzie został z Tomita-
ny.

Lecz choćbym zmilczał, co mię fro-
dze boli

Jest wam ma żona ciężarem w swej
doli.

Do was się biedna i kwapi i garnie,
Nie możesz rzucić ni pogardzić mar-
nie.

Słusznie, gdy iaka napadnie więctwo-
ga,

Każdy do swego ucieka się boga.

Tac prosząc zawsze, lzy wylewa rze-
wne,

Byś chciał Cezara serce uiąć gnie-
wne.

By co przy dzikim gdzieś tleie Euxy-
nie,

Mogli iey mąż w bliźszey polegnać
krainie.



O W I D Y U S Z A

Elegia II.

DO MAXYMA.

Mężu! co zaszczyt rodu znakomity
 Cnemi umyśtu pomnażaasz zaszczyty:
 Co byś się zrodził, chociaż legło trzy-
 sta,

Nie z wszystkich Fabich razem
 śmierć korzysta.

Chcesz pewnie wiedzieć, zkąd ten list
 przychodzi,

Komu się smutnie z tobą mówić go-
 dzi?

Coż biedny pocznę? boję się, Maxy-
 mie,

By me wam wstrętu nie sprawiło
 imię.

Zrażon na wstępie, byś z odwrotną
 myślą

Nie czytał reszty, co me żale kryślę.

Urzy ten kto list? przyznam się przez
 dzięki,

Ze to nędznego jest Nazona ręki.

Wyznam mu szczerze, że m pisał z nie-
woli,

Co za kształt kaźni, i co mię tam
boli.

Co acz się sędzę, biorąc z winy miarę,
I że na większą zastrzyłem karę;

Jednak nad ten los nad Pontską odno-
gę.

Znieść już cięższego nic więcej nie
mogę.

Zboycy mię trapią i liczne przygody,
Jakbym z oyczyzną wraz stradał
swobody,

Ci chcąc dotkliwszą łukiem sprawić
ranę.

Noszą swe strzały iadem napuszcza-
ne.

A kształtem wilków do miast drżących
dążą,

Wilków, gdy w koło płochych o-
wiec krążą.

A iak raz z wiśnie łuk na barkach zpię-
ty,

Nigdy niepełźnie zadzierzg nie-
rozięty.

Stroszą się strzałmi osypane dachy,
Bramy się wątłą siłami zamachy.

Coż o niezgrabney rol pułtych prze-
strzeni;

Gdzie ni łąk uyrzyfz, ni leśney zie-
leni?

Sam tu na mroźne wiatr gory naciera,
Zima po zimie fwą zamięć wywiera.

Z losem a wiatry walczącego rzyma,
W smutnym mnie kraiu iuż to czwar-
ta zima.

Łzom końca niemařz, aź chyba zdu-
mienie

Przez iakięř z rzyma śmiertelne
ztrętwienie.

Fortunny lořie kamienney Nioby,
Co widzieć mogła Ńiedmiorakie gro-
by.

Ze rychło gorzkie Ńwe uřpiła źale,
Kładąc z myř z ciałem w Sypilo-
wey Ńkale.

I wam zayzdroszcza, Heliackie cory,
Ktorych obwiodły topolowe kory!
Jać tylko biedny Ńam ieden na Ńwiecie,
Ze mię wrog źaden korą nie ople-
cie.

Jać tylko biedny, co proźno kamie-
niem,

Proźno upłynnym być pragneę Ńtru-
mieniem.

Same Meduza niech stanie przed oczy,
 Pozbędzie tu swych i sił i warkoczy.
 Zycie me przeto wlecze się pomału
 Bym dłużej mego czuł tęgość za-
 strzału.

To! sprawia zwłoką, że iedno wygnanie
 Za tyśiąc mordow i tarasow stanie.

Tak ie sęp sprosny z Tycym czyni bie-
 dnym,

Szarpiąc mu dziobem wątrobę nie-
 zbednym;

Coraz się dziwnym odradza sposobem,
 By się bol wznawiał krwawym co-
 raz dziobem.

Ale wždy myślę, że spoczynek nocny
 Na ulgę troskow będzie mi pomo-
 cny.

Sen nawet frogim razi mię widokiem
 Snuię z przed płochym tyśiąc o-
 błud okiem.

Tak choć snem krotkim zgryzoty u-
 koię,

Czuie zmyśł błędny na dotkliwość
 moię.

Przed Scytyiskimi lub zmykam koł-
 czany,

Lub się zdam ręce podawać w kayę
 dany:

Lub ieśli lepsza snu postać omami,
Zda się, że iestem między Rzymia-
nami.

Tam lub uciesznie z przyjacioly sja-
dam,

Lub z miłą żoną tita sobie gadam.
Skoro mknie krotka roskosz i to płon-
na,

Barzief się z rzewni myśl do żalu
skłonna.

Dzieñli więc blaskiem iasne wieńczy
skronie,

Nocli śrzonista kare pędzi konie;
Tak się me serce wyniszcza okropnie,
Jako więc świeży wołk od ognia to-
pnie.

Często chcę śmierci, i śmierci się bo-
ię,

Zwłoki u Scytow by nie legły mo-
ie.

Gdy czasem myślę, iak August łaska-
wy,

Mniemam, że uyrzę brzeg dla błę-
dnej nawy.

Lecz kiedy zważę, iak wrog męci lo-
sem

Nikpie otucha swoim tknięta cio-
sem.

A strach zbyt tkliwy przeszływa wskroś
ferce,

Ze pono za mię w tey tu poniewier-
ce.

Jednak nie proszę, ani tu się więcey,
Jakbym się przeniósł z tąd kędy co
pręcey.

Niechcę swobody, niechay kaźń po-
noszę,

Lecz wždy o mieysce spokojniejszy
sze proszę.

Toć to iest tylko; co piszę do ciebie:
Co trapi zawsze, co mię w żalach
grzebie.

Niech się przed panem zamną Maxym
stawia,

A nuż twa łaska żądny skutek spra-
wi.



JASNIE OSWIECONEMU
XIAŻĘCIU JEGOMOŚCI
A D A M O W I
na Klewaniu i Zukowie
C Z A R T O R Y S K I E M U

Denarem pateras. *Horat.*

Swego Obrońcy, swey słodkiej ozdo-
by,

Twoie obchodząc Imieniny Panie,
Coż Ci godnego Twoiey Osoby
Nasze dziś dadzą Muzy na wiązanie ?

Dałyby czasze czystym złotem lite,
Lub poświęcone u Delfow trypody,
Z dawnego bronzu Korynckiego bite
Na Grekow niegdyś walecznych nad-
grody.

Albo Parrazkie farb czystych obrazy;
Lub którym Skopas dał żywe postaci,
Białe marmuru Paryjskiego głazy:
Ale stan mierny w to nas nie bogaci.

Twoy też, Pradziadow Jagiellonow
godny,

Dostatek Domu, i umysł wspaniały,
Tych starożytnych piękności nie głodny,

W szacunku cnoty i nauk jest cały.

Wiersze ci gładkie, a mądre, smakują,
Godne Apulskiey Horacego weny.

Toć więc Wiązanie dziś Muzy darują,
Będzieli warte tey u Ciebie ceny.

Nie na marmurach wieczyste pamiątki,
Publiczney Władzy rozkazem wycięte,
Sławy młodszego Afrykana szczatki,
Bardziej u późnych będą wieków
wzięte:

Nie nagła uciecz, i Annibal żwawy.
Włtecz odrzucony, Kartago spalona,
Zrowna nabytę z Muz Kalabryjskich
sławy,

A na starszego zlaney Scypiona.

Jakoż naywiększe Bohatyrow dzieła,
By ich nie Księgi ni Potomkow sława,
Z ludzkich

Z ludzkich by oczu niepamięć zem-
knęła.

A późne wieki przykład bystry miały.

Ktoremu winien Rzym swe założenie,
Splodzony z Marfażwawy chłopiec Ili,
Gdyby zasługom wadziło milczenie,
Byżby by dzitia y Komul sławą tyli?

Z bezdenney Eak Stygu wyrwan fali,
Dzielnych ięzykom Poetow dziękuie,
Ze, gdy go Muza w potomności chwalić
On w złotych wyispach Elizu Kroluieć

Nie da umierać mężom godnym chwa-
ły

Przychylna Muza, i w Niebo ich w nosi.
Tak Alcyd z Bogi zasiada wspaniały,
Gdy iego dzieła wiersz na ziemi głosi.

Tak iasne gwiazdy Bliźnięta w zley
toni

Dzielnie ratuią skoiatane nawy:
Tak uwieńczonych winnym liściem
skroni

Liber pomyslnym zdarza końcem sprae
wy.

Ale uczonych zaniechamy baśni,
Toie prawdziwe, choć nad podziw,
dzieła

Jak świetnież Muza Oyczysta objaśni
Tym światłem, które z Ciebie Panie
wzięła!

Twoja Oyczyzny miłość, dowodami
Tylu stwierdzona, nasz wiek uszczęśli-
wi:

A potomności podana dziełami
W Świętą ią zazdrość wprawi, i za-
dziwi.

PUBLII OVIDII NASONIS.

Elegia

DO B R U T A.

Naco Tomickiey zamieszkaniec roli,
Tożeśle dzieło z Getyckiey niewoli.
Maszli gdzie miejsce, moy Brucie ko-
chany,
Miedzy pustemi skryto proszę ścia-
ny.

PRZYIEMNE Y POŻYTECZNE. 402

Do piśm publicznych nie waży się w
chodzić,

Mogłaby znamie autora przeskro-
dzić.

Przecz sobą trwożyć. (ach wyrzekłem
nieraz.)

Wszak nic sprofnego iuż nie uczysz
teraz.

Idź, idź, ma książko, nie leniwym to-
rem,

Dla czyśtych rymow stoi Rzym o-
tworem.

Jednakże nie śmie: lecz, iak widzisz,
lepii

Pragnie gdzie zostać w zakrytey pa-
ciepi.

Spytasz podobno: w ktorey schować
szafie (się!

Ze nowe książki? słuchay, a no tra-

Możesz w tym mieyscu ułożyć żało-
śnym

Gdzie przyszło, pierwey stać rymom
miłośnym.

Chcesz się doczytać tu iakich nowi-
nek?

Czytay; by tylko nie był Kupidy-
nek.

Znaydziesz iak w pierwszym bied i
smutkow wiele,

Acz tytuł iest w tym mniey posępny
dziele.

Ten żal, co przed tym, ieno tytuł in-
ny,

Ze po nazwisku ślę wam ukłon win-
ny.

Niechcecie pewnie, lecz trudno zabro-
nić

By się ma Muza wam nie miała skło-
nić.

Lecz cożkolwiek bądź, miły przyja-
cielu,

Przyłącz to dzieło do ksiąg innych
wielu.

Nie broni prawo, by wygnańcze ple-
mie

Mogło się wrocić do oyczytstey zie-
mie.

Czegoż się lękaż? ma tam swe Anto-
ni

Pisma; nikt czytać i Bruta nie bro-
ni.

Ni się im rownam w nieczytym za-
pale,

Przedsięm na bogow nie powstał zu-
chwale.

Owszem Cezara, choć on tego niechce,
Każda ma książka i wielbi i techce.
Boisz się o mnie? przyim Boskie po-
chwały:

Odrzuć me imie; wierz prożen za-
kały.

Gałąz oliwna mie niesie wśród woyny
Zacóż przynośca nie ma być spo-;
koyny?

Gdy dźwigał Eney na barkach An-
chiza,

Gwiazda go wiodła poły skuiąc z bli-
ża.

Niesie ma książka cne Eneia plemie,
Ktoreż iey będą nie przystępne zie-
mie?

Toż przecie świata jest oycem i panem
Ow tylko oycem Eneia kochanem;
Ktoż będzie takim, by swojego proga
Bronił nucącym Faryjskiego boga?
Ktoż kęs iałmużny nieda, gdy pokor-
nie

Cybelę surmacz w swe zabrzmi wal-
tornie?

Wiem, że to nie jest z przykazu Dya-
ny,

Czym iednak żyje, ma wieszczek
stroskany.

Sama moc bogow często nas poruſzy,
Uymuiąc ſnadnie ludzkiej tkliwość
duſzy.

O to za ſurmę, za Trygiyſką trzcinę
Głoſzę Julową przed ſwiatem ro-
dzinę.

Uſtąpcie mi tu: drogie noſę dary:
Są to przeważne czci boſkiej ofia-
ry.

Nie ma krok nieſie, com nic nie wart
noga,

Lecz dla wielkiego daycie mieyſce
boga:

Niechcieyście ſądzić, bym był panu
krzywy,

Ze mię tu zagnał zapęd iego mści-
wy.

Widziałem, iak przed ołtarzem Izydy
Niecne ſwe grzeſznik wyznawał bez
wſtydy.

A drugi równie poſtradał wzroku,
Godnym ſię iawnie znał tego wyro-
ku.

Cieſzę ſię, cieſzą poſtokroć niebianie,
Gdy ich tak wielbią pokorni zie-
mianie.

Cieſzą ſię widząc ſwey ſwiadka potęgi,
Co ſię na ziemne rozciąga okręgi.

Ulży bog karę, i przywroci oczy,
Gdy uyrzy, że człek izy pokutne to-
czy.

Ach żal mi stokroć! o ieścić to komu
Można dać wiarę wśrzod żalu i fro-
mu!

Żal mi! a żal ten coraz rani serce.
Z sweyże mam zbrodni frogiego
mordercę.

Tac boleśniefza nad samo wygnanie:
Łacniey znieść kary, niż zaſtużyć
na nie.

Kara trwać może do nieiakiey chwili,
Grzech cię od wieczney hańby nie
uchyli,

Smierć ſprawi pewnie, że za iey przy-
byciem,

Nie będę więzien pod obczym poſzy-
ciem.

Lecz bym ſię grzechem nie zmazał
ſzkaradnym,

I śmierć ſpoſobem niedokaże za-
dnym.

Czyż zatym dziwna, kiedy myśl okro-
pnie

Kształtem z pod ſniegu wod cieką-
cych topnie?

Jak wiochym prochem okręt śliznie
stałny

Lub morski odmęt gład wydraża
skalny;

Jak rdza miedź kruszy, iak ziołko u-
fycha,

Lub, książkę skrytą mol przegryzie
z cicha;

Tak wątłą umysł ustawne zgryzoty,

Coraz weń godząc śmiertelnemi
groty.

Ani ten bodziec prędzey mię porzuci,

Aż z nędzą życie los śmiertelny z
kruci.

I prędzey, widzę, legnie, co się dręczy,

Niż tęga boleść, co tak czleka mę-
czy.

Ufność mam iednak w miłosiernym
niebie,

Co w ludzkiej z wykło, pomagać
potrzebie.

Ey może zechce bog użyć litości,

Ze nie polegna me w Tomitach
kości.

By nad to więcej Nazon prosił ieszczę,

Zwałbys bezwstydnę Muzy iego
wieszczę.

OBRO:

OBRONA CZASU

Hec ego mecum

*Compresis agito labris, ubi quid datur oris
Inscribo chartis.*

Horatius.

Czasie na różne części podzielony!
Choć żadnych nie masz; boś w punk-
cie zamknięty.

Co do wieczności szybkim lecisz goń-
cem,

Łącząc istności swej początek z koń-
cem;

Jak nie iednako człek na cię pogląda,
(Gdyż próżniak tęskniąc twego przeży-
ścia żąda,

Mędrzec zaś punkta twe za skarb po-
czyta,

Ty przed nim zmykasz, on cię gwał-
tem chwyta)

Tak też o tobie nie iednacie zdanie,
Większe, lub mnieysze, zawsze narze-
kanie,

Ja w tobie samym, co o tobie myślę,
Przy schyłku roku pozwol, niech o-
kryślę.

Prożno na ciebie świat przeklęstwa ci-
fka,

Przypiąć ci złości nie zdoła nazwiska,
Zawsze iednakiey był, i jest istoty,
Swiadkiemeś tylko, czy zbrodni, czy
cnoty.

Jeden czas widział Tulla, Katylinę,
Wzrost iednych Krolestw, a drugich
ruinę.

Cnoty ściśnione, i szczęśliwe zbro-
dnie,

W szacunku pokoy, i niezgod pocho-
dnie;

Czyież to dzieła? nie czasu, lecz człeka,
Niech więc na siebie, a nie nań narzeka,
Jeśli mu kiedy iaki cios dokuczy,
A niech się lepiej iego zażyć uczy.

Ze czas naydroższa rzecz w życiu,
niech wierzy,
Niechay użytkiem iego przeciąg mie-
rzy.

O dobro Kraiu staraniem usilnym,
Sercem ku Panu, Oyczyźnie, przy-
chylnym.

Przy tym prawidle wiernie zachowa-
nym,

Nie będzie próżno nigdy czas łai-
nym.

Wszak nie on winien, ale ludzie sami,
Ze się kray nie raz zlał krwi potoka-
mi.

Ze wszystko z swoiey wypadło kluby,
Ze wszystkie Stany dążyły do zguby,
Nie czasu wina, lecz naszego błędu,
Nie chcąc narużyć nic starego Rządu.

Długim nierządem wolność rozhuka-
na,

Niechce już cierpieć Lekarza, i Pana.
W zrusza spokojność, przykre czyni
życie,

Takież powinno być czasu użycie?

Lecz dzięki Bogu, co ma Krolow w
pieczy,

Pomięszał szyki, nasze zbawił rzeczy.

Ktore-

Ktoremu Polskie dał raz Berło w dło-
nie,

Tego cudownie umocnił na Tronie.

Już się ziściło, co spiewał przed zgo-
nem (nem,

Wierny Ojczyźnie, i Panu z swym gro-

Co go nasz AUGUST wieczney podał
sławie,

Konarski, dziełami ktorego się ba-
wię, (a)

Jest wyrok w Księdze dyamentem rytey,

Ze będzie Rządca Rzeczypospolitey,

*Weźmie nad szczęściem i nieszczęściem
gure,*

*Zhańbi nienawiść, i zazdrość ponu-
rę. (b)*

(a) Autor czyni zbior Dzieł poety-
ckich Stanisława Konarskiego, i one na
wiersz polski przetożone, zamysła wy-
dac.

(b) Fixum est, Regnabit fortunâ
major utrâque.

Major & invidiâ. Stan: Konar: Carm:
ad Sere: Regem die
17. Janu: 177.

Dzięki i Tobie Monarcho kochany,
Ze przez Cię Narod z przepaści wyr-
wany,

Czas Cię w Kościele postawi pamię-
ci,

Bo jest Twych świadkiem szczerych o
Kray chęci.

O cząstko czasu tego roku miła!

Coś nam spokojność Kraiu przywro-
ciła,

W ktorey, co przedtym bywało tru-
cizną,

Zbawiło Krola Mądrego, z Oyczy-
zną.

Pękay się brzydka od złości prywa-
to,

Już ci upada miłościwe lato!

Narod się z Krolem swoim szczerze
łączy,

Cnotliwe Serce łączy radości sączy,

Tufząc, że z związku takiego rodza-
iu,

Nie może tylko dobrze być dla Kra-
iu.

Jakoż

Jakoż się na swym zdaniu nie zawo-
dzi,

Już przeszłe stoty piękną chwilą sko-
dzi,

Milsze jest zdrowie po ciężkiej nie-
mocy;

Milszy wschod Słońca po burzliwej
nocy,

Milsza po przykrey żegludze część lą-
du,

Y po nierządzie, milsza lepszość rzą-
du.

Już się beśpieczność majątkow powra-
ca,

Zuchwała przemoc śmiałości swej
skraca,

Wzgardzona Temis żywyszmiuż tchnie
duchem,

Wszystko porządnym ciągnie się łań-
cuchem.

Już czas zaczyna każdy lepiej tra-
wić,

Sprawcę porządku w Kraiu błogosła-
wić,

Młody

Młody się ciśnie z ochotą do pracy,
Bo dziś zaśluga tylko pewna płacy.

Okrzepli Starzec obsypany szro-
nem,

Jak ow Symeon, ciesz się przed zgo-
nem,

Ze uyrzał swego Kraiu Zbawicie-
la,

Oyca Oyczyzny, i Obywatela.

Wpaia przed schyłkiem dni swoich, w
umyśli

Małych prawnukow, obowiązek ści-
sły,

Zeby za niego wdzięczność wypłaca-
li

Temu, ktoremu winni, że są cali.

Ochoczey kmiotek w pole z plugiem
idzie,

Wie, że już nie jest, iak niegdyś w o-
chydzie,

Ze w pokrzywdzeniu sprawiedliwość
zyska,

Jeśli nie ludzkość Pana, go uciska.

Zgoła

Zgoła, wesola każdy postać bierze,
Bo przez Cię Krolu w szczęścia osiadł
sferze.

Toć gdy w Parnaskim Muza nuci le-
fie,

Czas lecąc, sławę Twą w potomność
niesie.

K O N I E C

TOMU XIV. CZĘŚCI DRUGIEJ.



